

Liz Fielding

Alfabet uczuć

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Pogrzeby i śluby. Sebastian Wolseley nie cierpiał ani jednego ani drugiego. Pogrzeby przynajmniej zwalniały go z uczestnictwa w jeszcze bardziej męczących weselach, a ostatnią rzeczą, na jaką miał teraz, po pogrzebie wujka George'a ochotę, było świętowanie czegokolwiek.

- Wydaje mi się, że potrzebuje pan czegoś mocniejszego.

Oderwał wzrok od kieliszka, który trzymał w ręce, żeby zobaczyć, kto przerywa jego depresyjne rozmyślenia. Kobieta która wypowiedziała te słowa, siedziała samotnie przy stoliku. Jako jedyna nie poszła tańczyć. Patrzyła na niego spokojnym, chłodnym wzrokiem. Miał nieodparte wrażenie, że obserwowała go już od dłuższego czasu.

Zdecydowanie nie była osobą, na którą zwraca się uwagę. Właściwie była nijaka, ale miała w sobie coś takiego, co, pomijając jego dobre maniery, powstrzymało go od odstąpienia kieliszka i wyjścia.

- Nie muszę być jasnowidzem, by wiedzieć, że pana myśli błądzą daleko od tego całego show zatytułowanego „Póki śmierć nas nie rozłączy” - mówiła dalej, wciąż bez uśmiechu. - Trzyma pan ten kieliszek w ręce tak długo, że na pewno jego zawartość jest już ciepła. Powiem panu nawet więcej - myślę, że najchętniej wróciłby pan jak

najszybciej do domu, zamiast świętować zawarcie czyjegós małżeństwa.

- Jak widzę, umie pani czytać w myślach - odrzekł, odstawiając prawie pełny kieliszek na jej stół.

Kobieta przechyliła głowę trochę na bok, co sprawiło, że wyglądała jak ciekawski ptaszek.

- Czy to był ktoś bliski? - spytała, nie używając wcale ugrzecznionego, nabożnego tonu, jakim mówi się do ludzi pogrążonych w żałobie. Równie dobrze mogłaby go zapytać, czy ma ochotę na herbatę.

Wprawdzie takie rzeczowe podejście trochę dziwiło, ale stanowiło przyjemne wytchnienie od szaleństwa, jakie zapanowało w życiu Sebastiana w ciągu ostatniego tygodnia. Po raz pierwszy od jakiegoś czasu poczuł, że część napięcia, jakie w nim było, znika.

- Dość bliski. Mój szalony, zły wujek George. W zasadzie daleki kuzyn, dużo ode mnie starszy...

Kobieta oparła się łokciami o stół, podpierając twarz na dłoniach. Nawet w półmroku długiego, letniego wieczoru, oświetlonego jedynie świecami i kolorowymi lampkami rozwieszonymi na drzewach, widać było, że jej twarz nie ma delikatnych rysów. Nie było w niej nic z klasycznej piękności. Najwyraźniej jej siła wydobywała się z wnętrza. Nie flirtowała z nim. Była po prostu zainteresowana rozmową.

- Szalony, zły i niebezpieczny. To duża pokusa dla naiwnych kobiet. Czy buntowniczność jego natury wynikała z chęci wyróżniania się, czy było to raczej świętowanie życia na pełnych obrotach? - spytała z powagą.

Było już zbyt późno, żeby wycofać się z rozmowy, na-

wet gdyby Sebastian tego chciał. Odsunął krzesło stojące naprzeciwko kobiety i usiadł.

- To zależy od punktu widzenia. Rodzina skłaniała się raczej ku temu pierwszemu tłumaczeniu, przyjaciele ku drugiemu.

- A pan?

- Cały czas staram się to wszystko zrozumieć - powiedział. - Ale ilu jest takich ludzi, którzy wiedząc, że zostało im tylko kilka tygodni życia, urządzają ze swojego odejścia teatr rozbawiając przyjaciół, ale przy okazji oburzając rodzinę; Takie ekstrawaganckie wyczyny, o których ludzie mówiliby jeszcze przez kilka lat?

- Teatr?

- Nawet królowa Wiktoria byłaby dumna - odparł Sebastian. - Aczkolwiek nie jestem pewien, czy podobałoby się jej, że serwowano tylko wędzonego łososia, kawior i najlepszego szampana.

- Jeśli o mnie chodzi, brzmi nieźle.

- Tak, wujek chciał, żeby wszyscy dobrze się bawili. Wielu jego przyjaciół nawet teraz bierze sobie do serca to życzenie.

- Według mnie, to ani nic złego, ani szalonego. Uważam, że to wspaniałe. Dlaczego pan się do tego nie zastosuje?

- Żeby się dobrze bawić? Dobre pytanie. Może dlatego, że opłakuję moje własne życie?

Czekała. Najwyraźniej była dobrym słuchaczem i wiedziała, i e on potrzebuje z kimś porozmawiać. Z kimś obcym, bo czasami można się otworzyć tylko przed nieznanym.

- To właśnie mnie mój szalony wujek wyznaczył do posprzątania tego całego bałaganu, kiedy impreza się skończy.

- Naprawdę? - Zdziwiła się, że jego wuj wybrał dużo młodszego i najwyraźniej dalekiego krewnego. - Pan jest prawnikiem?

- Bankowcem.

- No tak. To dobry wybór.

- Nie jestem tego taki pewien.

Na jej twarzy pojawił się ledwo widoczny wyraz rozbawienia.

- Najwyraźniej można by to było ocenić dopiero po kilku skrzynkach szampana.

- Chyba tak. Ma pani rację, nie wypada wyciągać swoich problemów w trakcie wesela. Chciałem wznieść toast za młodą parę i proszę, co narobiłem. Powinienem zadzwonić po taksówkę.

Nie ruszył się jednak z miejsca.

- Czy dobra whisky pomoże odpędzić złe duchy przeszłości?

Zauważył, że jej oczy wcale nie były nijakie. Miały niezwykły kolor, bardziej bursztynowy niż brązowy i otoczone były gęstymi rzęsami. Kobieta miała też szerokie i pełne usta. Nagle zapragnął zobaczyć, jak ona się uśmiecha.

- Mogłaby - przyznał. - Spróbuję, jeśli przyłączy się pani do mnie.

Kiedy spojrział w kierunku namiotu, w którym tańczono, zaczął żałować, że nie trzymał buzi na kłódkę. Przepychanie się do baru przez rozbawiony tłum gości to była ostatnia rzecz, na jaką miał ochotę.

- Nie musi się pan przedzierać przez tę tańczącą horde - zapewniła go. - Niech pan wejdzie przez drzwi balkonowe. Na stoliku przy sofie znajdzie pan karafkę.

Spojrzał w stronę domu, a potem znów na nią.

- Widzę, że ma pani dość swobodne podejście do gościnności gospodarza - zauważył.

- Nie miałyby nic przeciwko temu, bo to ja jestem gospodynią. Mieszkanie z wyjściem do ogrodu jest moje - powiedziała, podając mu rękę. - Matty Lang. Druhna i kuzynka panny młodej.

- Sebastian Wolseley - odpowiedział.

Miała małą dłoń, ale silny i zdecydowany uścisk.

- Bankowiec, gruba ryba z Nowego Jorku? Zastanawiałam się, jak wyglądasz, kiedy wypisywałam zaproszenia na ślub.

- Ty to robiłaś? - Przypomniał sobie piękny charakter pisma ozdabiający kartę ze złotymi brzegami. Było to zaproszenie na ślub Franceski i Guya Dymoke'a oraz na wesela, które miało się odbyć w ich ogrodzie. - Czy to nie panna młoda powinna wypisywać zaproszenia?

- Nie wiem, ale panna młoda w tym czasie miała inne rzeczy na głowie.

- No tak, w końcu jakie to ma znaczenie, kto wypisuje zaproszenia? Najważniejsze to skoncentrować się na własnym małżeństwie. Domyślałam się, że panna młoda ma swoją firmę

- Nie miała zbyt dużego wyboru - odpowiedziała już mniej serdecznie Matty.

Sebastian zdał sobie sprawę, że niepotrzebnie był tak krytyczny.

- Nie? - zapytał, niespecjalnie zainteresowany, kto wypisywał zaproszenia i dlaczego. Zachował się niegrzecznie, bo wesela działały na niego jak płachta na byka - wyzw-

łały jego najgorsze cechy. Dobre maniery wymagały jednak, by to jakoś naprawić.

- Nie - odpowiedziała. - Nie zajmowała się wtedy wymyślaniem jakiejś nowej niesamowitej akcji promocyjnej, tylko rodziła dziecko.

- No tak, to rzeczywiście odpowiednia wymówka - zgodził się.

Matty chyba uznała, że zareagowała nieco przesadnie. Lekko wzruszyła ramionami i powiedziała:

- Jeśli mam być szczerą, to później czułam się nieco winna. Fran naprawdę chciała wypisać te zaproszenia sama. Musiałam jednak zająć czymś myśli, a na górze, w pokoju, w którym rodziła, tylko zawadzałam.

- Wywiązałaś się z zadania przepięknie - zapewnił ją. - Mam nadzieję, że panna młoda była ci bardzo wdzięczna.

- Tu nie chodzi o wdzięczność. A tak w zasadzie, czy ty i Guy jesteście bliskimi przyjaciółmi? - spytała, nie do końca jeszcze udobruchana Matty. - Czy to tylko obowiązkowa wizyta?

- Nie powiedziałem, że to obowiązkowa wizyta. Po prostu nie zamierzałem długo zostawać. Natomiast jeśli chodzi o moją znajomość z Guyem, no cóż, zżyliśmy się na studiach. Łączyła nas wspólna pasja do piwa i kobiet. Żyliśmy pełną piersią.

Nagle zdał sobie sprawę, że mówienie takich rzeczy na weselu przyjaciela nie było zbyt taktowne. Zmienił więc temat i powiedział:

- Masz rację. Przez ostatnich kilka lat nie widywaliśmy się zbyt często. Mieszkam... - mieszkałem, poprawił się w myślach -...w Nowym Jorku. Natomiast Guy nigdy ni-

gdzie nie zagrażał miejsca na tyle długo, żebym miał szansę go odwiedzić.

- Teraz Guy raczej nie rusza się z domu, zapewniam cię - powiedziała Matty.

- To dobrze. Ale dlaczego?

- Dlaczego nie rusza się z domu?

- No tak, wystarczy spojrzeć na jego żonę i wszystko jasne - Sebastian sam sobie odpowiedział, spoglądając w kierunku parkietu, gdzie stali państwo młodzi i rozmawiali ze znajomymi. - Guy jest szczęściarzem - powiedział.

- On zasługuje na szczęście, a Fran zasługuje na niego.

Sebastian odwrócił głowę w stronę Marty i zapytał:

- Jesteście sobie bliskie?

- Jesteśmy bardziej jak rodzone siostry niż kuzynki - odpowiedziała. - Obie pochodzimy z rodzin, w których małżeństwo jest fikcją.

- Wierz mi, jeśli miałabyś taką rodzinę jak moja, przekonałabyś się, że może być jeszcze gorzej - zapewnił ją. Nie chciał się wdawać w szczegóły, więc powiedział: - Pójdę po tę szkocką.

Matty nie spuszczała oczu z oddalającego się Sebastiana Wolseleya. Wysoki, dobrze zbudowany, ciemnowłosa, mógłby stanowić uosobieniem fantazji każdej kobiety. Obserwowała go od momentu, kiedy spóźniony wśliznął się na przyjęcie. Widziała, jak ciepło przywitał go Guy. Jednak przez cały czas wydawał się obecny tylko ciałem, nie duchem.

-Matty... - Toby, trzyletni synek panny młodej, wepchnął się między nią a stół, nadeptując na obrus i prze-

wracając kilka kieliszków, a następnie wdrapał się na jej kolana. - Ukryj mnie.

- Przed czym?

- Przed Connie. Ona mi kazała iść spać.

Matty chwyciła kieliszek Sebastiana, który zaczął toczyć się w kierunku krawędzi stołu, rozlewając przy okazji zawartość. Nóżka kieliszka była wciąż ciepła od jego dłoni...

- Dobrze się bawiłeś? - spytała, stawiając kieliszek na miejsce.

- Mhm - ziewnął chłopiec.

Był już bardzo śpiący i Matty rozejrzała się w nadziei, że wypatrzy gdzieś Connie, gosposię Fran. Nie przejmując się tym, że Toby ma resztki czekolady na policzku, usadowiła go na swoich kolanach i przytuliła.

- Wiesz, świetnie się dziś spisałeś, kiedy podawałeś obrączki.

Chłopiec przytulił się jeszcze mocniej.

- Nie upuściłem ich, widziałaś?

- Tak. Byłeś prawdziwą gwiazdą.

Sebastian wszedł po niewysokim podjeździe do pokoju oświetlonego jedynie małą lampką. Po lewej stronie, obok wielkiego okna, stała tablica do rysowania i komputer.

Czyżby Matty Lang była artystką? Rozejrzał się w nadziei, że na ścianach zobaczy jej obrazy, lecz ona najwyraźniej wolała ozdoby tkane z materiału. Na tablicy do rysowania nie znalazł niczego, co mogłoby pomóc w rozwiązaniu tej zagadki. Wydawało mu się, że w umeblowaniu jest coś dziwnego, jednak biorąc pod uwagę ogromne zmęczenie po długim locie i zmianie strefy czasowej, mógł się mylić.

Wypiicie whisky po szampanie, którym wznoszono toast za zmarłego Georgea, prawdopodobnie nie będzie najrozsądniejszym posunięciem. Ale w końcu nie prowadzi samochodu, a rozsądek ma tu niewiele do rzeczy, więc może zachowywać się jak głupiec. Zresztą nie pierwszy raz.

Po prawej stronie stała duża sofa, ustawiona tak, by było widać z niej ogród, a po obu jej bokach stały małe stoliki. Na jednym piętrzyły się książki, na drugim leżał pilot od telewizora i wieży hi-fi. Sofa wyglądała na bardzo wygodną i Sebastian dużo by dał, żeby choć na pięć minut móc się na niej dołożyć i przymknąć oczy. Z trudem oparł się pokusie, wlał trochę szkockiej do dwóch szklanek, po czym poszedł do kuchni i dolał trochę wody mineralnej z lodówki. Kiedy wyszedł na zewnątrz, zobaczył to, co powinien był zauważyć od samego początku, gdyby nie był tak zajęty własnymi problemami. Podjazd zamiast schodów - już to powinno było dać mu do myślenia. Matty Lang nie tańczyła nie dlatego, że była zmęczona obowiązkami druhny. Nie tańczyła, ponieważ siedziała na wózku inwalidzkim. Obrus, który wcześniej przykrywał koła wózka, był teraz nieco przekrzywiony. Przez chwilę Sebastian wahał się, co zrobić, Nagle Marty odwróciła głowę w jego stronę i ich spojrzenia spotkały się.

- Nie jestem pewien, czy powinienem ci to dawać - powiedział, podając jej szklankę. - Nie chciałbym, żebyś dostała mandat za prowadzenie po pijanemu. Zwłaszcza że masz pasażera.

Matty upiła łyk whisky i uśmiechnęła się. Była mu wdzięczna, że nie stracił głowy i nie uciekł.

- Poznałeś Toby'ego?

- Nie, jeszcze nie miałem tej przyjemności... - Odstawił szklankę na stół i przykucnął, by znaleźć się na poziomie chłopca. - Ale wiele o tobie słyszałem. - Podał mu rękę. - Mam na imię Sebastian.

Chłopiec uściskał jego dłoń.

- Ja nazywam się Toby Dymoke - powiedział. - Podwójnie, wiesz?

- Podwójnie?

- Tak miał na nazwisko mój tata, a mój nowy tata też się tak nazywa.

- To wygodne. Nie musisz zapamiętywać nowego nazwiska.

- Oni byli braćmi. Ja też jestem bratem. Mam malutką siostrzyczkę.

- Poważnie? Ja też. Tak naprawdę mam trzy siostry, ale one nie są już malutkie. To super, prawda?

- Super - potwierdził malec i zsunął się z kolan Marty. - Idę jej poszukać - dodał i pobiegł gdzieś.

Zapadła cisza. Po chwili Marty zapytała:

- Naprawdę masz trzy siostry?

- Tak, trzy starsze siostry. Apodyktyczna, Arogancka i Pyskata.

- Jak widzę, to wcale nie jest takie, jak się wyraziłeś, super. Dokuczały ci?

- Czy mi dokuczały? Szkoda, że nie widziałaś, co się działo na pogrzebie Georgea. Obwiniły mnie za, cytując: „wszystkie tandetne wygłupy” tylko i wyłącznie dlatego, że jestem wykonawcą jego testamentu.

- Rozumiem.

Marty miała taki sposób bycia, że nawet wtedy, gdy na

jej twarzy nie było uśmiechu, odnosiło się wrażenie, że uśmiecha się od środka, z wnętrza.

- No i dlatego, że nie było wytrawnej sherry.

Matty z trudem powstrzymała wybuch śmiechu.

- Przepraszam, to wcale nie jest zabawne.

Nieoczekiwanie przyszła mu do głowy myśl, że gdyby ona tam z nim była, to cały ten pogrzeb byłby nawet znośny.

- A twoi rodzice? - zapytała, przerywając mu smętne rozmyślenia.

- Słucham? Moja matka wyglądała tragicznie i piła szampana, a mój ojciec narzekał.

- A twoje siostry pewnie się ośmieszyły?

- Jeśli o nie chodzi, to żadna nowość.

- A ty, rzecz jasna, zawsze byłeś superbratem. Żadnego żabiego skrzeku w ich kremach do twarzy, żadnych pajaków w majtkach, żadnych pokrzyw w łózkach?

- Żabiego skrzeku w kremach do twarzy?

- Zapomnij o tym. To jest zarezerwowane tylko dla okropnych macoch.

- Wkładałaś żabi skrzek do kremu swojej macochy?

- Stosowałam różne takie sztuczki. Jak widzisz, wcale nie jestem miła.

- To zależy od tego, co skłoniło cię do takiego zachowania.

- Wystarczyło, że mój ojciec ją poślubił.

Kiedy Sebastian nic nie odpowiedział, dodała:

- Mówiłam ci, potrafię być niemiła.

Pokręcił głową.

- Jeżeli dałaś radę wyłowić żabi skrzek, to znaczy, że nie zawsze jeździłaś na wózku inwalidzkim.

- Myślisz, że wózek inwalidzki powstrzymałby mnie? Jeśli nie mogłabym sama tego zrobić, na pewno udałoby mi się namówić kogoś, żeby mi pomógł.

- Fran? - zapytał Sebastian, spoglądając w kierunku panny młodej, która uśmiechnęła się do niego, a potem szepnęła coś na ucho Guyowi.

- Nie powiedziałabym jej, do czego jest mi to potrzebne - zapewniła Marty. - Ona jest o wiele milsza ode mnie. A to, że jeżdżę na wózku inwalidzkim, to wynik zbyt dużej prędkości, oblodzonej nawierzchni oraz braku minimum rozważli.

Matty nie użalała się nad sobą. Mówiła o swoim kalectwie jakby od niechcienia, z uśmiechem. W pewnym sensie broniła się w ten sposób przed ludzką litością. I świetnie jej to wychodziło.

- Kiedy to się stało? - spytał Sebastian.

- Trzy lata temu.

Przez chwilę dostrzegł w jej twarzy coś, co zapewne miało zostać ukryte pod maską uśmiechu. Tu nie chodziło o minione trzy lata, tylko o życie, które było przed nią. Kiedy Sebastian zastanawiał się nad tym, Matty powiedziała:

- Wyluzuj. Mogło być jeszcze gorzej.

- Oczywiście. Mogłaś przecież zginąć - odrzekł.

Cały czas nie dawał mu spokoju ten chwilowy mroczny refleks na jej twarzy. Matty roześmiała się.

- Jeśli chodzi o mój stan, mam do tego bardzo praktyczne podejście. - Uśmiechnęła się, widząc jego zmieszanie. - Mam uszkodzony dolny odcinek kręgosłupa, co oznacza, że przynajmniej z łazienki mogę korzystać tak jak wszyscy.

- To rzeczywiście duży plus. Gdybyś była facetem, byłoby znacznie gorzej.

Matty znów roześmiała się głośno.

- Podobasz mi się. Większość ludzi na twoim miejscu już dawno by uciekła.

- Dlatego to robisz?

- Co takiego? - zapytała niewinnie.

- Testujesz ich.

- Testuję tylko tych, którzy traktują mnie protekcjonalnie. Tych, którzy pytają Fran, czy mogę wypić drinka, tak jakby to, że nie mogę wstać, oznaczało, że jestem upośledzona albo mam problem ze słuchem.

Sebastian spojrzał na opustoszały taras, a potem znów na Matty.

- Jesteś niezła w tym testowaniu.

- Miesiące praktyki. Od razu wyjaśniam również kwestię mojej samodzielności w korzystaniu z łazienki. Ludzie i tak prędzej czy później zaczynają się nad tym zastanawiać. Uważam, że mówienie o tym w sposób otwarty i bezpośredni ułatwia rozmowę.

- Kłamczucha. Tak naprawdę chcesz ich po prostu wprawić w zakłopotanie.

- A czy ty przypadkiem nie chcesz wprawić mnie w zakłopotanie?

- A jak myślisz? Co powiesz na seks?

- Teraz? Wydawało mi się, że reprezentujesz ten typ faceta, który wolałby najpierw poznać kobietę.

- Jestem podatny na perswazję. Czy stanowi to dla ciebie jakiś problem?

- Jeśli czegoś bardzo mocno pożądasz, nic nie jest problemem Sebastianie. Jestem przekonana, że gdybym założyła aparat ortopedyczny i zdecydowała się znieść wszelkie

trudności, udałooby mi się stanąć na nogach. Może nawet chodzić. Aczkolwiek pewnie wcale nie byłoby to aż taki przyjemny ani nawet praktyczny sposób na przemieszczanie się. A już na pewno nie tak prosty i pełen wdzięku jak poruszanie się na moim wózku. - Na jej twarzy znów pojawił się ledwo zauważalny, cierpki uśmiech. - A zresztą, jakie to ma znaczenie, jeśli nie umiesz tańczyć tanga? - zmieniła temat.

- Co byś powiedziała, gdybym zaproponował ci fokstrota?

- No nie. Większość facetów wymięka już na wzmiankę o walcu.

- Nie dałaś mi szansy, bym wymiękł - zaprotestował. - No dobrze, odłożymy taniec do momentu, kiedy uznasz, że warto się dla mnie pomęczyć. Zadzwońię po taksówkę i pojedziemy do jakiejś fajnej restauracji na kolację.

Gdy wyjął swój telefon komórkowy, nagle zdał sobie sprawę, że nie ma pojęcia, czy Matty da radę wsiąść do taksówki. Ani czy któraś ze znanych mu restauracji jest przystosowana dla wózków inwalidzkich.

W tym momencie podszedł do nich Guy.

- Matty, Fran prosi, żebyś do niej podeszła. Jest z nią jakiś dziennikarz i bardzo chce zobaczyć elementarz, który zrobiłaś dla Tobyego.

- Co takiego? Na litość boską, przecież właśnie trwa jej wesele!

- Nie miej do mnie pretensji. Ja jestem tylko posłańcem. Odkąd Fran odkryła, że ma talent do prowadzenia interesów, postanowiła zawojować świat biznesu.

- Wiem, wiem - odpowiedziała Matty. - I jeśli mam być szczerą, trochę mnie to przeraża.

Sebastian podniósł się z krzesła i chciał pójść za Matty, ale Guy go powstrzymał.

- O nie. Moja cudowna żona dla ciebie też coś zaplanowała. - Nagle Guy zdał sobie sprawę, że być może w czymś im przeszkodził. - Matty, czy nie masz nic przeciwko temu, bym na chwilę porwał Sebastiana?

- Możesz go sobie zatrzymać, kochanie. Już wystarczająco długo zaniedbywałam swoje obowiązki druhny. - Matty podała Sebastianowi rękę na pożegnanie. - Miło było cię poznać.

Sebastian nie uścisnął jej dłoni, tylko przytrzymał ją w swojej.

- Myślałem, że wybierzemy się na kolację?

- Dzięki, ale to był bardzo długi dzień. Może jak będziesz następnym razem w Londynie. - Wysunęła rękę z jego dłoni i dodała: - Bądź trochę miłszy dla swoich sióstr. I pozdrów ode mnie Nowy Jork. - Po czym, nie czekając na odpowiedź, obróciła wózek o dziewięćdziesiąt stopni i pojechała w stronę parkietu.

Sebastian patrzył za nią do momentu, aż znikła w tłumie, a potem zwrócił się do Guya:

- Co za kobieta!

- Tak, to prawda. Przepraszam, jeśli w czymś wam przeszkodziłem.

- Nie szkodzi. Słyszałeś, co powiedziała. Pójdziemy na kolację następnym razem, kiedy będę w Londynie.

Guy uśmiechnął się.

- Nie wie, że zostajesz?

- Chyba jej o tym nie wspomniałem.

Na dworze zapadał już zmrok. Większość gości weselnych przeniosła się do dużego namiotu, w którym odbywały się tańce. Matty zatrzymała się na chwilę u wejścia, popatrzyła na przytulone do siebie pary kołyszące się w takt muzyki i zrobiło się jej przykro. Tak bardzo lubiła tańczyć, czuć intymną bliskość mężczyzny, otaczać ramionami jego szyję, słuchać szeptanych do ucha słów pożądania.

- Tu jesteś - powiedziała Fran, przerywając jej rozmyślenia. - Susie Palmer, ta dziennikarka, która napisała pierwszy artykuł o mojej firmie, chciałaby cię poznać i porozmawiać o elementarzu Toby'ego.

- Dałaś jej kopię?

- Wybacz, że jestem taką matką-chwalipiętą, ale chciałam, żeby wiedziała, że zrobiłaś oryginał dla Toby'ego.

- Gdybym była mamą Toby'ego, też bym się tak zachowała. Czy Connie go znalazła? Jakiś czas temu biegał po ogrodzie w piżamie.

- Zapomnij na chwilę o Tobym. Ta dziennikarka ma ogromne wpływy i może zrobić ci taką promocję, jakiej nie kupiłabyś za żadne pieniądze.

Matty miała ochotę powiedzieć Fran, że nie zależy jej na żadnej promocji. Chciała powiedzieć: Nie rób mi tego. Nie jestem taka jak ty... Ale kuzynka aż promieniała ze szczęścia. Uśmiechnęła się więc i powiedziała:

- Nie stój tak, prowadź.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Leśne duszki?

Sebastian zamknął oczy. Może to tylko zły sen. Ciekawe, czy jeśli mocno się skoncentruje, obudzi się w swoim apartamencie w Nowym Jorku? Nic z tego. Kiedy otworzył oczy, w dalszym ciągu miał przed sobą kolekcję kolorowych kartek urodzinowych.

Tydzień temu siedział sobie w swoim biurze na Wall Street, a przyszłość największych korporacji była w jego rękach. I co? Wystarczył jeden telefon, by jego życie zmieniło się z amerykańskiego snu w brytyjską fałsz. Szkoda, że nie było tu Matty Lang i nie mogła zobaczyć, co się stało z „bankowcem, grubą rybą z Nowego Jorku”. Sebastian był pewien, że to rozbawiłoby ją do łez. Może gdyby ona tu była, on też umiałby się z tego śmiać?

- To była nasza najlepiej sprzedająca się seria.

Blanche Appleby, wieloletnia sekretarka wujka Georgea, zawahała się na moment. Nie była pewna, jak powinna zwracać się do Sebastiana. Był teraz o głowę wyższy od niej i na dodatek pełnił funkcję wiceprezesa międzynarodowego banku.

Obraz uśmiechniętej Matty rozplątał się.

- Blanche, nadal jestem tym samym Sebastianem.

Blanche rozluźniła się nieco.

- Minęło już sporo lat od czasu, kiedy tak cię nazywałam.
- Wiem. Faktycznie, trochę urosłem, ale to jeszcze nie oznacza, że musisz zwracać się do mnie formalnie. Potrzebuję twojej pomocy. Nie znam się na kartkach okolicznościowych.

Sebastian nie miał pojęcia o tym biznesie i kompletnie go to nie interesowało, ale tkwił w tym po uszy.

- A co z personelem?
- Porozmawiam z ludźmi później, kiedy wymyślę, co...
- Nie o to mi chodzi. Pytałam, jak personel ma się do ciebie zwracać?

Sebastian powstrzymał się, żeby nie jęknąć. W Stanach życie było dużo prostsze. Tam był po prostu Sebastianem Wolseleyem. Ludzie oceniali go na podstawie tego, co i jak robił.

Naprawdę był wicehrabią. Ten tytuł honorowy otrzymał w dniu urodzin. Miał się nim posługiwać aż do momentu, kiedy odziedziczył tytuł hrabiowski. Zabdał jednak, żeby w Nowym Jorku nikt się o tym nie dowiedział. To było jedyne pocieszenie.

- A jak ludzie zwracali się do Georgea? - zapytał.
- Wszyscy, poza pracownikami wyższego szczebla, zwracali się do niego per „pan”.
- Może za dwadzieścia lat - powiedział Sebastian. - Teraz wolałbym, by zwracali się do mnie po imieniu.
- Wszyscy? - Blanche wydawała się nieco zszokowana.
- Czy mogłabyś im to przekazać?
- No cóż, jeśli sobie życzysz.
-Tak.

Nie było sensu odwlekać tego, co było i tak nieodwołalne. Sebastian podszedł do stołu, na którym leżały rozłożone kartki urodzinowe, papierowe talerzyki, serwetki i balony.

- Więc mówisz, że te wzory sprzedawały się najlepiej?

Chyba powinien włożyć więcej wysiłku, by ukryć swoje zdziwienie.

- Nigdy nie widziałeś programu telewizyjnego? - spytała zdziwiona.

- Raczej nie.

- No tak, w amerykańskiej telewizji tego nie pokazują.

Jej ton sugerował, że amerykańscy kuzyni nie wiedzą, co tracą.

- Tutaj „Leśne duszki” były bardzo popularne. Właśnie dlatego George kupił licencję na dwadzieścia pięć lat na wykorzystywanie tego motywu na kartkach i gadżetach.

Ostatnia informacja przykuła uwagę Sebastiana.

- Powiedziałaś dwadzieścia pięć?

- „Leśne duszki” były bardzo popularne wśród dziewczynek w wieku od trzech do sześciu lat.

- George kupił prawa do produkcji tych gadżetów przez dwadzieścia pięć lat? - spytał ponownie. - Ile to kosztowało firmę?

- To był bardzo dobry interes - powiedziała Blanche, jakby się broniła. - Ta seria była naszym sztandarowym produktem przez kilka lat.

Sebastian zauważył, że Blanche użyła czasu przeszłego.

- Była?

- Sprzedaż spadła po tym, jak program został zdjęty z telewizyjnej anteny - przyznała.

Co za ulga! Inaczej świat zostałby zasypany kartkami z serii „Leśne duszki”. Jednak z drugiej strony szkoda, że spadła sprzedaż jedyne go produktu, który utrzymywał firmę na powierzchni. Najwyższy czas zamknąć ten interes.

Cały ranek Matty była dziwnie rozdrażniona. Próbowowała pracować, ale nie mogła przestać myśleć o Sebastianie. Na pewno wrócił już do Nowego Jorku i o tej porze jeszcze śpi. Przed oczami stanął jej kuszący obraz: Sebastian wyciągnięty na łóżku. Wyobraziła go sobie w ogromnym apartamencie oświetlonym promieniami słońca wpadającymi przez olbrzymie okna. W tle słychać piosenkę „An Englishman in New York”. Uśmiechnęła się. Mało jest ludzi, którzy nie czują skrępowania na widok osoby na wózku inwalidzkim. Sebastian świetnie przeszedł każdy test. Rozmawiał z nią tak, jakby nic jej nie było. Mówił rzeczy, o których nikt inny nawet nie śmiał pomyśleć w jej towarzystwie. Kolacja z nim z pewnością byłaby bardzo przyjemna. Siedzieliby przy stole, przy świetle świec, i przez kilka godzin mogłaby się czuć jak całkiem zwyczajna kobieta. Miała przecież takie same pragnienia jak większość przedstawicielek jej płci. Podobnie jak one marzyła o miłości.

To nie pierwszy poranek, kiedy myślała o Sebastianie. Nie mogła przestać o nim myśleć od momentu, gdy wziął ją za rękę. Ale dziś był poniedziałek. Miała wyznaczony termin oddania pracy i nie mogła sobie pozwolić, by jej myśli rozpraszało cokolwiek innego. Nabrała na pędzel nowy kolor i spróbowała skoncentrować się na ilustracji.

- Dalej, Toby, potrafisz to zrobić!

Podniosła wzrok i zobaczyła Tobyego, który próbował

wspinać się po specjalnej ścianie rozstawionej w ogrodzie. Podjechała na wózku nieco bliżej i w myślach starała się mu pomóc. Wyobraziła sobie, że bohaterka jej komiksu, Hattie Gorąca Koła, jej alter ego, szybko wstaje z wózka inwalidzkiego, rozpościera ramiona i frunie pomóc Toby'emu. Kolejny triumf jej bohaterki, która potrafi zamienić frustrację i uczucie bezsilności w akcję.

Fran przytrzymawała Toby'ego ręką i zapewniała, że na pewno mu się uda. W końcu Toby z wielkim wysiłkiem doszedł na samą górę.

Po co mu jakaś superbohaterka, kiedy ma mamę ze zdrowymi nogami i rękami? - pomyślała ze smutkiem Matty.

- Matty! - Toby zauważył ją i zaczął tak energicznie machać rękami, że zachwiał się i o mało nie upadł. - Zobacz, gdzie jestem!

- Brawo, Toby! - zawołała Marty, machając ręką. - Jak ci się udało dostać na samą górę?

- Wspiąłem się! Sam!

- Niemożliwe! - krzyknęła, udając wielkie zdziwienie. - Przecież to strasznie wysoko! Jak to zrobiłeś?

- Chcesz zobaczyć? - zapytał.

- No pewnie!

Toby bardzo pragnął udowodnić swojej sceptycznej matce chrzestnej, że umie sam wspiąć się na samą górę ścianki. Za trzecim podejściem rzeczywiście mu się udało.

Matty zilustrowała już wiele romantycznych historii dla magazynów kobiecych. Wiedziała, że trudno jej będzie wykonać ilustrację przedstawiającą dwoje kochanków na opu-

stoszącej plaży, oświetlonej blaskiem zachodzącego słońca. Była jednak profesjonalistką. Ilustrowaniem zarabiała na życie i nie mogła sobie pozwolić na odrzucenie zlecenia tylko dlatego, że wywoływało bolesne wspomnienia.

- Chodź do nas, Matty - Fran najwyraźniej namawiała ją na wagary. - Szkoda takiego pięknego dnia. Jutro na pewno będzie padać.

Z jednej strony trudno było odmówić, ale z drugiej, każda minuta spędzona z Tobym boleśnie uświadamiała Matty, jak wiele straciła. Ułamek sekundy przekreślił jej przyszłość. Ponowne macierzyństwo Fran tylko pogarszało sprawę. Matty zaczęła się czuć tak, jakby została zamknięta po niewłaściwej stronie szyby. Mogła tylko obserwować życie, którego nigdy nie będzie miała. Gdyby tylko mogła wyjechać z Londynu i rozpocząć wszystko od nowa.

Nagle zadzwonił telefon i Matty z ulgą krzyknęła:

- Może potem.

Odwróciła się i podniosła słuchawkę.

- Matty Lang.

- Witaj, Matty Lang.

Przez chwilę sądziła, że jej serce przestało bić. Kiedy trochę ochłonęła, odpowiedziała powoli:

- Witaj, Sebastianie Wolseleyu. Chyba jesteś rannym ptaszkiem. W Nowym Jorku jest przecież zabójczo wczesna godzina?

- To prawda, ale tu w Londynie właśnie dochodzi jedenaasta.

Jak mogła pomyśleć, że dzwoni z drugiej strony Atlantyku tylko po to, żeby powiedzieć jej „witaj”? To byłoby kompletnie niedorzeczne.

- Obiecałaś, że pójdziesz ze mną na kolację, jak wrócę do Londynu. A może dałabyś radę wybrać się na lunch? Zarezerwowałem stolik w „Giovanni”.

„Giovanni”? Ta restauracja była tak znana, że w zasadzie nie trzeba było znać adresu. Do tej knajpy przychodzili znani i bogaci, żeby się pokazać.

Rzeczywiście dochodziła jedenasta. Matty miała dwie godzin- żeby wziąć prysznic, przebrać się, znaleźć miejsce do parkowania... Jej włosy! Ona...

Matty z reguły nie wybierała się nigdzie, zanim wszystkiego nie sprawdziła. Zawsze dzwoniła do restauracji, żeby się upewnić, czy jest przystosowana dla wózków inwalidzkich, czy toaleta znajduje się na dole i czy wejście jest wystarczająco szerokie, by można było wjechać wózkiem.

No dobrze, wciąż jeszcze było wystarczająco dużo czasu, by o zrobić.

- Powiedziałam „może” - przypomniała Sebastianowi. - Kiedy wrócisz? Chyba w ogóle nigdzie nie wyjechałeś?

- Wręcz przeciwnie. Wczoraj byłem w Sussex - odparł Sebastian, a Matty oczami wyobraźni widziała jego rozbawione oczy i lekki uśmiezek na twarzy. - Zaproszenie na rodzinny lunch, którego nie mogłem odrzucić.

- Ciekawe czemu tak trudno jest mi uwierzyć, że robisz coś tylko dlatego, że ktoś tego oczekuje?

- No cóż, rozszyfrowałaś mnie. Chciałem pożyczyć samochód.

- Twoja rodzina ma nieużywane samochody, czekające na chętnych?

- To starość. Zajmował tylko miejsce w garażu. Żałuję, że nie zabrałem cię ze sobą.

- Ja nie żałuję.
 - Masz rację. Okropna nuda. To byłby czysty egoizm z mojej strony. Tak czy owak, gdzieś wyjechałem, a teraz jestem z powrotem.
 - Wiesz, że nie to miałam na myśli.
 - Nie przypominam sobie, byś wyznaczała mi jakiś konkretny kierunek podróży. Czy Sussex się nie liczy?
- Liczyło się. I tu właśnie był problem. Matty bardzo chciała wybrać się na ten lunch. Na pozór wydawało się to takie proste. Siedziałyby naprzeciwko Sebastiana, wierząc, że są zwyczajną parą, jak inne wokół. Do czasu. Później on by wstał i odszedł, a ona...
- Bardzo mi przykro, Sebastianie, ale mam pilną pracę. Obawiam się, że dziś na lunch zjem tylko kanapkę, ale dzięki za zaproszenie.
- Zanim Sebastian zdążył cokolwiek odpowiedzieć, Matty delikatnie odłożyła słuchawkę.

Mógł tę rozmowę lepiej poprowadzić. „Giovanni” to był pierwszy błąd. Bardzo chciał się zobaczyć z Matty, porozmawiać z nią, ale zamiast jej to powiedzieć, wyskoczył z zaproszeniem na lunch do najbardziej wytwornej restauracji, jaka mu przyszła do głowy. Większość znanych mu kobiet z pewnością nie oparłaby się tej pokusie, jednak Matty była inna. A on nawet nie zadał sobie trudu, by pomyśleć, czego ona może chcieć. Być może rzeczywiście jest tak bardzo zajęta, że nie ma czasu się z nim spotkać.

To nie była dla niego żadna nowość. Przez wiele lat traktował kobiety według zasady: „albo się decydujesz, albo do widzenia”. Dlatego porządne kobiety rzucały go, kiedy tyl-

ko zorientowały się, że nie ma zbyt wiele do zaoferowania. Zostawały mu tylko takie, którym zależało, by pokazywać się w modnych knajpach, w towarzystwie grubych ryb. W takich wypadkach obie strony były zadowolone i nie udawały, że angażują się w coś więcej niż tylko powierzchowny związek. Dla Sebastiana liczyła się przede wszystkim kariera i nic nie mogło mu stanąć na drodze.

- Sebastianie, skończyłeś rozmawiać? - spytała Blanche, widząc go ze słuchawką w ręce. - Aha! Dzwonisz.

Spojrzał na nią.

- Nie, nie, właśnie skończyłem - odpowiedział, odkładając słuchawkę. - O co chodzi, Blanche?

- Nasz najważniejszy klient chce umówić się z tobą na spotkanie. George zwykle zabierał go na lunch do jakiejś dobrej restauracji.

- O czym chce ze mną rozmawiać?

- O asortymencie na przyszły rok.

Blanche usiadła ciężko na krześle naprzeciwko jego biurka.

- Ciągłe nie mogę się przyzwyczaić, że już go nie ma...

- Zaczęła szukać chusteczki.

- Blanche, bardzo mi przykro. Tak długo pracowałeś z George'em. To musi być dla ciebie trudne.

- Bardzo go lubiłam. Był prawdziwym dżentelmenem.

Sebastian zaczął się zastanawiać, czy Blanche nadal tak samo lubiłaby wuja, gdyby wiedziała o czarnej dziurze w fundaszu emerytalnym. Miał tylko nadzieję, że ani ona, ani pozostali pracownicy nigdy się o tym nie dowiedzą.

- Nawet sobie nie zdajesz sprawy, jak wszyscy są wdzięczni, że rodzina postanowiła nie zamykać firmy.

Nie byliście zbyt entuzjastycznie nastawieni do tego interesu, prawda?

- Zgadza się, ale nigdy też nie przepadaliśmy zbyttnio za George'em.

George wcale nie musiał pracować, jednak nie wystarczało mu granie roli arystokraty. Nie lubił polowań ani łowienia ryb.

- Obawialiśmy się, że zlikwidujecie firmę - mówiła dalej Blanche. - Cóż, zrozumielibyśmy to. W ostatnim czasie interes już się tak nie kręcił. Zamknięcie firmy oznaczałoby wcześniejsze emerytury dla większości pracowników.

Sebastian pomyślał, że są gorsze rzeczy niż wcześniejsza emerytura. Jeśli udałoby się mu postawić firmę na nogi i znaleźć na nią kupca, a pieniądze ze sprzedaży przeznaczyć na fundusz dla pracowników, ani Blanche, ani reszta jej kolegów z pracy nie mieliby już problemów.

- Interes padnie, jeśli nie przygotujemy asortymentu na przyszły rok. Tylko jak się do tego zabrać?

- Jest już trochę za późno. Czas zamówień...

- Blanche, jeśli mam zabrać tego faceta na drogi lunch, to chciałbym mieć coś, co mógłbym mu sprzedać, kiedy już będzie najedzony i zadowolony. Skąd pochodziły nowe projekty? - zapytał. - Czy George zamawiał je u różnych artystów? Czy raczej to oni do niego przychodzili ze swoimi propozycjami?

- Od jakiegoś czasu George nic u nikogo nie zamawiał. Miał wiele kontaktów. Zawsze udawało mu się coś wymyślić.

- Nie jesteś zbyt pomocna, Blanche.

- Wiem, przepraszam - powiedziała. - Mógłbyś poszukać w jego szafce. Czasami kupował różne rzeczy, które

mogłyby się kiedyś przydać, i chował je. - Blanche nie potrafiła powstrzymać już łez.

- Idź, napij się herbaty, a ja w tym czasie trochę tu poszperam - zaproponował Sebastian, pomagając jej wstać i odwracając ją w stronę drzwi. Czuł się bezradny wobec jej smutku.

- Bardzo przepraszam...

- Nic się nie stało. Doskonale rozumiem, jak się czujesz. Niestety, rozumiał to zbyt dobrze.

-A może wyjdiesz na wcześniejszy lunch?

Oparł się plecami o drzwi. Do tej pory nie zdawał sobie sprawy, że Blanche była zakochana w George'u. Założyłby się o każde pieniądze, że ten stary drań doskonale zdawał sobie sprawę z jej uczuć i świadomie to wykorzystywał.

Podszedł do szafki z pomysłami. Nie miał jednak ochoty na grzebanie w niej. Nie miał nawet ochoty na pobyt w Londynie, a e odkładanie tego co nieuniknione nie miało sensu.

W pierwszej szufladzie znalazł stare rysunki botaniczne, w drugiej całą serię rymowanek. Kiedy przeglądał następne szuflady, pomyślał, że tak naprawdę próba ratowania tego biznesu nie ma sensu. Zawsze potrafił ocenić, czy jakaś fi ma prosperuje dobrze, czy źle. A firma Coronet Cards od trzech lat pracowała na pół gwizdka. Gdyby ktoś poprosił go o bezstronną opinię, poradziłby mu, żeby albo poszukał kupca, który przejąłby markę, albo zamknął firmę, zanim zacznie przynosić jeszcze większe straty.

Jednak na razie żadna z tych opcji nie wchodziła w rachubę. Wystarczył jeden poranek w biurze, by Sebastian uświadomił sobie, że potrzebuje pomocy. I po raz kolejny pomyślał o Matty Lang.

- Wszystko w porządku?

Matty oderwała wzrok od ilustracji przedstawiającej parę na plaży. W drzwiach wejściowych stała Fran z dzieckiem na rękach. Miała zatroskany wyraz twarzy.

- Tak, w porządku - skłamała Matty. - A raczej byłoby w porządku, gdybym pamiętała, jak wygląda plaża.

- Możemy iść do piaskownicy - zaproponowała Fran. - Jestem pewna, że Toby z przyjemnością pomógłby ci odświeżyć pamięć.

- Dzięki, ale chyba sobie odpuszczę. Gdzie on jest?

- Piecze z Connie ciasteczka. Przynajmniej tak mi się wydaje.

- Dzięki za ostrzeżenie.

- Gotowanie idzie jej już trochę lepiej - powiedziała Fran, uśmiechając się.

- Więc czemu ukrywasz się tu i mi przeszkadzasz?

Obie zaśmiały się.

- Dobra. Rozumiem aluzję. Ale nie przemęczaj się pracą.

- Pracą? - Matty szerokim gestem wskazała tablicę do rysowania i komputer. - To nazywasz pracą? Siedzę sobie w cieple i maluję obrazki. To ma być męczące?

- Jeśli nawet robisz coś, co lubisz, ale nie masz od tego wytchnienia, to po pewnym czasie możesz mieć dosyć. A może jutro wybierzemy się wszyscy nad morze? Odświeżyłabyś sobie pamięć.

- Podobno jutro ma padać. Sama mówiłaś.

- Och, powiedziałam tak, bo chciałam wyciągnąć cię dzisiaj z domu. Jesteś taka blada. Włożyłaś tyle wysiłku, żeby nasz ślub był wyjątkowy.

- Bzdura! Zamiast martwić się o mnie, powinnaś teraz wyjechać na miesiąc miodowy i cieszyć się miłością boskiego Guya.

- Już prawie rok jesteśmy razem, a dopiero teraz udało nam się zorganizować ślub i wesele. W tym tempie na miesiąc miodowy wyjedziemy, jak będziemy miłośnymi emerytami.

- Powinniście spędzić trochę czasu tylko we dwoje, Fran.

- Żartowałam. Teraz nie warto wyjeżdżać. Zobacz, jaka piękna pogoda. Lepiej wyjechać w poszukiwaniu słońca w styczniu. - Pocałowała śpiące na jej ramieniu dziecko w czoło. - Z tym maluszkiem też będzie wtedy łatwiej.

- To ma być rodzinny miesiąc miodowy?

- No jasne. Zatrzymamy się w domu znajomego Guya. Tam jest mnóstwo służby, więc dzieci będą miały świetną opiekę. Na pewno nie będę biegać do każdej zmiany pieluszki.

- Brzmi zachęcająco. To chyba rzeczywiście najlepsza opcja.

- Tak, ale chciałabym...

- Mas; wszystko, o czym można marzyć, Fran - Matty przerwała kuzynce, zanim ta zdążyła wyrazić swój żal, że będzie musiała zostawić Matty. - A ja w końcu zajmę się pracą i nikt nie będzie mi przeszkadzał.

Jakby na potwierdzenie tych słów, zadzwonił dzwonek domofonu. Matty podniosła słuchawkę:

- Słucham?

- Danie z dostawą do domu, proszę pani. Ponieważ nie zechciałaś spotkać się ze mną na lunchu, przywiozłem lunch do ciebie.

Fran ze zdumienia zrobiła okrągłe oczy.

- Czy to Sebastian Wolseley? - wyszeptała.

- Chyba tak - odpowiedziała Matty z zadziwiającym spokojem, choć aż zadrżała, słysząc głos Sebastiana. - To z pewnością jedyny facet, którego zaproszenie na lunch dziś odrzuciłam.

- Co zrobiłaś?

Matty już od dłuższego czasu nie myślała o żadnym mężczyźnie dłużej niż pięć minut. Sebastian Wolseley był pod tym względem wyjątkiem. Od czasu ich spotkania myślała o nim o wiele dłużej niż pięć minut.

- Jak widać, twoja strategia działa - powiedziała wyraźnie rozbawiona Fran. - A teraz trzymasz go przy drzwiach wejściowych, bo to następny punkt twojego planu?

Fran miała trochę racji. Matty z przyjemnością potrzyzymałaby Sebastiana przez chwilę w niepewności. Powiedziała mu przecież, że ma dużo pracy, a on to zignorował. To mogło świadczyć o braku szacunku lub... o czymś innym...

Wpuściła go, a widząc, że Fran idzie w stronę wyjścia, spytała:

- A ty dokąd się wybierasz?

- Mam tu zostać i udawać przyzwoitkę? - odpowiedziała pytaniem Fran w chwili, kiedy do pokoju wszedł Sebastian. Fran podała mu rękę i powiedziała: - Cześć, Sebastian. Jak idzie przeprowadzka? Masz wszystko, co trzeba?

- Wszystko w porządku, dzięki, Francesca. Jestem ci bardzo wdzięczny. Nawet najlepszy hotel po tygodniu traci urok. - Spojrzał na dziecko. - To pewnie siostra Toby'ego?

Mała ścisnęła palec Sebastiana.

- Przywitaj się, Stephanie - szepnęła czule Fran, a dziecko wypuściło z buzi bąbelki ze śliny i uśmiechnęło się. - Pożegnaj się, Stephanie. Matty, jeśli zmienisz zdanie co do jutrzejszej wyprawy, zadzwoń do mnie - zwróciła się do kuzynki; po czym wyszła powoli do ogrodu, zostawiając ich samych.

- Jutrzejszej wyprawy? - zapytał Sebastian, spoglądając na Matty.

Matty) wzruszyła ramionami.

- Fran zaproponowała wycieczkę na plażę, ale ja naprawdę jestem bardzo zajęta. Fran, w przeciwieństwie do ciebie, uszanowała to.

- Ja też uszanowałem, a ponieważ powiedziałaś, że zamierzasz zjeść kanapkę... - Wręczył jej torbę z brązowego papieru. - Chciałem ci zaoszczędzić kłopotu.

Matty wzięła torbę, nie spuszczać badawczego wzroku z Sebastiana.

- Bardzo ciężka ta kanapka - zauważyła po chwili zbyt długiej ciszy.

- Nie wiedziałem, co lubisz. Może jesteś na przykład wegetarianką albo masz uczulenie na owoce morza, albo na przykład nie lubisz sera. Dlatego zadbałem, żebyś miała wybór.

- Jesteś bardzo troskliwy.

- Tak jestem troskliwym człowiekiem. Każdy ci to powie, uwierz mi.

Nie mogła dłużej wpatrywać się w niego. To byłoby nie na miejscu. Jeszcze doszedłby do niewłaściwych wniosków. Zajrzała do torby.

- Chyba mam za duży wybór - powiedziała.

Wiedziała, że musi zebrać wszystkie siły, by odprawić Sebastiana z kwitkiem. Odczucia, które w niej wywoływał, były zbyt silne. Nie mogła tego dłużej ignorować. Musiała się bronić. Wyrzuci go, i to teraz.

Wyjęła z torby kanapkę z ciemnego, żytniego chleba z wędzonym łososiem i serem. Ten facet miał dobry gust, musiała mu to przyznać.

- A dla porządku - powiedziała, kładąc kanapkę na biurko - nie jestem wegetarianką, uwielbiam owoce morza, a ser uważam za przysmak bogów. - Wręczyła mu torbę z resztą kanapek i próbując się uśmiechnąć, dodała: - Dziękuję. To było bardzo miłe. Kanapkę zjem później, kiedy skończę pracę.

Po tych słowach odwróciła się do swojej tablicy, mając nadzieję, że Sebastian zrozumie aluzję i wyjdzie. Niech już sobie idzie, myślała, czując napływające do oczu łzy, niech zniknie z mojego życia. A ponieważ Sebastian nie ruszał się z miejsca, powiedziała jeszcze bardziej stanowczym tonem:

- Trafisz sam do wyjścia?

ROZDZIAŁ TRZECI

Sebastian pokręcił głową. Nie dlatego, że nie potrafił znaleźć wyjścia, ale z podziwu. Co za kobieta! Nie przyjęła jego zaproszenia na lunch i choć stawał na głowie, by zrobić na niej wrażenie, pozostawała nieprzystępna.

- Masz klasę, Matty Lang.

Uśmiechnęła się z wdziękiem.

- Dziękuję.

- Nie dziękuj. To nie był komplement.

Oczywiście, że to był komplement i oboje o tym wiedzieli. Pociągał go jej chłód i to, że jego starania, by jej za imponować, nie robiły na niej najmniejszego wrażenia.

- Pozwolisz, że wezwę taksówkę, zanim mnie wyrzucisz?

- zapytał wyciągając telefon komórkowy.

- Przyjechałeś taksówką?

- A masz coś przeciwko taksówkom?

Zacisnęła usta, próbując z całych sił powstrzymać uśmiech.

- Nie, skądże znowu. Po prostu zastanawiam się, dlaczego nie wzięłaś swojego samochodu. W końcu tyle się na-trudziłaś i, żeby go pożyczyć. Oczywiście, musiałbyś zapłaćć za parkowanie, ale nawet to...

- W zasadzie przyszedłem tu na piechotę.

- To dlaczego nie możesz wrócić na piechotę?
- Prawdopodobnie zemdlałbym z głodu. Ale nie martw się, już się wynoszę.
- Nie mogę do tego dopuścić. W końcu zadałeś sobie tyle trudu, żeby dostarczyć mi lunch. Czy mogłabym okazać ci aż tak czarną niewdzięczność?
- Na to wygląda. Gdybyś była mi choć odrobinę wdzięczna, zaprosiłabyś mnie i zjedlibyśmy te kanapki razem.
- Matty położyła rękę sercu i powiedziała:
- Bardzo przepraszam. Chcesz zostać?
- Ty żmijo! - krzyknął, nie mogąc się powstrzymać od śmiechu. Matty potrafiła go rozśmieszyć, nawet gdy był w totalnej rozsypce. Dlatego tak bardzo ciągnęło go do niej.
- To brzmi zdecydowanie lepiej.
- Wolisz obelgi od komplementów?
- Oczywiście. Komplementy są takie... banalne. Poza tym obelgi są bardziej szczerze. Usiądź i zadzwoń sobie po taksówkę.

Tak jest lepiej, pomyślał, rozsiadając się wygodnie na kanapie i udając, że szuka numeru. Matty nie dała się nabrać ani przez sekundę. Sebastian Wolseley nie dzwonił po taksówkę. Grał na zwłokę w nadziei, że ustąpi i poprosi go, by został.

- Na litość boską! Możesz już przestać udawać.
- Uważasz, że udaję?! - wykrzyknął.
- Właśnie tak. Od samego rana ciągle ktoś mi przeszkadza, więc niech już będzie! Możesz zostać i zjeść jedną z tych kanapek. Potem, jak już mi powiesz, czego ode mnie chcesz, wyproszę cię, niezależnie od tego, czy będziesz miał transport, czy nie.

- Dlaczego podejrzewasz, że chcę czegoś innego niż twoje towarzystwo?

- Umiem czytać w myślach, pamiętasz? Wcale nie miałeś zamiaru sobie iść, prawda?

- Nie miałem, ale oboje wiemy, że ty wcale nie chciałaś mnie wyzuć.

- Popełniłam błąd, wpuszczając cię do domu.

- Po tym, jak podniosłaś słuchawkę domofonu, nie miałeś już wejścia - odparł i natychmiast uświadomił sobie, że zbyt pewność siebie może mu zaszkodzić, więc szybko dodał: - Ty nigdy nie zachowałabyś się tak niegrzecznie.

- O, mylisz się. Ale wcale nie musiałabym być niegrzeczna. Świetnie umiem naśladować gospozię Fran i wykorzystuję to, gdy nie chcę, żeby ktoś mi przeszkadzał. Kładę angielski akcent, że nie da się mnie zrozumieć. Na niechcianych gości działa rewelacyjnie.

Matty otworzyła butelkę wina, wzięła talerze i dołączyła do nieproszonego gościa.

- Kieliszki są w kredensie - powiedziała - jeśli to nie jest zbyt duży problem dla ciebie.

Gdy Sebastian otworzył kredens, spytała:

- Jakie jest to mieszkanie?

- Mieszkanie? - odpowiedział, jakby nie rozumiał pytania.

- Frar pytała cię, czy przeprowadziłeś się już do mieszkania.

- Ach tak. Guy zaproponował, że mogę zamieszkać w jednym z jego starych mieszkań, zanim nie znajdę czegoś na stałe.

- Naprawdę? Guy nie miał starych mieszkań. Czy ty

przypadkiem nie masz na myśli jego poprzedniego, luksusowego apartamentu przy rzece? Myślałam, że wynajmuje go jakiejś firmie.

- Wynajmował. Dlatego musiałem w sobotę wyjechać i wziąć klucze.

- Aha. Widzę, że naprawdę jesteście bardzo dobrymi przyjaciółmi.

Matty wzięła swoją kanapkę i podjechała wózkiem do stołu.

- To prawda.

- Powiedziałaś, że wracasz do Nowego Jorku.

- Na pewno tego nie powiedziałem. Nie wrócę, dopóki nie uprzątnę bałaganu, jaki pozostawił mi w spadku wujek George.

- Ile ci to zajmie? Tydzień, dwa...? - Matty nagle zamilkła, obawiając się, że natarczywe pytania ją zdradzą i Sebastian domyśli się, jak bardzo jej zależy na jego obecności. Zaczęła rozwijać kanapkę, ale czuła, jakby jej palce nagle stały się drewniane.

- Nie wiem, jak długo to potrwa - powiedział i też zaczął rozwijać kanapkę. - Wziąłem w pracy sześciomiesięczny urlop okolicznościowy. Jeśli nie wyrobię się w pół roku, chyba będę musiał poszukać nowego zajęcia.

- Sześć miesięcy? Rany boskie, wujek musiał zostawić ci niezły bałagan!

- To jeden z powodów, dla których przyszedłem tu bez zaproszenia. Mam nadzieję, że mi pomożesz.

Matty poczuła się zawiedziona.

- W jaki sposób miałabym ci pomóc? - zapytała, jedząc kanapkę, która nagle wydała się jej bez smaku.

Sebastian nalał wino do kieliszków. Przynajmniej Matty nie odrzuciła jego prośby już na samym starcie.

- Guy powiedział mi, że jesteś ilustratorką książek. Zastanawiałem się, czy masz jakieś doświadczenie w rysowaniu kartek okolicznościowych.

Matty zmarszczyła czoło ze zdziwienia.

- Kartek okolicznościowych?

- Tak, z okazji urodzin, Dnia Matki lub jakiegokolwiek innej.

- Tym zajmował się twój wujek?

- George założył firmę Coronet Cards, kiedy studiował sztukę. Produkował niewielką liczbę awangardowych kartek, wykorzystując pomysły artystyczne swoje i kolegów. Robił to chyba przede wszystkim, żeby im pomóc, nie z chęci zysku.

- Coronet? Znam te kartki. Ich wczesne egzemplarze są nie lada gratką dla kolekcjonerów.

- Zgadza się. Szkoda, że wujek nie podpisał ze swoimi kolegami ze studiów żadnych umów. Teraz moglibyśmy wydać s are kartki ponownie. - Sebastian wzruszył ramionami. - George nigdy nie był dobrym biznesmenem. Może powinien zająć się wyłącznie malowaniem?

- Był w tym dobry?

Sebastian uśmiechnął się.

- Nie

- A teraz Coronet ma kłopoty?

- To trochę bardziej skomplikowane. Przez ostatnich kilka lat George narobił niezłego bałaganu w finansach firmy.

- A t y odłożyłeś swoją karierę na sześć miesięcy, by wszystko naprawić? Wybacz, że ci to mówię, ale według mnie to gruba przesada.

- Tak myślisz?

- To jak strzelanie z armaty do wróbla. - Matty przerażiła się, że posunęła się za daleko.

- Mów dalej - zachęcił ją.

Uniosła lekko ramiona, jakby była nieco zawstydzona tym, co chce powiedzieć.

- Coronet ma klasę, ale to nie jest gracz, który liczy się w biznesie kartek okolicznościowych. A już na pewno nie jest to firma, dla której zdolny bankowiec z Wall Street powinien poświęcić sześć miesięcy swojego życia.

Sebastian nic nie odpowiedział. Odgryzł kawałek kanapki z wołowiną i chrzanem.

- Jeśli firma ma aż takie kłopoty - ciągnęła Matty zachęcona jego milczeniem - to chyba najlepiej byłoby ją zamknąć. - Uniosła brwi, czekając na protest, a kiedy Sebastian się nie odezwał, powiedziała: - Hm, najwyraźniej nie o to ci chodzi. O co w takim razie?

- O nic. - Wzruszył ramionami. - Oczywiście, masz rację, ale nie mogę zamknąć firmy. Mówiąc, że George narobił bałaganu, ująłem to bardzo delikatnie.

- Przepraszam, nie chciałam się wtrącać - powiedziała zmieszana. - To absolutnie nie moja sprawa.

- Proszę cię o pomoc i o radę, więc masz prawo.

Tak bardzo potrzebował kogoś, z kim mógłby porozmawiać. Potrzebował sojusznika i czuł, że Matty jest właściwą osobą.

- W finansach firmy, a dokładnie w funduszu emerytalnym jest wielka dziura.

- Ojej, czy w takim razie powinienes mi o tym mówić?

- Nie. Jeśli ta wiadomość przedostanie się do prasy, me-

dia będą miały niezłe używanie kosztem mojej rodziny, majątek firmy zostanie przejęty na poczet długów, a wielu uczciwych ludzi, którzy przez lata pracowali dla Georgea, dostanie marną emeryturę. To ostatnie boli mnie najbardziej, uwierz mi.

- Teraz rozumiem, co miałeś na myśli, mówiąc, że twój wujek był złym człowiekiem.

- Chodziło mi raczej o jego liczne żony i jeszcze liczniejsze kochanki.

- Drogie hobby.

- George nigdy nie okradłby ludzi, którzy dla niego pracowali. Najwięcej szkód narobiła jego ostatnia żona. Dziura w funduszu emerytalnym i zniknięcie małżonki Georgea pokrywają się w czasie. Nie mam jednak żadnych dowodów. A nawet gdybym je miał i tak już pewnie nie da się odzyskać pieniędzy. Jeśli zacznę ścigać tę kobietę, wywołam tylko skandal. Nie chcę, by George pozostał w pamięci ludzi jako żalosny, stary głupiec.

- Rozumiem. - Matty położyła na chwilę rękę na jego dłoni, jednak szybko ją zabrała i przeczesała palcami włosy. - Ale na odzyskanie takich pieniędzy potrzeba chyba wielu lat?

- Moim celem jest postawić firmę na nogi, potem sprzedać ją jakiejś korporacji, a zyski przeznaczyć na załatanie dziury w funduszu oraz na wcześniejsze emerytury dla starszych pracowników.

Matty przestała skubać kanapkę.

- Jeżeli zaprosiłeś mnie na lunch w nadziei, że przy kawie wymyślę kilka superprojektów, to obawiam się, że możesz się nieco rozczarować.

Czyżby ją uraził? A może po prostu powinien powiedzieć jej prawdę?

- To nie tak, Matty. Prawda jest taka, że chodziło mi tylko o radę. Spędziłem dzisiaj surrealistyczny poranek, dyskutując nad losem serii „Leśne duszki”. Chciałem ci o tym opowiedzieć. Wiedziałem, że dostrzeżesz zabawną stronę całej tej sytuacji. - Spojrzał jej prosto w oczy. - Miałem nadzieję, że pomożesz mi ją znaleźć.

- Naprawdę? - Matty ciągle wydawała się niezadowolona. - Czemu więc od razu mi o tym nie powiedziałaś?

- Zwykle nie muszę się tłumaczyć, gdy zapraszam kobietę na lunch - przyznał i zaryzykował uśmiech. - Nigdy jeszcze nie musiałem tak się napracować, żeby pójść na randkę.

- O tak, jestem pewna - odparła cierpko Matty i szybko zmieniła temat. - „Leśne duszki”? To te z telewizji? Pomalowane w dziwaczne, pstrokate kolory, a każdy z nich to świetny kandydat na pierwsze strony brukowców? Zaraz po historii o kosmitach lądujących w Hyde Parku?

Sebastian roześmiał się.

- Widzisz? Wiedziałem, że ci się uda.

Twarz Matty złagodniała.

- Powinieneś częściej się śmiać, Sebastianie. To dobre dla duszy.

- Przypomnę ci to, kiedy następnym razem cię gdzieś zaproszę - powiedział.

Przez chwilę patrzyli na siebie. Nagle Sebastian zapragnął pogłaskać ją po twarzy, poczuć, jak przytula policzek do jego dłoni. Poczuli się słaby i bezbronny. Zwykle umawiał się na randki z kobietami o długich, falujących włosach.

sach, noszących buty na wysokich obcasach. Przez jakiś czas świetnie wyglądały u jego boku, a potem bez skrępowań je rzucał. Domyślał się, że Matty wiedziała o tym. Instukcja podpowiadała mu, że musi trzymać ręce przy sobie i nie może zdradzać się ze swoimi myślami. Rozsądniej było skupić się na sprawach biznesowych.

- Skoncentrujmy się na serii z duszkami - odezwała się Matty, odwracając od niego wzrok. - Jaki masz z nimi problem?

- George zapłacił fortunę za zakup dwudziestopięcioletniej licencji na wykorzystanie ich wizerunku na kartkach okolicznościowych, gadżetach i czymkolwiek, co tylko mu wpadło do głowy. Myślał, że zainteresowanie nimi będzie trwać wiecznie. Niestety, telewizja jest niewdzięcznym i niestałym medium i duszki musiały ustąpić miejsca całej armii innych stworzonek.

- A więc potrzebujesz czegoś nowego, ciekawego, co mogłoby je zastąpić?

- Do końca tego tygodnia.

- Co?! Chyba żartujesz?!

Sebastian nawet nie drgnął.

- Chyba jednak nie żartujesz. Co takiego ma się wydarzyć w przyszłym tygodniu?

- Zanierzam zabrać naszego największego kontrahenta na lunch i pokazać mu naszą ofertę na nowy sezon.

- Na pewno macie w firmie kogoś, kto zbiera pomysły.

- Mieliliśmy, pochowaliśmy go w sobotę.

- O rany, rzeczywiście wpadłeś w niezłe tarapaty - podsumowała, sięgając po butelkę i dolewając mu wina. - Weź sobie jeszcze jedną kanapkę. Naprawdę nic nie masz?

- Jakieś projekty staroświeckich rymowanek, które nie zrobiłyby wrażenia nawet na dwulatku.

- A w jaki sposób ja mogłabym ci pomóc?

- Nie wiem. Chciałem po prostu porozmawiać z kimś, kto nie jest w to zaangażowany. Pracownicy firmy denerwują się, że za chwilę stracą pracę, a rodzina boi się skandalu.

- Wszyscy oczekują, że ty ich uratujesz?

- No nie, tylko nie rób ze mnie jakiegoś bohatera. Słuchaj, czy ty przypadkiem nie robisz ilustracji do książek dla dzieci?

- Tak, ale nie takie wyrafinowane artystycznie, o jakich mówisz. Jeśli ludzie z telewizji się wycofali, to czy nie możesz wykupić licencji na jakiś ostatni hit?

- Już zostały wykupione przez duże firmy. Muszę wymyślić swój własny hit.

- W ciągu tygodnia?

- Wiem, to niedorzeczne, ale muszę spróbować. Na pewno nie masz czegoś w jakiejś szufladzie?

- Na pewno. Nie marnuję czasu na gryzmoły. Pracuję na zlecenia. Jeśli dasz mi zlecenie, zrobię co w mojej mocy, żeby coś wymyślić, ale nie mogę ci zagwarantować, że to będzie hit, o jakim marzysz.

- A co z twoją książką?

- Z jaką książką?

- Czy Fran nie wyciągnęła cię wtedy, żebyś porozmawiała z jakąś dziennikarką o książce, którą ilustrowałaś?

- No tak, już widzę, do czego zmierzasz.

Matty wyprostowała się. Sebastian wyczuł, że popełnił błąd. Było już jednak za późno.

- Przykro mi, ale muszę cię rozczarować. To nie jest to, czego szukasz.

- Jesteś tego całkowicie pewna?

Matty zaśmiała się, ale nie do końca szczerze.

- Naprawdę bardzo mi przykro, ale to była jednorazowa sprawa. Zrobiłam elementarz wyłącznie dla Tobyego z okazji jego urodzin.

- Rozumiem. Myślałam... - Sebastian nie był pewien, co właściwie myślał. - Podobał się Toby'emu?

- Jasne. Wszystkie ilustracje w książce przedstawiają jego ulubione rzeczy. Przy literze T jest nawet zeskanowane jego zdjęcie.

- „T' jak Toby - w głowie Sebastiana pojawił się załączek pomysłu. - Pewnie był zachwycony.

- Tak Kiedy wzięłam elementarz do przedszkola i pokazałam dzieciom, inne matki natychmiast zapragnęły, żeby ich pociechy też miały coś takiego.

- To źle? - zapytał zdziwiony.

- Nie, ale zrobiłam tylko jeden egzemplarz, tylko dla Toby'ego. To już nie byłoby to samo, gdyby inne dzieci też miały jakie elementarze.

- Tc po co pokazywałaś książeczkę dziennikarce?

- Nie miałam z tym nic wspólnego. Ten elementarz miałam zapisany w komputerze i Fran dręczyła mnie, bym jej pozwoliła wydrukować dwanaście egzemplarzy starej wersji, z „T jak telefon”, którą zrobiłam, zanim wpadłam na pomysł wykorzystania zdjęcia Tobyego - Matty skrzywiła się. - Odkąd ma swój biznes, zrobiła się bardzo przebojowa i nieustępliwa. Postanowiła, że sama znajdzie mi wydawcę skoro ja o to nie dbam.

Sebastian wyczuł, że Matty nie powiedziała mu wszystkiego. Nie naciskał.

- Nie wierzysz, że Fran znajdzie wydawcę?

Matty uśmiechnęła się tak, jakby chciała odgonić złe duchy.

- Powiedzmy, że mam nieco większe rozeznanie na rynku ilustrowanych książek. Wiem, jak ciężko jest się przebić.

- Co powiedziała ta dziennikarka?

- Ma jeszcze do mnie zadzwonić. - W głosie Matty słychać było lekkie zdenerwowanie.

Sebastian zrozumiał, że aura pewności siebie, jaką rozciągała wokół, jest tylko kruchą skorupą. Tak naprawdę bardzo łatwo było ją zranić.

- Masz kopię? - zapytał. - Chciałbym zobaczyć ten elementarz.

Matty podjechała do szafki, wyjęła książkę i dała Sebastianowi.

- Na pewno na nic ci się nie przyda - ostrzegła go, kiedy kartkował elementarz. - Kto chciałby kupować kartki urodzinowe z napisem „B jak balon”?

Rysunki były wesołe i urocze, jednak Matty miała rację, raczej nie da się zrobić z nich pomysłowych kartek.

- Na przykład ktoś, kto ma dziecko noszące imię zaczynające się na literę B - zasugerował, ponieważ bardzo chciał wykorzystać w jakiś sposób elementarz. Pomysł, który rodził mu się w głowie, nabierał coraz bardziej realnych kształtów. - Albo ktoś, kto uwielbia balony.

- Albo ktoś, kto jest „z jak zajęty” - podpowiedziała.

- Czy to subtelna aluzja, że zająłem ci już zbyt wiele czasu?

- Subtelna? O rany, masz skórę jak słoń.

- Przykro mi, że nie mogę użyć tych rysunków.

- Ja też jestem zawiedziona, zapewniam cię. Tantiemy ze sprzedaży kartek bardzo by mi się przydały. A tak przy okazji, muszę skończyć zlecenie, jeśli chcę coś jeść w przyszłym miesiącu - powiedziała i odjechała w kierunku tablicy do rysowania. - Dzięki za lunch. Przykro mi, że fatygowałeś się na próżno.

- Było warto - zapewnił ją. - Wiele się nauczyłem. Czy jeśli będę miał jeszcze jakieś rewelacyjne pomysły, mogę przyjść do ciebie, żebyś je skrytykowała?

- Zawsze jestem do dyspozycji, kiedy trzeba ustawić faceta dc pionu. Następnym razem poproszę kanapkę z awokado.

- Z awokado?

- Awokado na chlebie razowym, lekko skropione sosem z cytryny i delikatnie posypane świeżo zmielonym pieprzem.

To brzmi prawie jak zaproszenie, pomyślał Sebastian i spojrzał na rysunek na tablicy. Przedstawiał lekko naszkicowane sylwetki kobiety i mężczyzny nad brzegiem morza skapanego w ostatnich promieniach zachodzącego słońca. W tle widniały jakieś wzgórza porośnięte wrzosem. To był zupełnie inny styl niż rysunki z elementarza.

Sebastian ukląkł i podniósł leżącą na podłodze kartkę. Był na niej rysunek niemal identyczny jak ten na tablicy, różnił się tylko jednym drobnym szczegółem. W górnym rogu było coś narysowane.

- Co to?

Mat y zaczerwieniła się.

- Nic...

Sebastian czekał.

- Wymyśliłam bohaterkę komiksu, to wszystko.

- Superbohaterkę na wózku inwalidzkim? Czy ona ma jakieś imię?

- Hattie Gorące Koła. Tylko nie waż się śmiać!

- Nie mógłbym. Naprawdę masz talent, Matty.

Popatrzyła na niego przez chwilę, potem odwróciła wzrok i powiedziała:

- Nie mogę ci go dać. To moje zlecenie. Ilustracja do magazynu kobiecego.

- Nie chcę go - zapewnił ją. - Świetnie udało ci się uchwycić melancholię wieczoru późnym latem.

- Rysunek nie jest jeszcze skończony - powiedziała.

Sebastian wyczuł, że dotknął jakiegoś bolesnego tematu.

- Coś jeszcze?

Teraz nie było już wątpliwości, czego od niego oczekuje.

- Idź już.

- Wybacz, że zająłem ci tyle czasu. Mogę to wziąć?

W rękę trzymał elementarz

- Proszę bardzo - powiedziała, nie odwracając się. - Tylko pamiętaj, żeby pokazywać każdemu wydawcy czy dziennikarzowi, którego przypadkiem spotkasz. Inaczej będziesz miał do czynienia z Fran.

- Dobrze, jeśli mi obiecasz, że nie odmówisz, kiedy następnym razem zaproszę cię na lunch.

- Nie poddajesz się łatwo - odrzekła, spoglądając na niego przez ramię.

Sebastian nic nie odpowiedział.

Matty pomachała mu pędzlem na pożegnanie.

- Żartowałam z tymi wydawcami. Możesz wziąć książkę bez żadnych zobowiązań.

Maty siedziała nieruchomo, dopóki nie usłyszała odgłosu zamykanych drzwi. Okłamała Sebastiana. Rysunek był skończony. Sebastian miał rację. Oddawał melancholijny, bolesny wręcz nastrój końca lata. Narysowała go z pamięci.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Sebastian nie wezwał taksówki, poszedł do biura na piechotę. Chciał dać sobie trochę czasu, by pomyśl, który zakiełkował, miał czas dojrzeć. Kiedy doszedł do biura, opracował już prawie całą koncepcję.

- Blanche, chyba coś mam - zawołał. - Popatrz na to.

Blanche przejrzała książkę, następnie spojrzała na niego nieco zdziwiona.

- To urocze obrazki, ale nie bardzo rozumiem, jak moglibyśmy je wykorzystać.

- Nie w takiej postaci, rzecz jasna - odparł, sadowiac się w wielkim skórzanym fotelu Georgea. - A co powiesz na kartki z imionami, na przykład kartka z balonem i napis „B jak...” - Wykonał ręką gest, jakby chciał ją zachęcić do wymyślenia jakiegoś imienia.

- Bonnie - zaproponowała. - Albo Bertie. Albo Brad - wymieniała tonem, który świadczył, że nie jest zachwycona pomysłem.

- Nie podoba ci się?

- To nie jest zły pomysł - odpowiedziała, akcentując słowo „pomysł”. - Proste pomysły są z reguły najlepsze.

-Ale?

- Po prostu zastanawiam się nad logistyką.

- Logistyką?

- Jak ci się wydaje, ile jest imion?

- No cóż, setki, tysiące. Jednak my wykorzystalibyśmy tylko te najpopularniejsze. Co roku robi się przecież listę najpopularniejszych imion nadawanych dzieciom, prawda?

-Chyba tak.

- Tak ? - powtórzył.

Blanche usiadła w fotelu naprzeciwko.

- To nie jest niemożliwe, ale spójrz na to z punktu widzenia detalisty. Jeśli przypisze się każdej literze tylko jedno imię; dla dziewczynki i jedno dla chłopca, wyjdą już pięćdziesiąt cztery kartki. No dobrze, wykreślmy „Y”, choć jestem pewna, że są gdzieś dzieci o imieniu na tę literę i pewnie będzie im przykro. To i tak daje pięćdziesiąt dwie kartki. A. co z Peterem i Paulem? To już dwa imiona męskie na tę samą literę. Z żadnego nie da się zrezygnować.

- Do licha, naprawdę myślałem, że to fajny pomysł - powiedział Sebastian, obracając fotel w stronę okna.

Przeczesał włosy palcami i natychmiast zdał sobie sprawę, że w czasie spotkania Matty zrobiła to samo. Został jej na głowie sterczący kosmyk, a on miał ochotę go wygładzić

- Kiedy wyszedłeś, zadzwoniłam do paru osób, których prace kiedyś wykorzystywaliśmy. Rozmawiałam z dwójką z nich. Mają do mnie oddzwonić.

- Dziękuję ci, Blanche. Ta firma chyba już dawno by upadła, gdyby nie ty.

- Bardzo możliwe. - Blanche wzięła elementarz i zmieniła temat: - Takie dobre rzeczy to teraz rzadkość.

- Ma ty też jest wyjątkowa.

- Może powinieneś zaproponować jej zlecenie? - zasugerowała Blanche. - Podpisać z nią umowę, zanim ktoś inny ją odkryje?

- Pewnie masz rację, ale obawiam się, że nie jestem właściwą osobą do prowadzenia z nią negocjacji. Nie wiedzieć czemu nie traktuje mnie poważnie.

- W takim razie chyba jest tak samo bystra jak utalentowana - odrzekła Blanche i nagle zaczerwieniła się. - Przepraszam. Nie to chciałam powiedzieć.

- Naprawdę? Masz trochę racji, Blanche.

- George czasem o tobie opowiadał.

- Widzę, że same złe rzeczy.

- To nie tak. Bardzo cię lubił, ale też martwił się o ciebie. Mówił, że poświęciłeś wszystko dla pracy, a kiedy się obudzisz i zrozumiesz, co straciłeś, będzie już za późno.

- Jemu nikt nie mógłby tego zarzucić. Wracając jednak do pani Lang, może byś do niej zadzwoniła? Powiedz jej, że właśnie zostałeś... - zamilkł na chwilę, próbując wymyślić jakąś odpowiednią funkcję - koordynatorem do spraw zakupów w Coronet Cards.

- Koordynatorem do spraw zakupów?

- Jeśli ci się nie podoba, wymyśl coś innego. Później porozmawiamy o odpowiednim wynagrodzeniu.

- Nie, naprawdę... Jesteś pewien?

- Nie pomniejszaj swoich umiejętności, Blanche. Wiesz o tym biznesie więcej niż ktokolwiek inny, a ponieważ zamierzam korzystać z twojej wiedzy i pomocy, uważam, że powinnaś być dobrze opłacana.

Blanche zastanawiała się przez chwilę, po czym, najwyraźniej przekonana, spytała:

- O czym mam porozmawiać z panią Lang?

- Po pierwsze - zaczął Sebastian, kładąc rękę na elemencie - chcę mieć te projekty, zanim jakiś sprytny wydawca zdecyduje się kupić tę książkę.

- Na jak długo?

- Na sześć miesięcy.

Nie było sensu uzgadniać dłuższego terminu. Jeżeli nie wykorzystają tych rysunków w ciągu pół roku, najprawdopodobniej w ogóle tego nie zrobią. Po upływie tego czasu Matty będzie mogła sprzedać je komuś innemu.

- Zostawiam ci wolną rękę, jeśli chodzi o negocjowanie rozsądnej ceny.

- Coś jeszcze?

Sebastian spojrzał tak, jakby nie rozumiał, o co jej chodzi.

- Powiedziałaś „po pierwsze”, co oznacza, że chciałaś jeszcze coś dodać.

- Rzeczywiście, tak powiedziałem. Ale to nic szczególnego. Po prostu porozmawiaj z nią na temat tego rynku. Zorientuj się, czy ma jakieś pomysły. Jeśli tak, zaproponuj jej zlecenie na stworzenie projektu.

- Nie chcesz zbyt wiele - zauważyła z przekąsem Blanche.

- Niczego, z czym nie mogłabyś sobie poradzić. Jeśli zdecydujesz się zabrać ją na lunch, najpierw uzgodnij z nią restaurację.

- Zatelefonuję do niej. Masz jej numer?

Numer telefonu zobaczył na aparacie w kuchni, kiedy poszedł po wodę do szkoekiej w czasie wesela. Nie starał się go specjalnie zapamiętać, miał po prostu dobrą pamięć do cyfr.

- Zadzwoń dziś po południu - powiedział, zapisując telefon na kawałku papieru.

- Zajmę się tym.

Sebastian wstał i ruszył w stronę drzwi.

- Dokąd się wybierasz?

- Nie martw się, Blanche - odparł. - Nie ucieknę i nie zostawię ci tego wszystkiego na głowie. Chyba powinienem rozpoznać teren, zobaczyć, co robi konkurencja, pochodzić po sklepach, porozmawiać ze sprzedawcami. Być może uda mi się zorientować, na czym polega ten biznes.

- Rozumiem. A kiedy wrócisz? Pytam na wypadek, gdyby pani Lang chciała wiedzieć.

- Nie będzie chciała.

Przez ostatni tydzień Sebastian był wściekły. Jego świetnie rozwijająca się kariera została gwałtownie zahamowana, a życie, z którego był więcej niż zadowolony, wywrócone do góry nogami.

Czy Matty czuła to samo po wypadku? Jej życie zmieniło się przecież jeszcze bardziej. Tak wiele straciła na zawsze. Musiała uczyć się od nowa nawet najprostszych rzeczy, nad którymi wcześniej nawet się nie zastanawiała.

On niczego nie stracił. Za pół roku wróci do swojego dawnego życia i nawet jeśli trochę się ono zmieni, to nie będą to tak radykalne zmiany jak w wypadku Matty. Nic dziwnego, że nie chciała się z nim spotykać. Zachowywał się jak rozbestwiony smarkacz. Musi przestać użalać się nad sobą, pozbierać się i zrobić wszystko co w jego mocy, by zmienić Coronet w firmę, o którą będą się bić najwięksi potentaci. Te pół roku pomoże mu zrozumieć, przez co przechodzą jego klienci. Dzięki nowym doświadczeniom

będzie jeszcze lepszy w swojej pracy. A praca liczyła się dla niego najbardziej.

- W takim razie zrób to dla mnie - powiedziała Blanche, przerywając jego rozmyślenia. - Chciałabym wiedzieć, kiedy wrócisz do biura.

- W czwartek rano - odparł. - Czy mogłabyś do tego czasu czuwać nad wszystkim?

- Jasne, to w końcu nie będzie pierwszy raz - odpowiedziała miękkiem głosem.

Kiedy zadzwonił telefon, Matty aż podskoczyła. To nie może być on. Nie chciała, żeby to był on... Liczyła dzwonki.

Dwa... trzy... cztery... pięć...

Chwyła słuchawkę, zanim telefon odezwał się po raz szósty przyłożyła ją do walącego serca i wzięła głęboki oddech. Dopiero wtedy podniosła słuchawkę do ucha.

- Matty Lang.

Jej głos był spokojny, neutralny, nie zdradzał żadnych emocji. Dobrze wyuczona lekcja.

- Dzień dobry, pani Lang. Nazywam się Blanche Appleby. Jestem... eee... koordynatorem do spraw zakupów w firmie Coronet Cards...

To nie on. Serce Matty zwolniło nieco szalony galop, ale emocje wciąż się w niej kłębiły. Ból i rozczarowanie mieszały się z ulgą i spokojem.

- Halo? Proszę pani?

- Przepraszam, tak, słucham...

- Mam nadzieję, że nie dzwonię w nieodpowiednim momencie. Chciałabym porozmawiać na temat pani ele-

mentarza. Coronet Cards chciałoby wykupić prawa do tej książki na okres sześciu miesięcy.

Coronet Cards? Sebastianowi zależało na jej rysunkach i poprosił kogoś innego, żeby zadzwonił i złożył jej propozycję? Matty poczuła się nieco rozczarowana. A czego się spodziewała? To tylko biznes. Sebastian chciał ilustracji, a wino i jedzenie to tylko środki do osiągnięcia celu. Dogadywanie szczegółów zlecił komuś innemu. Ale przecież powiedział, że przyszedł do niej, bo potrafiła go rozśmieszyć. .. O rany, Matty, przestań wymyślać, powiedziała w duchu sama do siebie.

- Halo? Proszę pani?

- Przepraszam. Przez chwilę ktoś mi przeszkadzał w rozmowie. Już jestem całkowicie do pani dyspozycji.

- Dobrze byłoby się spotkać i omówić szczegóły.

Blanche Appleby nie była tak dyplomatyczna jak Sebastian. On przedstawiłby dwie propozycje, a ona musiałaby wybrać między nimi. Matty zwlekała z odpowiedzią, więc Blanche zaproponowała:

- Jeżeli pani woli, możemy też porozmawiać o tym przy lunchu w jakiejś restauracji. Proszę wybrać lokal.

Znowu lunch. O co chodzi z tym jedzeniem? Czy oni naprawdę myślą, że plaster wędzonego łososia i kieliszek wina załatwią im kontrakt?

- W zasadzie, wie pani...

- Proszę mi mówić Blanche.

- Blanche, ja w zasadzie nie jestem zainteresowana sprzedawaniem praw do książki tylko na pół roku. Jak widzę, Sebastian nie powiedział pani, że szukam wydawcy. Czy to wszystko?

- Nie - zawołała zdenerwowana Blanche. - Sebastian prosił, żebym porozmawiała z panią o rynku. Bardzo mu się podobają pani prace. Wrócił do biura z całym pakietem planów związanych z serią z alfabetem. Upoważnił mnie też, żebym zaproponowała pani zlecenie.

- O tym chciała pani ze mną rozmawiać?

- Tak - odparła Blanche z wyraźną ulgą.

- Czy Sebastian jest w biurze? Mogłabym zamienić z nim słówko?

- Przykro mi, ale nie ma go. Wróci w czwartek. Odda mi pani wielką przysługę, jeśli jeszcze raz rozważy pani naszą propozycję - powiedziała Blanche. - Kiedy Sebastian wróci do Stanów, będzie potrzebował kogoś do prowadzenia firmy i. . - umilkła, ale przekaz był jasny.

- I pani chce być tą osobą?

Blanche nie miała pojęcia, o co tak naprawdę chodzi, ale Maty od razu wszystko zrozumiała. Sebastian wymyślił Blanche jakieś dziwne stanowisko, a jej się wydawało, że teraz ma szansę udowodnić, że zasługuje na ten awans. Tymczasem prawda była taka, że niezależnie od tego, czy znajdzie się firma, która będzie chciała przejąć Coronet Cards, czy nie, Blanche i tak zostanie na lodzie. Co za bezduszny łajdak.

- Można powiedzieć, że przez ostatnie trzy lata sama się tym wszystkim zajmuję - powiedziała Blanche. - Nie podejmowałam tylko ostatecznych decyzji w sprawach artystycznych. Jeśli mam być szczerą, George... George Wolseley, który założył firmę...

- Sebastian opowiadał mi o nim - Matty wybawiła Blanche z zakłopotania. - Długo dla niego pracowałaś?

- Byłam pierwszą osobą, którą zatrudnił - odparła Blanche. - Był bardzo szykowny i przystojny.

Taka rodzina. George Wolseley najwyraźniej zawrócił w głowie swojej sekretarce.

- Jakiś czas temu poddał się operacji wszczepienia bypasołów i nawet szybko doszedł do siebie, jednak już nigdy nie wrócił do dawnej formy. Lepiej by zrobił, gdyby przeszedł na emeryturę lub zwolnił nieco tempo, ale George zawsze lubił pracować - zdesperowana Blanche trajkotała, mówiąc nawet więcej, niż powinna, byle tylko przykuć uwagę Matty. - Jeśli udałoby mi się udowodnić Sebastianowi, że potrafię zajmować się także sprawami artystycznymi, gdybym zdobyła jakieś nowe projekty, musiałby dać mi szansę, prawda? W moim wieku raczej nie znajdę innej pracy.

- Blanche...

- No jasne, kogo ja próbuję oszukać? Na pewno zechce zatrudnić kogoś młodszego. Będę miała szczęście, jeśli jeszcze kiedykolwiek...

- Blanche!

Blanche w końcu zamilkła. Poczowała się okropnie zażenowana własnym zachowaniem.

- O Boże! Bardzo przepraszam. Nie wiem, co mi się stało.

- Blanche, wszystko w porządku, nie przejmuj się. Zgadzam się.

Sebastian wiedział, że jego pomysł nie był oryginalny. Każdy, kto miał dostęp do komputera, mógł zrobić to, co on zamierzał, czyli kartkę urodzinową z konkretnym imieniem. A nawet więcej - mógł też zrobić swoją kartkę z dziwnym czy rzadko spotykanym imieniem.

Nagle Sebastian doznał olśnienia i natychmiast postanowił podzielić się swoim nowym pomysłem z pewną osobą.

Godzinę później zaparkował pod domem Matty, nie zważając na tablicę z napisem: „Parking tylko dla mieszkańców. Wszedł po schodach i nacisnął guzik dzwonka.

- Kto tam?

Głos dochodzący z domofonu miał bardzo silny obcy akcent. Sebastian uśmiechnął się z zadowoleniem - udało mu się przyłapać Matty na udawaniu gosposi.

- Matty, to ja, Sebastian.

Zapadła chwilowa cisza, po czym Sebastian usłyszał:

- Nie ma Matty.

Jasne, na pewno uwierzy.

- Bardzo śmieszne. Dobra, przestań się wygłupiać i wpuść mnie - powiedział. - Mam ci coś ważnego do powiedzenia.

- Mówię, że Matty nie ma - rozległ się ten sam obojętny i beznamiętny głos i ktoś odłożył słuchawkę domofonu.

Sebastian dzwonił jeszcze kilka razy, pukał, wołał:

- Matty, nie rób tak. Mam niesamowity pomysł, jak można by wykorzystać twoje ilustracje.

Ktoś ponownie podniósł słuchawkę i powiedział:

- Odejdź.

- Dobra, skarbie. Jesteś zajęta. Zrozumiałem. Zadzwoń, gdy będziesz miała wolną chwilę.

Zszedł powoli po schodach, cały czas mając nadzieję, że Matty zmieni zdanie i go zawoła. Ale tak się nie stało, za to strażniczka miejska właśnie wkładała mandat za wycieraczkę jego samochodu.

- Przykro mi, ale to parking tylko dla mieszkańców - powiedziała.

- Nie musi mnie pani przepraszać - odpowiedział Sebastian, wyciągając mandat zza wycieraczki. - Jako jedy-
ny zaparkowałem tu nielegalnie. Pani po prostu wypełnia
swoje obowiązki.

Kobieta uśmiechnęła się, nawet ładnie, ale Sebastian nie
na ten uśmiech czekał. Cóż, skoro nie było mu dane zoba-
czyć się z Matty, wróci do biura. Ciekawe, czy Blanche po-
szło lepiej?

Zanim jednak Matty skrytykuje jego pomysł, Sebastian
postanowił porozmawiać z kimś, kto powie mu, czy to, co
wymyślił, jest możliwe do wykonania. Włożył mandat do
schowka w samochodzie, wyjął telefon komórkowy i z pa-
mięci wybrał numer.

Strażniczka miejska pokręciła głową i gestem pokaza-
ła mu, że powinien odjechać, po czym odeszła, wciąż się
uśmiechając, z poczuciem, że spełniła swój obowiązek.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Sebastian stał w drzwiach co najmniej minutę, zanim Blanche go zauważyła. Całą minutę mógł obserwować, jak Matty, skupiona na rozłożonych przed nią wydrukach, odruchowe przeczesuje palcami włosy. Przez minutę mógł patrzeć, jak marszczy czoło, zastanawiając się nad czymś, i jak te zmarszczki wygładzają się, kiedy przychodzi jej do głowy jakiś pomysł. Cieszył się, że zastał ją tu, na swoim terytorium, choć jednocześnie odczuwał zazdrość, widząc, jak świetnie dogadują się z Blanche. Jemu niestety nie szło tak dobrze.

Matty wyglądała pięknie. Blask złotych kolczyków w uszach, jedwabna bluzka w kolorze bursztynu, silne ramiona i ładne ręce, wszystko to przykuwało jego wzrok. Ubrana była w dżinsy, a na nogach miała zamszowe buty w kolorze czekolady. Jak mógł kiedykolwiek pomyśleć, że jest nijaka?

Stał cicho, ale ona wyczuła jego obecność, jakby szóstym zmysłem. Spojrzała w stronę drzwi i na jej twarzy pojawił się wyraz zaskoczenia pomieszanego z radością. Przez krótką chwilę mógł oglądać jej prawdziwą twarz, bez maski, którą zawsze zakładała.

- Sebastian!?! Myślałam, że wracasz dopiero jutro.

Czy dlatego tu przyszła? Bo była pewna, że go nie będzie? Specjalnie go unikała?

- Witaj, Matty. Czy Blanche zatrudniła cię jako konsultantkę? - zapytał tak zwyczajnie, jak tylko mógł.

- Tak - odparła szybko Blanche, zanim Matty zdążyła zaprzeczyć. - To znaczy, złożyłam taką ofertę, ale będę potrzebowała twojej pomocy, żeby przekonać Matty.

- Z przyjemnością - zapewnił. - Te próbki wyszły naprawdę świetnie.

Nie spuszczał z niej wzroku, więc Matty spojrzała na niego prowokacyjnie. Ta wymiana spojrzeń nie była jednak przyjemna. Sebastian odniósł wrażenie, że Matty jest na niego zła, ale nie miał pojęcia dlaczego.

Wciąż na nią patrząc, powiedział:

- Blanche, czy mogłabyś zorganizować próbki ramek i ustalić kosztorys?

- Już się za to biorę - odpowiedziała Blanche, po czym wyszła i zamknęła za sobą drzwi.

Sebastian, nadal nie spuszczać wzroku z Matty, przekreślił kartkę w jej stronę.

- Kiedy patrzyłem na te rysunki, wydawały mi się nic niewarte.

- Naprawdę? - spytała nieco piskliwym głosem. Odchrząknęła. Nie chciała konfrontacji, nie w tej chwili. - Były po prostu nieco zamazane. Zeskanowałam je i trochę wyczyściłam na twoim komputerze.

- Teraz wyglądają świetnie.

Matty rozluźniła się nieco, ponieważ rozmowa była jak do tej pory neutralna.

-Najważniejsze, to nie przedobrzyć. Rysunki nie po-

winy wyglądać na stare i zniszczone, ale jednocześnie nie chciałam stracić specyficznego, staroświeckiego rysu.

- Naprawdę świetnie ci wyszło - rzekł Sebastian i nagle zdał sobie sprawę, że Matty musiała zadzierać głowę, by na niego patrzeć. Przysunął więc krzesło i usiadł. - Matty, czy zrobiłem coś, co cię zezłościło albo sprawiło ci przykrość?

Ich ramiona zetknęły się i Matty przeszedł dreszcz.

- Mnie?

O mój Boże! Znowu ten piskliwy głos. Sebastiana miało nie być dziś w biurze, Blanche zapewniała ją przecież...

- Dlaczego myślisz, że coś mnie zezłościło?

Nie odpowiedział.

- Co mógłbyś zrobić, żeby wpłynąć na mój nastrój? - zapytała, wypełniając kłopotliwą ciszę.

- Nie wiem, Matty, ale spozrzałaś na mnie dość wymownym wzrokiem. Myślałem, że jesteśmy przyjaciółmi.

- Naprawdę? A co z Blanche? Czy ona też jest twoją przyjaciółką?

- Więc chodzi o Blanche?

- Awansowałaś ją i ona bardzo się z tego cieszy. W końcu ma szansę się wykazać. Ale to wszystko kłamstwo. Za kilka miesięcy pozbędziesz się jej.

- Nie musiałem... nie muszę nic robić - przypomniał jej cicho

- Musisz! Czy wiesz, że była zakochana w George'u? Przez wiele lat?

- Powiedziała ci to?

- Blanche? Oczywiście, że nie. Ale to widać. Słysząc to w jej głosie, we wszystkim, co o nim mówi. Przez cały czas,

kiedy on uganiał się za tymi ślicznymi laluniami, Blanche była przy nim i kochała go.

- To była jego słabość. Jego pech.

- Nie, Sebastianie. Jej. On musiał wiedzieć o jej uczuciu. Mężczyźni zawsze to wyczuwają. Wykorzystał ją, a teraz ty robisz dokładnie to samo.

- Przynajmniej doceniłem jej zdolności, nawet jeśli stało się to trochę za późno, by mogło mieć znaczenie. Lepiej bym zrobił, zostawiając to wszystko?

- Lepiej by było, gdybyś był z nią szczery, powiedział jej prawdę.

- Nie powinienem był z tobą o tym rozmawiać.

- Fakt. To jej przyszłość ryzykujesz, nie moja.

Matty odpuściła mu w końcu, bo zdawała sobie sprawę, że Sebastian robi to, co uważa za słuszne.

- Słuchaj, nie przejmuj się tym, co ja myślę. W końcu cóż ja mogę wiedzieć? Na pewno robisz to, co uważasz za najlepsze.

- Co za pochwała! - wykrzyknął.

- O co chodzi? - spytała. - Masz jakiś pomysł, tak? Dlatego wcześniej wróciłeś do biura? Opowiadaj!

- Zanim powiem Blanche? Czy to będzie w porządku?

- Najprawdopodobniej nie - przyznała Matty, nieco zła, że nie może powstrzymać uśmiechu.

- Można by użyć tych rysunków botanicznych na kartkach, prawda? Czy Blanche ci powiedziała, co robiłem?

- Podobno próbowałeś rozeznaczyć rynek - Matty starała się mówić znudzonym tonem. - Ale to chyba normalne, kiedy zaczynasz zajmować się nowym biznesem. Przynajmniej tak mi się wydaje.

- Dzięki temu zauważyłem, jaki ten rynek ma potencjał. Dowiedziałem się na przykład, że nasz największy odbiorca ma prawie osiemset punktów sprzedaży.

- To ogromna liczba kartek.

- Nie tylko kartek. Moglibyśmy produkować notatniki, organizery, a nawet olejki zapachowe.

- Jeżeli to jest właśnie twój pomysł, to muszę ci powiedzieć, że Blanche już o tym myślała. Wymyśliłyśmy nawet nazwę kolekcji - „Botanika”. Jest prosta, łatwo zapada w pamięć i dokładnie oddaje...

- Dobra - przerwał Sebastian, ujmując jej rękę gestem, który miał oznaczać, że stanowią drużynę. - Niech będzie „Botaniki”.

Matty musiała się bardzo postarać, by nie wpaść w pułapkę. Tu nie ma żadnych drużyn. Wszyscy w Coronet myślą tylko o swoim własnym interesie.

- No dobrze. Robota skończona. Blanche zajmie się resztą.

- A co z ofertą dla dzieci w wieku od trzech do sześciu lat? - zapytał Sebastian, kiedy Matty uwolniła swoją dłoń z jego uścisku - Macie coś dla nich?

- Na razie nie, ale myślę nad tym. Teraz powinnam wracać do swojej tablicy do rysowania - odparła i skierowała wózek w stronę drzwi.

- Byłem dziś u ciebie - powiedział. - Zanim wróciłem do biura.

- Naprawdę? - zapytała i obróciła wózek w jego stronę.

- Dlaczego?

- Chciałem z tobą porozmawiać. Niestety, w domofonie usłyszałem jedynie głos jakiejś szalonej kobiety, która ciągle powtarzała: Ma-ttii tu niee maaa.

Matty roześmiała się.

- Connie nie jest szalona. Jest Greczynką. Jej facet, który traktował ją tylko odrobinę lepiej niż niewolnicę, zostawił ją. Dziewczyna zemdlała z głodu w parku. Fran ją znalazła i wzięła do domu.

- Twoja kuzynka to wyjątkowa kobieta.

- Tak, ale dla niej to właśnie Connie jest prawdziwym skarbem. Ta dziewczyna ma ogromne serce i fantastyczne podejście do dzieci. Dla mnie też jest bardzo dobra. Zresztą coś nas łączy. Obie zostałyśmy uratowane przez Fran.

- Fran zaopiekował się tobą po wypadku?

- Zabrała mnie do siebie, jak tylko skończyłam rehabilitację. W dodatku zachowała się bardzo sprytnie i w efekcie wyszło na to, że to ja wyświadczyłam jej przysługę, bo dzięki mnie uporządkowała suterrenę i przerobiła ją na mieszkanie z wyjściem do ogrodu.

- No, dzięki temu wartość domu niewątpliwie wzrosła - zauważył Sebastian.

- Ale nie ze mną jako lokatorką. A Connie cały czas traktuje mnie tak, jakbym sama nie mogła się zająć mieszkaniem. Gdy tylko wychodzę, natychmiast zjawia się u mnie z odkurzaczem.

- Na pewno była u ciebie jeszcze pół godziny temu - zapewnił Sebastian. - Trudno mi jednak powiedzieć, czy odkurzała.

Matty uśmiechnęła się szeroko i spytała:

- Myślałeś, że to ja, prawda?

Sebastian ani nie zaprzeczył, ani nie potwierdził.

- Tak było! - roześmiała się głośno Matty.

- Cieszę się, że cię to bawi - powiedział, a po chwili do-

dał: - Tak, myślałem, że to ty i straciłem dużo czasu, próbując ją przekonać, żeby mnie wpuściła. Na dokładkę dostałem mandat za nieprawidłowe parkowanie.

- Ojej, ty biedaku - powiedziała jeszcze bardziej rozba-wiona Matty. - Jak widzę, miałeś okropny poranek.

-Wcale nie.

Kiedy patrzył na roześmianą twarz Matty, życie rysowało się w zdecydowanie jaśniejszych barwach. Zaczął jej opowiadać o swoim pomysle, ale ona z trudem koncentrowała się na tym, co mówił. Wprawdzie od czasu do czasu zadawała jakieś pytanie, ale tylko po to, by miał wrażenie, że jest słuchany. Jej myśli wciąż uciekały w innym kierunku... Zastanawiała się, jak by to było poczuć jego włosy między palcami, jak pachniałaby jego mokra skóra, jak smakowałaby... Matty wzdrygnęła się, próbując wrócić do rzeczywistości.

Sebastian przerwał opowieść o programach komputerowych i zapytał:

- Wszystko w porządku?

Matty kiwnęła głową.

- Przepraszam, to ta klimatyzacja.

Tak naprawdę rozpraszał ją nie zimny powiew, ale gorący wewnętrzny płomień. Kiedy tylko zobaczyła Sebastiana w drzwiach, obudziły się w niej emocje, nad którymi nie potrafiła zapanować. Powtarzała sobie w kółko: To jakieś szaleństwo. Muszę przestać, muszę przestać.

- Czy to nie będzie drogie? - zapytała, próbując skoncentrować się na pomysle, a nie na osobie, która go przedstawiał? . - A co ze szkoleniem pracowników?

- Jestem pewien, że obsługa tego urządzenia nie będzie

trudniejsza od obsługi kserokopiarki. Zresztą sama się przekonasz, kiedy będzie gotowy prototyp.

- Już się tym zająłeś?

- Mój szwagier pracuje w tej branży.

- Naprawdę? Czyli jednak siostry czasem na coś się przydają?

- No nie, nie wysuwałbym aż tak daleko idących wniosków. W każdym razie szwagier twierdzi, że jest oprogramowanie, które, po wprowadzeniu pewnych zmian, nadawałoby się do tego. Potrzebujemy kogoś, kto by je wykonał. Mój szwagier zna takiego człowieka - wyjaśnił Sebastian, a ponieważ Matty wyglądała na niespecjalnie przekonaną, dodał: - Matty, to nie jest jakaś nowa technologia. Teraz w większości centrów handlowych możesz zrobić sobie wizytówki.

- Tak, ale...

- To wcale tak bardzo się nie różni. Projekty kartek są ustalone, kupujący musi tylko wprowadzić imię, które chce mieć na kartce. Jest tylko jeden mały problem.

- Naprawdę? Tylko jeden?

- Będę cię musiał poprosić, byś zaadaptowała nieco rysunki.

- A jeśli się nie zgodzę?

- No cóż, są inne elementarze - odparł ze śmiertelnie poważnym wyrazem twarzy, jednak z jego oczu było przekonanie, że Matty go nie zawiedzie. - Na pewno wielu wydawców z radością przyjęłoby moje pieniądze.

- To prawda. Może powinieneś zapytać swoją konsultantkę, kogo poleca - zaproponowała.

- Dobry pomysł. Matty, moja konsultantko, kogo mogłabyś polecić?

- Poradziłabym ci, żebyś zaoszczędził i wykorzystał te rysunki, które już masz.

- Zgadzasz się? - Wziął ją za rękę, a ona tym razem już nie miała zamiaru jej zabierać. - Dziękuję.

- Podziękuj Blanche. Dała mi wczoraj rano czek. Mam nadzieję, że nie jest bez pokrycia.

- Masz moje słowo. - Ścisnął mocniej jej rękę. - Tobie rzeczywiście jest zimno. Może powinniśmy porozmawiać w jakimś cieplejszym miejscu. Jesteś głodna?

- Czy dożywianie mnie stało się twoim życiowym celem? - spytała Matty i nagle zdała sobie sprawę, że określenie „życiowy cel” oznacza „na zawsze”, więc szybko dodała: - Nie, nie odpowiadaj. Faktycznie jestem głodna. - A chcąc się z nim trochę podroczyć, spytała: - Dasz radę zamówić stolik w "Giovanni"?

- Zdziwiłabyś się, gdybyś wiedziała, co potrafię załatwić, ale wolałbym jakieś mniej sztywne miejsce. Powinniśmy wykorzystać słońce i zjeść coś w plenerze. Co ty na to?

- Piknik w parku? Dobry pomysł, ale twoja propozycja jest trochę spóźniona. Blanche już coś zamówiła. Może następnym razem.

- O nie, ja tu jestem szefem. Zaklepuję sobie twoje towarzystwo jako pierwszy.

- Ale ona już...

- Może się podzielić jedzeniem z kimś innym.

- No dobrze, ale na pikniku też potrzebne są jakieś potrawy.

- Myślisz, że zaprosiłbym damę na lunch i nic bym wcześniej nie przygotował? Pojechałem do twojego mieszkania uzbrojony w kanapkę z awokado, dokładnie taką, ja-

ką sobie życzyłaś. - Wskazał brązową papierową torbę, leżącą na stoliku.

- Ale mnie zawstydziłeś!

- Wybaczam ci, bo to oznacza, że nie możesz mi odmówić.

- Naprawdę myślisz, że nie mogę? Jesteś pewien, że powinieneś spędzać tyle czasu na przyjemnościach, zamiast pracować nad swoim wielkim planem uratowania firmy?
- spytała, wykorzystując pierwszą wymówkę, jaka jej przyszła do głowy.

- Ty jesteś moim wielkim planem.

Matty oswobodziła rękę z jego uścisku i powiedziała:

- I to jest kolejny powód, dla którego powinnam wrócić do mojej tablicy i zająć się adaptacją tych rysunków.

- Ale to będzie biznes lunch - zapewnił z powagą Sebastian. - Po pierwsze, musimy ustalić twoje wynagrodzenie za dodatkową pracę. No i zostaje jeszcze do przedyskutowania kilka kwestii w związku z elementarzem. Robiłaś może coś innego dla Tobyego? Mam pewne pomysły, ale...

- Cały alfabet pomysłów?

- Naprawdę umiesz zniszczyć męskie ego - powiedział z uśmiechem.

- A co ego mężczyzny ma z tym wspólnego? - zapytała.

- Czyli zgadzasz się?

- Tak - odpowiedziała, raczej niezadowolona, że dała się w to wrobić. - Mam nadzieję, że ta kanapka z awokado jest naprawdę dobra.

- Jeśli nie będzie ci smakować, pojedziemy do sklepu, w którym ją kupiłem i będziesz mogła osobiście złożyć zażalenie. Chodźmy już.

Sebastian szedł obok wózka Matty. Kiedy znaleźli się w parku kilku skaterów przemknęło tuż przed wózkiem. Sebastianowi wydawało się, że Matty pozostaje całkowicie obojętni na fakt, że ludzie na nią nie zważają. Najprawdopodobniej zdążyła już do tego przywyknąć. Sebastian miał ochotę nawrzeszczyć na tych bezmyślnych prostaków, którym wydaje się, że deski i rolki dają im pierwszeństwo. Matty po prostu zwalniała, by uniknąć kolizji, zachowując się tak, jakby nic się nie stało.

- Teraz lepiej - powiedziała i zaparkowała swój wózek obok zacienionej ławki.

- Co masz na myśli? - spytał, siadając.

- Przestałeś nerwowo podskakiwać.

- Nie podskakiwałem.

W odpowiedzi Matty uśmiechnęła się tylko.

- No dobrze, może byłem trochę zdenerwowany, ale ludzie w ogóle na ciebie nie zważają.

- A dlaczego mieliby zważać?

- Zostawmy to - odparł, po czym ciągle okropnie zły, dodał - Ale ten chłopak na rolkach przejechał, dosłownie ocierając się o ciebie.

- Nieważne, nie potrafił mnie przecież.

- Masz rację.

- A może myślisz, że powinnam nosić dzwoneczek, który informowałby innych, że mają mi ustąpić miejsca?

Sebastian poczuł się całkowicie bezradny.

- Nic nie myślę. Jestem kompletnie bezmyślny - przyznał.

No, przynajmniej się uśmiechnęła.

- Więc może zmienimy temat? - zaproponowała.

- Skoro uznajesz, że już wystarczająco się wycierpiałem.

- To miał być, zdaje się, biznes lunch?

- To prawda - potwierdził, po czym wykorzystując fakt, że Matty właśnie ugryzła swoją kanapkę i chwilowo nie mogła nic mówić, dodał: - Niestety skłamałem, jeśli chodzi o część biznesową.

Jej usta milczały, ale oczy mówiły wszystko.

- Czy kanapka była dobra? - zaryzykował chwilę później, kiedy Matty strzepywała z kolan okruszki dla czekających niecierpliwie wróbli.

- Dziękuję. Pyszna.

- Najadłaś się? Jest jeszcze jedna, z serem i ogórkiem kiszonym. A może wolisz deser?

- Deser? - spytała, a kiedy pochyliła się, by zajrzeć do torby, jeden niesforny lok musnął policzek Sebastiana. Poczł, jak każda komórka jego ciała odczuwa tę bliskość. - Jaki deser? - Spojrzała na niego. W cieniu drzew jej oczy wydawały się bardziej czarne niż bursztynowe. - Tu jest tylko jabłko - stwierdziła, czując jednocześnie, że właśnie przekroczyli jakąś magiczną linię.

- Kiedy w końcu przestaniesz we mnie wątpić? - zapytał Sebastian, przytrzymując w rękach jej twarz. - Kiedy zaczniesz mi trochę bardziej ufać, Matty?

- Ja... hmm... - Nagle zamilkła, bo po raz pierwszy nie przychodziła jej do głowy żadna cięta riposta.

- Nieważne - odpowiedział i przybliżył usta do jej pełnych ust.

Nieważne.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Sebastian zerwał się na równe nogi, zanim Matty zdążyła poczuć jego wargi. Z pewnością żałował, że poddał się impulsowi i chciał jak najszybciej przywrócić odpowiedni dystans między nimi.

- Chodźmy, koło stawu widziałem samochód z lodami - powiedział.

Lody? Jedyne, co mogła zrobić, to zachowywać się tak, jakby do niczego nie doszło.

- Pan, panie Wolseley, naprawdę wie, jak zdobywa się serce kobiety - powiedziała, mając nadzieję, że radość w jej głosie nie będzie mu się wydawała sztuczna.

- Tak myślisz? - jego głos brzmiał dziwnie beznamiętnie. - Może i masz rację, ale z mojego doświadczenia wynika, że aby to serce zatrzymać na dłużej, potrzeba czegoś więcej. Lody nie wystarczą.

- Ty na pewno masz wszystko, czego potrzeba - orzekła Matty.

Na pewno. Trzeba dużego doświadczenia i pewności siebie, żeby pocałować kobietę, zanim ona zorientuje się, że chce być pocałowana. No i całować ją tak, że kiedy pocałunek się skończy, ona wciąż będzie szukała ust mężczyzny, pragnąc więcej. Nikt nie całował Matty w taki spo-

sób od dnia, kiedy jej samochód wpadł w poślizg i uderzył w mur. Nie sądziła, że jeszcze kiedykolwiek poczuje takie pożądanie. Sebastian na pewno to zauważył.

Tymczasem Sebastian pozbiierał papiery i wyrzucił je do kosza. Matty nie potrafiła odgadnąć, co on o tym wszystkim myśli, ale było to bez znaczenia. Właśnie te słowa powtarzała sobie w duchu, próbując się przekonać, że to prawda. Jeśli Sebastianowi udałoby się sprzedać pomysł dużej sieci sklepów, oznaczałoby to regularny przypływ pieniędzy z tytułu praw autorskich i Matty mogłaby wreszcie kupić sobie wymarzony dom. To było znacznie ważniejsze niż jakaś chwilowa niezręczność, jakiś przelotny pocałunek. Zapewniłoby to też emeryturę dla Blanche i reszty pracowników. A zatem musi się zachowywać tak, jakby nic się nie stało. Szybko przywołała na twarz najbardziej czarujący uśmiech i zawołała:

- Ostatni przy samochodzie stawia lody!
- Co takiego? Chcesz się ścigać? - zapytał.
- Myślisz, że dasz radę wygrać?

Sebastian nie mógł dojść do siebie.

Nie zamierzał całować Matty Lang. Nie planował żadnego uwodzenia. Pocałował ją spontanicznie. Ale ten nieoczekiwany pocałunek uświadomił mu, jak bardzo zaplanowane i kontrolowane było jego życie przez ostatnie kilka lat.

Tym razem niczego nie kalkulował i... bardzo mu się to spodobało. Smak jej ust, jej zapach... Coś fantastycznego!

Trochę go tylko przerażał fakt, że dał się ponieść emocjom, posłuchał serca, a teraz nie wiedział, czy wali ono z pożądaniami, czy ze strachu.

Otrząsnął się z tych rozmyślań i nagle zobaczył, jak Matty szybko odjeżdża ścieżką w kierunku stawu.

Przez jedną krótką chwilę z przerażeniem pomyślał, że ona mu ucieka. Zatrzymała się jednak przy samochodzie z lodami i powiedziała do sprzedawcy coś, co go rozśmieszyło.

Sebastian nieoczekiwanie uświadomił sobie, że dla tej kobiety był gotów podjąć każde ryzyko. Uśmiechnął się i ruszył w jej stronę.

Kiedy do niej dołączył, Matty zapłaciła już za lody.

- Miał stawiać ten, kto przegra.

- Niestety, trochę cię oszukałam - powiedziała, wzruszając ramionami. - Jesteśmy kwita.

- Jesteś kobietą, musisz być pierwsza - powiedział, patrząc na kaczki i myśląc, że chętnie ogrzałby jej zimne od lodów usta.

Matty odetchnęła z ulgą. Udało im się przejść do porządku dziennego nad tym nieszczęsnym pocałunkiem. Sebastian, jak każdy mężczyzna, szybko o wszystkim zapomni i znów łączyć ich będą jedynie sprawy biznesowe. Matty nie próbowała się oszukiwać. Ani przez chwilę nie wierzyła że ten pocałunek coś dla niego znaczył. To był incydent, przypadek. Jej usta były blisko i on... Nie wiedziała, co myślał, ale miała pewność, że to, co wtedy czuła, było iluzją. Sebastian jej nie pożądał. A ona pragnęła być pożądana. Nie mogła chodzić, ale to nie znaczyło, że straciła wszystkie kobiece pragnienia i potrzeby.

Skierowała wózek nieco bliżej wody, zaznaczając tym samym swoją niezależność, i wyjęła z lodów kawałek czekolady.

- Zamierzałam ozdobić ściany w pokoju Tobyego wzorem z wykorzystaniem alfabetu - powiedziała.

To było proste. Już od jakiegoś czasu wyćwiczyła się w sztuce ukrywania własnych uczuć.

Kiedy Sebastian nie odpowiedział, spojrzała na niego. Wydawał się bardziej zainteresowany kaczkami niż tym, co mówiła.

- Pytałeś, czy zrobiłam dla Toby'ego coś jeszcze oprócz elementarza.

- Tak, ale porozmawiamy o tym, kiedy wrócimy do biura.

- Mogłabym zrobić jedną próbkę na twoje spotkanie w przyszłym tygodniu, jeśli chcesz - nalegała.

- Będę wdzięczny za każdy pomysł - odparł, odwracając wreszcie wzrok od kaczek. Usiadł na trawie obok wózka, podciągnął nogi pod brodę i oparł się na nich ramionami. - Blanche zleci działowi produkcji wykonanie próbek za ciebie.

A więc nie chce, żebym angażowała się bardziej, niż to konieczne, pomyślała Matty.

- Jeśli tak wolisz - odpowiedziała, starając się, by w jej głosie nie zabrzmiała nutka rozgoryczenia.

Czyż nie tego właśnie chciała? Najwyraźniej oszukiwała samą siebie.

- Za to im płacą - powiedział, wyczuwając jej rozczarowanie.

Mimo sporej praktyki, ukrywanie uczuć nie było taką prostą sprawą.

- Nie martw się - rzuciła beztroskim tonem, próbując odzyskać pewność siebie. - Wystawię ci rachunek za każdą minutę, jaką poświęcę temu projektowi.

- Dla mnie to oczywiste - oznajmił i spojrzał na nią. - Ale jeśli ci płacę, to też decyduję, co będziesz robić - dodał dziwnie miękkim głosem.

- Naprawdę? - znów odezwała się piskliwym głosem i ignorując zagrożenie, dodała: - Co masz na myśli?

- Po pierwsze, chcę, żebyś była ze mną, kiedy będę oglądał sprzęt.

- Niewiele się znam na komputerach.

- Nie dlatego cię o to proszę. Być może się mylę, ale z tego, co udało mi się ustalić, wynika, że większość kupujących kartki to kobiety.

- Och, jak widzę, nie marnowałeś czasu przez ostatnie dni - pochwaliła go.

- Staralem się - przyznał nie bez dumy. - Dlatego zależy mi, żeby nowe oprzyrządowanie było dostosowane do kobiecych potrzeb.

-I co tego jestem ci potrzebna? Może wystarczy po prostu zanówić sprzęt w różowym kolorze? - zasugerowała niewinnie.

- Co takiego? - spytał zdziwiony i uśmiechnął się. - Czyżbym przypadkiem dotknął właśnie jakiejś drażliwej kwestii? A może za chwilę wysłucham całego wykładu z podręcznika feministek na temat męskich szowinistów?

- Spotkało cię już coś takiego?

- Czy mnie spotkało? Matty, znam to na pamięć, jak większość mężczyzn.

- Nie masz się czym chwalić.

- Ale to dowód, że jestem uważnym słuchaczem.

- Chyba nie za bardzo.

- Czy teraz nadszedł właśnie ten moment, kiedy powinienem powiedzieć, że jest mi bardzo wstyd?

-I tak bym ci nie uwierzyła - odparła. - Ale masz rację, wiele kobiet codziennie korzysta z komputera w pracy i w domu. Na pewno nie wystraszy ich coś, co będzie wyglądało na łatwiejsze w obsłudze od odtwarzacza wideo.

- No właśnie, punkt dla mnie.

- A ponieważ byłeś na tyle sprytny, że zauważyłeś, że kobiety stanowią dziewięćdziesiąt procent twoich klientów, tym razem odpuszczę ci feministyczną tyradę.

Matty na pozór była bardzo pewna siebie, ale od czasu ich pierwszej rozmowy telefonicznej robiła wszystko, by trzymać go na dystans. Znacznie łatwiej jest flirtować z mężczyzną, jeśli się wie, że już nigdy się go nie spotka. Wtedy można pożegnać go jakąś kąśliwą uwagą i nie martwić się, czy on jeszcze kiedyś zadzwoni. Można odrzucić, by uniknąć bólu odrzucenia. Sebastian zdawał sobie sprawę, że Matty łatwo zranić.

Zastanawiał się, ile osób spośród tych, którzy dają jej zlecenia, wie, że Matty jeździ na wózku inwalidzkim. Telefon i internet pozwalają utrzymywać bezpieczny dystans między nią a klientami. Nowoczesna technika chroni ich przed kłopotliwą sytuacją, a ją przed uprzedzeniami.

Ale niepełnosprawność nie czyniła jej gorszym człowiekiem. Wręcz przeciwnie. Fakt, że problemy, przed którymi codziennie stawiało ją życie, pokonywała z klasą i poczuciem humoru, dowodził, że jest osobą wyjątkową.

- Mamy przepiękny dzień, siedzę w parku z kobietą, która prześwieśla moje myśli jak rentgen i rozmowa o interesach to ostatnia rzecz, na którą miałbym teraz ochotę.

Spojrzał na Matty, dając jej szansę na kolejną ciętą ripostę, ale jedyne, co przyszło jej do głowy, to:

- Kłamiesz.

- Wszyscy kłamią, Matty.

Czekał, aż zaprzeczy, nazwie go cynikiem, ale ona nie odezwała się ani słowem. Nie była aż tak naiwna.

- Ja przynajmniej przyznaję się do tego - stwierdził. -

Mogłaś się nie zgodzić na ten lunch, ale przyjęłaś zaproszenie, więc uznaję, że odpowiadało ci moje towarzystwo. Niestety jesteś upartą kobietą i nie przestaniesz...

- O co ci chodzi? - przerwała mu.

- Tylko o to, że wolałbym nie psuć tej chwili rozmową o interesach. Jak przystało na miłego faceta, dogadzam ci...

- Twój wybór! Sugerujesz, że ja też powinnam ci dogadzać?

- Tak byłoby sprawiedliwie.

- Och... - Rzuciła resztą swojego lodu w kierunku stawu, mając nadzieję, że to odciągnie uwagę Sebastiana od rumieńca, jaki rozlał się na jej policzkach. - Rzuć coś kaczkom.

- Teraz lepiej - powiedział z uśmiechem, odłamując kawałek wafla i wrzucając go do wody. - Znacznie lepiej. - Nie mógł sobie odmówić i dodał: - Wiesz? Wydaje mi się, że trochę się opaliłaś.

- Matty z tobą nie przyszła? - zapytała Blanche, idąc za Sebastianem do jego biura.

Sebastian wziął stos papierów i zaczął je przeglądać. Dziennikarze się nie poddają, zauważył. To dobrze. Ich zainteresowanie firmą przyda się w odpowiednim czasie.

- Nie. Wymyśliłem, jak możemy wykorzystać jej ilustracje - powiedział i wyjaśnił w skrócie Blanche swój pomysł. - To oznacza pewne zmiany w wizji artystycznej, a ponieważ nie mamy zbyt wiele czasu, więc Matty wróciła do domu, żeby od razu się za to zabrać.

Spodziewał się, że Blanche nie oszczędzi mu swoich katastroficznych wizji, tymczasem ona powiedziała:

- Matty to przemiła osoba.

- To prawda.
- Ale bardzo wrażliwa.
- Co masz na myśli?
- Widziałam, jak na ciebie spojrzała. Wiem, że nie masz wpływu na to, co ona czuje, jednak nie powinieneś jej zachęcać. To nie byłoby w porządku.
- Matty to nie ty, a ja nie jestem Georgeem.
- Pewnie masz rację - szepnęła Blanche, lekko się czerwieniąc, ale nie zakończyła tematu. - Byłoby jednak lepiej skończyć z piknikami w parku i ograniczyć się wyłącznie do spraw zawodowych.

Mniej więcej to samo powiedziała Matty.

- Mam nadzieję, że i mnie okażesz trochę współczucia, Blanche - odrzekł, a ponieważ Blanche nic nie odpowiedziała, kontynuował: - Gdybyś spojrzała także w drugą stronę, zobaczyłabyś, w jaki sposób ja patrzę na nią. Uwierz mi, niezależnie od wszystkiego, Matty świetnie wychodzi utrzymywanie odpowiedniego dystansu między nami.

Blanche spojrzała na niego i powiedziała:

- Tylko jej nie skrzywdź.

Nie oczekiwała, że Sebastian jej odpowie.

Kiedy wyszła, Sebastian postanowił dowiedzieć się czegoś więcej na temat Matty.

Jak to ujęła Matty? Siostry czasem się przydają. No właśnie. Wykręcił numer do szpitala, w którym pracowała jego najstarsza i najzdolniejsza siostra.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Matty nie spała zbyt dobrze. Do późnej nocy pracowała przy komputerze, korygując ilustracje tak, by na kartce zmieściło się imię dziecka i różne drobne rysunekzki nadające całości bardziej pocztówkowy charakter. Wszystko szło dobrze do litery R. Wtedy przypomniało się jej, jak Sebastian mówił o prześwietlaniu myśli rentgenem. Wróciło wspomnienie pocałunku w parku. Później ani razu o tym nie napomknęli. Ani kiedy karmili kaczki, ani w drodze powrotnej do biura. Rozmawiali o muzyce i sztuce, jakby Sebastian próbował wy badać, czy mają wspólne zainteresowania i gusty. Trochę się spierali - on uważał, że Czajkowski jest za bardzo romantyczny, ona, że Wagner za głośny. Za to oboje lubili Mozarta, nowoczesny jazz i Franka Sina-trę. Te trzy fakty ostatecznie ucięły dalsze sprzeczki.

Matty zapytała, dlaczego przeniósł się do Nowego Jorku. Co za głupie pytanie. Gdyby tylko miała okazję, poleciałaby tam w jednej chwili. Nie doczekała się jednak odpowiedzi, bo właśnie doszli do jej samochodu i Sebastian zapytał:

- Czy mogę ci jakoś pomóc?
- Nie dzięki, poradzę sobie - odparła.

Zazwyczaj świetnie dawała sobie radę sama. Jej auto by-

ło przystosowane dla osób niepełnosprawnych. Miało specjalny podnośnik. Matty zwykle wykonywała wszystkie czynności automatycznie, nie zastanawiając się szczególnie nad tym, co robi. Jednak w obecności Sebastiana czuła się niepewnie. Niezdarnie. Jak kaleka.

Zdała sobie sprawę, że niezależnie od tego, ile mają ze sobą wspólnego, jedno ich różni. I na nic zda się prześwietlanie myśli rentgenem. Cóż, tak jest nawet lepiej. Im więcej Sebastian wiedział o tym, jak wygląda jej życie, tym mniejszą będzie miał ochotę, by się z nią zabawić. Najwyraźniej krótka demonstracja przy wsiadaniu do samochodu poskutkowałą. Matty dostała na pożegnanie braterskiego całusa w policzek. Ale zaraz potem Sebastian nakrył jej dłoń swoją. To wystarczyło. Jej ciało zapłonęło. Delikatne dotknięcie zadziało na jej zmysły tak silnie, jak dotyk jego warg na jej ustach.

- Przywieziesz mi płytę ze zmianami?

- Mam dużo pracy. Wyślę kurierem.

Myślała, że będzie nalegał, by zrobiła to osobiście, ale powiedział tylko:

- W takim razie zadzwoń do Blanche, ona wszystko zorganizuje.

Matty kiwnęła głową. Nie powinna czuć się rozczarowana. W końcu tego właśnie chciała.

- Tak zrobię.

- W takim razie, do zobaczenia w sobotę. O ósmej nie będzie za wcześnie?

Pokręciła przecząco głową.

- Niech będzie ósma.

Jeszcze raz dotknął jej ręki i odszedł. Patrzyła za nim

w bocznym lusterku, aż całkowicie zniknął jej z oczu. Po-
tem uruchomiła samochód i skoncentrowała się na pro-
wadzeniu

Była mistrzynią w wypieraniu z umysłu tego wszystkiego, o czym nie chciała myśleć lub pamiętać. Dopiero teraz, przy literze R jakby się zapomniała. Dość tego. Próbowwała z całych sił odsunąć niepokojące myśli i starała się skupić na kartce z imieniem Robert. Skorygowała nieco rysunek, dodała ramkę, a potem zabrała się za rysunki z następnymi literami. Kiedy skończyła, skopiowała wszystko na płytę. Następnie zatelefonowała do Blanche. Płyta była gotowa do odbioru.

Właśnie porządkowała rachunki, kiedy rozległ się dzwonek do drzwi. Podniosła słuchawkę domofonu i spytała:

-Tak?

To pewnie kurier po płytę, pomyślała.

- Kurier po przesyłkę dla firmy Coronet.

Głos w słuchawce miał wyraźny szkocki akcent. A więc Sebastian nie zdecydował się odebrać płyty osobiście. Trudno. Matty nacisnęła przycisk domofonu i podjechała do biurka, by wziąć kopertę z płytą.

- Wiesz, powinnaś zainstalować sobie wideodomofon - oznajmił od progu głos ze szkockim akcentem. Ale nie był to kurier. W drzwiach stał Sebastian. - To przecież mógłby być każdy.

- Naprawdę nie masz nic innego do roboty, tylko jeździć po przesyłki? - spytała wściekła Matty.

- Chcę od razu zawieźć tę płytę do mojego szwagra. Właśnie est u niego specjalista od oprogramowania. Czy to wszystko?

- Tak - odparła Matty. Czowała się bardzo głupio z powodu swojego niekontrolowanego wybuchu. - Przepraszam.

- Niepotrzebnie. Uwielbiam, kiedy się rumienisz. Może pojedziesz ze mną?

- Dokąd?

- Josh będzie pracował nad tym w swojej prywatnej pracowni, niedaleko morza. Oddamy płytę i moglibyśmy skoczyć na plażę...

- Nie! - przerwała mu. Wciąż była na niego zła za ten podstęp. Choć z drugiej strony to miłe, że próbował wyciągnąć ją na wycieczkę... - Dziękuję, ale do końca tygodnia mam naprawdę sporo pracy.

- Naprawdę? Blanche powiedziała, że porządkujesz rachunki. Zrobisz to za siebie, w zamian za obiad.

- Nie umiem gotować - skłamała.

- A kto powiedział, że masz gotować? Ale nie będę naciśkał. Widzę, że wolisz spędzić dzień, przeglądając faktury, niż spacerując po molo z...

- Ja nie spaceruję - sprostowała natychmiast.

Sebastian wzruszył ramionami.

- To tylko słowo. Ja spaceruję, ty jeździsz.

- Twoja propozycja brzmi bardzo kusząco, jednak muszę odmówić. Przykro mi.

Sebastian uśmiechnął się.

- Ale tylko do soboty.

- Zamknij za sobą drzwi.

Godzinę później zjawiła się Fran. Przeprowadziła fachowca, który miał zamontować wideodomofon.

- Guy uznał, że tak będzie bezpieczniej. Będziesz widziała, kto stoi pod drzwiami - wyjaśniła.

Matty ledwo się powstrzymała, żeby się nie roześmiać.

- Guy tak powiedział? Kiedy?
- Zadzwoił do mnie z pracy. Ktoś ze znajomych opowiedział mu historię o oszuście podającym się za kuriera.
- To okropne. A czego on chciał?
- Kto?
- Ten fałszywy kurier.
- Nie wiem. Tego Guy mi nie powiedział.

Nic dziwnego. Fran szczerze wierzyła, że to pomysł jej ukochanego męża. Sebastian sprytnie to rozegrał. Jednak nie do końca wszystko przemyślał. Kiedy Matty będzie miała zainstalowany wideodomofon, już nigdy nie otwory drzwi żadnemu fałszywemu kurierowi. Zwłaszcza jeśli będzie nim Sebastian.

- Podziękuj Guyowi. Naprawdę doceniam jego troskę, ale chcę pokryć część kosztów.
 - Jasne! Już widzę, jak się zgadza!
 - Może powinnam poprosić tego fachowca, żeby wystawił mi oddzielny rachunek?
 - A może sama powiesz to Guyowi w czasie kolacji?
 - W czasie kolacji? - Matty nie wytrzymała i wybuchła śmiechem.
 - Co w tym takiego zabawnego?
 - Powiedz mi, Fran, czy ja wyglądam na osobę, którą trzeba dożywiać?
 - Nie - odparła Fran zdziwiona reakcją kuzynki. - Skąd ci to przyszło do głowy?
- Matty wzruszyła ramionami.
- Dziwne, ostatnio wszyscy chcą mnie karmić.
 - Szczęściara z ciebie. Ktoś konkretny?

- Nie - odrzekła krótko Matty.
- Och, szkoda. Dam ci radę. Jeśli coś jest tego warte, ryzykuj.
- Będę pamiętać.
- Przyjdź do nas dziś wieczorem. Nie planuję niczego wielkiego, zwykłe spaghetti, ale dopóki mamy ładną pogodę, zjemy na tarasie. A do picia znajdzie się butelka czegoś niesamowitego. Od czasu wesela prawie w ogóle cię nie widuję.
- Obie byłyśmy zajęte.

Od dnia narodzin małej Stephanie i odkąd Guy tak dużo czasu spędzał z rodziną, życie w domu Fran zmieniło się nie do poznania. Wszystko to boleśnie przypominało Maty, jak dużo straciła.

Marna wymówka. Matty wiedziała, że musi w końcu pogodzić się z tym, co się stało i zacząć doceniać wszystko, co miała. Przyjaciół, rodzinę i talent, dzięki któremu mogła zarabiać na życie, nie ruszając się z domu.

- A więc do zobaczenia koło siódmej - powiedziała Fran, przerywając rozmyślenia Matty. - Będziesz mogła mi opowiedzieć o tych wszystkich ludziach, którzy chcieli cię dokarmiać.

Kiedy Fran wyszła, Matty zaczęła się zastanawiać, czy Sebastian też będzie na kolacji. Zachowuję się paranoicznie, pomyślała. Dość tego.

Mimo wszystko Matty umalowała się z większą niż zwykle starannością, a jednak była mniej niż zazwyczaj zadowolona z efektu. Poprawiła uczesanie. Specjalnie na wesele Fran zapuściła włosy. Chciała wyglądać bardziej kobieco, jak na druhnę przystało. Dzięki zręczności fryzjerki wyszło

świetnie, ale fryzura utrzymała się tylko jeden dzień. Teraz Matty przeczesła grzebieniem włosy, próbując je okiełznać, a zwłaszcza jeden niesforny kosmyk, który najwyraźniej żył swoim życiem. Bardzo ją drażnił i ciągle nawijała go sobie na palec, by nie rozprasał jej, kiedy myślała. Teraz, jakby w odwecie, zupełnie nie mogła nad nim zapamiętać. Zdesperowana sięgnęła po żel. Po pięciu minutach zmagania kosmyk wciąż odstawał, a w dodatku cały był oblepiony żelem. Matty wyglądała jak wystraszona kura.

- Ko, ko, ko - zagdakała i zaczęła głośno się śmiać sama z siebie.

Co te ż mi chodzi po głowie? Próbuję się wyszykować, bo liczę, że na kolację przyjdzie Sebastian? Co ja sobie wyobrażam? Że makijaż i wygładzone włosy sprawią, że on zapomni o moim kalectwie?

Matty wciąż się śmiała, ale po jej policzkach zaczęły spływać łzy. Chwyciła z toaletki nożyczki i powtarzając „ko, ko, ko”, zaczęła obcinać wszystkie sterczące kosmyki. Po chwili obcięte włosy zasłały podłogę wokół wózka. Matty przestała się śmiać.

Nagle rozległ się dzwonek do drzwi. Matty wróciła do rzeczywistości. Spojrzała na nożyczki, a potem swoje odbicie w lustrze. Pobladła twarz, czerwone usta, a włosy... Zamknęła oczy. Nie chciała się oglądać. Próbowała się rozpłakać, ale pomyślała, że to nie ma sensu. Nie było czego opłakiwać. Odłożyła nożyczki i podjechała do wideodomofonu. Kiedy go włączyła, ujrzała Sebastiana. Patrzył prosto do kamery, jakby wiedział, że Matty go obserwuje.

- Odejdź - odezwała się, wycierając dłonią mokre policzki. - Proszę, odejdź... - Wyłączyła wideodomofon.

Po chwili na tarasie mignął jakiś cień i oczom Matty ukazał się Sebastian. Miał na sobie wieczorowy, doskonale skrojony garnitur. Wyglądał świetnie...

Bez ceregieli wszedł do mieszkania.

- Nie! - zawołała Matty. - Proszę, Sebastian, nie zniosę tego! - krzyczała, nie panując już nad emocjami.

Nie zwracał uwagi na jej protesty. Podeszedł i delikatnie pogłaskał ją po głowie.

- Powiesz mi, co się stało?

- Nic się nie stało. Po prostu kiepsko mi się dziś układają włosy.

Delikatnie przesunął dłoń na jej kark. To było takie przyjemne i uspokajające.

- Kiepsko układają ci się dziś włosy?

- Jeden loczek ciągle odstawał.

- Więc go zamordowałaś.

- Zgadza się. - Jedyным wyjściem z sytuacji było obrócić wszystko w żart. - Teraz już znasz okropną prawdę. Jestem morderczynią loków...

Sebastian uśmiechnął się lekko. To był rozbijający, czuły i pełen troski uśmiech. Zabrał rękę z jej karku, ale tylko po to, by klęknąć przed nią i ująć jej dłonie w swoje ręce.

- Nie mówię tylko o dzisiejszym dniu. Już to kiedyś zrobiłaś, prawda?

Co, u licha, Fran mu naopowiadała? Jak ona śmiała?

- W biurze Fran jest wasze zdjęcie, chyba jeszcze ze studenckich czasów.

- Co robiłeś w biurze Fran? - zapytała Matty.

- Odbierałem klucz do mieszkania Guya. Był w sejfie. Siedzieliśmy sobie tam przez chwilę, popijaliśmy drinki

i gadaliśmy o minionych dziesięciu latach. Na tym zdjęciu miałaś długie włosy. Aż do pasa.

- A od kiedy obcięcie włosów to przestępstwo? - zaatakowała Matty, ale w tej samej chwili uświadomiła sobie, że znów przadziła. Chciała machnąć ręką, jednak Sebastian wciąż trzymał jej dłonie. Spróbowała więc załagodzić sytuację, mówiąc: - To nic wielkiego. Po prostu nie dawałam sobie z nami rady po wypadku.

- Więc usiadłaś przed lustrem i je obcięłaś?

Czy on wszystko potrafił odgadnąć? A może Fran i Guy opowiedzieli mu tę całą smętną historię?

- Tak właśnie było? - nie ustępował Sebastian.

Matty nie była w stanie odpowiedzieć. Jak długo jeszcze będzie ją zmuszał do przypominania sobie tego, o czym starała się zapomnieć?

- Matty, zaufaj mi - poprosił.

Zaufać mu? Czy jeśli usłyszysz, co zrobiła, nadal będzie patrzył r a nią tak, jakby mu na niej zależało? A może to właśnie jest rozwiązanie - powiedzieć mu o wszystkim?

- Byłam w ciąży - powiedziała nieoczekiwanie. Jej język zeszywniał, a w gardle poczuła bolesny skurcz. Szybko przełknęła ślinę i powtórzyła: - Byłam w ciąży, kiedy uderzyłam samochodem w mur. Tego dnia nie tylko straciłam władzę w nogach. Zabiłam też własne dziecko.

skan i przerobienie anula43

ROZDZIAŁ ÓSMY

Sebastian puścił jej rękę, wstał i odszedł. Matty zamknęła oczy. Nie chciała patrzeć, jak wychodzi, choć o to jej przecież chodziło. Czuła się tak, jakby wrzucono ją w ciemną i zimną otchłań.

- Proszę.

Zaskoczona, podniosła głowę.

- Myślałam, że sobie poszedłeś.

- To pomyśl jeszcze raz. - Sebastian wziął jej rękę, włożył do niej szklanę i przytrzymał swoimi dłońmi. - Wypij to.

Matty spojrzała w dół. W szklance była brandy.

- Nie, ja...

- Tak, tak - powiedział czule, ale stanowczo. - Przepisałem ci to lekarstwo i mam ku temu medyczne podstawy.

- Nie jesteś lekarzem.

- Nie, ale proszę cię, żebyś mi zaufała.

Nie miała ochoty zastanawiać się nad tym w tej chwili. Pociągnęła duży łyk brandy i gdy tylko poczuła alkohol w gardle, zaczęła się krztusić.

- Powoli - poradził Sebastian. - Nie spiesz się.

Kiedy Matty wypijała wszystko, wyjął telefon komórkowy i wybrał jakiś numer.

- James? Mówi Sebastian Wolseley. Czy mógłbyś przekazać prezesowi, że niestety, nie dam rady być dziś wieczorem na kolacji?

- Nie - wysapała Matty, bo jej struny głosowe były znieczulone przez brandy.

- Z powodów rodzinnych - kontynuował Sebastian, nie zwracając na nią uwagi. - Dziękuję.

- Nie - powtórzyła, już nieco dobitniej. - Co ty najlepszego zrobisz?

- Właśnie wymigałem się od kolacji ze zgrają nudnych biznesmenów - powiedział.

- Nie byłeś zaproszony do Fran i Guya?

- Nie. Zresztą chyba jestem zbyt elegancko ubrany jak na kolację z przyjaciółmi, nie uważasz? - spytał, po czym zdjął krawat i odpiął górny guzik koszuli. - Teraz lepiej?

- Nie powinieneś tu być.

- Myślisz, że sobie pójdę, zanim opowiesz mi swoją historię? - Zabrał z jej rąk pustą szklanekę, przysunął się bliżej i objął ją.

- Co robisz?

- Przenoszę cię na kanapę. Będę mógł usiąść koło ciebie i objąć cię, a ty dokończysz to, co zaczęłaś.

Nie tak miało być. Ale jaki zostawił jej wybór? Albo pozwoli mu się podnieść, albo przemieści się sama.

- Nie jestem aż taka nieporadna - oświadczyła stanowczo, odganiając go ręką. - Dam sobie radę.

Przez chwilę nie ruszał się z miejsca, ale gdy zobaczył, że mówiła poważnie, zrobił krok do tyłu. Matty pochyliła się w kierunku kanapy, chwyciła jej oparcie i przyciągnęła się, spadając na poduchy. Nie wyglądało to może zbyt

zgrabnie, ale udało się jej usiąść na kanapie bez jego pomocy.

- Jadłaś coś? - zapytał Sebastian, przysuwając jej wózek do boku kanapy, na wypadek, gdyby go potrzebowała.

- Słucham? Nie, Sebastian, nie rozpieszczaj mnie. Nie jestem tego warta - odparła i szybko dodała: - Jeśli jesteś głodny, to z pewnością twoi nudni biznesmeni bardzo się ucieszą, jeśli powody rodzinne nie okażą się aż tak poważne, jak na początku myślałeś.

Sebastian zignorował tę małą złośliwość, zdjął marynarkę i bez żadnego ostrzeżenia podniósł Matty, przysunął do siebie i otoczył ramieniem.

- Bardzo mi przykro, że straciłaś dziecko.

- Nienawidzę, kiedy ludzie tak mówią. Straciłaś dziecko. Brzmi to tak, jakbym je gdzieś zostawiła i zapomniała gdzie. Ja nie zapodziałam swojego dziecka, ja je zabiłam.

- To był wypadek. Wpadłaś w poślizg.

- To była moja wina. Nie uważałam.

- Matty, zapłaciłaś bardzo wysoką cenę. Czas już skończyć z poczuciem winy.

- Naprawdę? - Obróciła się, by spojrzeć na niego. - Tak myślisz? - W jego oczach dostrzegła tyle współczucia, że o mało się nie rozkleiła. Z trudem powstrzymała łzy. To by było takie żałosne. - Sama wiem, co robić. - Odwróciła twarz, ponieważ jego spojrzenie wywoływało w niej zbyt silne emocje. - Czy teraz nie powinienesz zapytać o ojca dziecka?

- Nie wiem. Niezbyt często przeprowadzam takie rozmowy. Ale rzeczywiście, gdzie on jest do cholery?!

- Szczęśliwie żonaty z jakąś miłą kobietą. Niedługo urodzi im się dziecko.

- Zawiadomił cię o tym? Myślał, że chcesz to wiedzieć?

- Jego matka napisała do mnie na Boże Narodzenie. Nie chciała, żebym dowiedziała się od kogoś przypadkowego. Chciała po prostu...

Chciała podziękować, ale tego Matty nie mogła Sebastianowi powiedzieć. Gdyby mu powiedziała, domyśliłby się i reszty.

Ale on sam na to wpadł.

- Powiedz, trudno było nakłonić go, żeby odszedł? - zapytał.

Matty zadrżała. Przerazało ją, że Sebastian tak dobrze ją rozumiał. Czuła się przy nim jak szklana figurka - delikatna i przezroczysta.

- Czy mógłbyś zamknąć za sobą drzwi, gdy będziesz wychodził? - zapytała, starając się odsunąć.

- Trudno było? - nalegał, nie puszczając jej z objęć.

- Łatwiej, niż pozbyć się ciebie - odrzekła, a ponieważ dalej ją obejmował, dodała: - Posłuchaj, Sebastian, zabiłam własne dziecko. Wypadek zdarzył się z mojej winy. Byłam nieostrożna.

- Przekroczyłaś prędkość?

- Co takiego? - Czy on jeszcze nie ma dość? - Nie, nie przekroczyłam prędkości.

- Czy miałaś we krwi więcej procent alkoholu, niż jest dozwolone?

- To się stało o ósmej rano! Jechałam właśnie do pracy... - westchnęła. - Dzwoniłam z telefonu komórkowego. Próbowalam dodzwonić się do Michaela. Chciałam mu powiedzieć o ciąży. Nie mogłam się doczekać, kiedy go poinformuje, że zostanie ojcem.

Sebastian milczał. Delikatnie musnął ustami jej skroń. Pociuszający pocałunek. To wszystko...

- Byłam taka głupia. Nie przyszło mi do głowy, że mogę być w ciąży. Nie miałam porannych mdłości ani żadnych innych objawów. Brak okresu wytłumaczyłam sobie stresem związanym z wyjazdem Michaela. Firma wysłała go do Chile, gdzie pracował przy budowie mostu - wyjaśniła.

- Przed jego wyjazdem pojechaliśmy na krótkie wakacje. Spędziliśmy tydzień w domku nad morzem. Nic specjalnego. Spacerowaliśmy po plaży. To była późna jesień, było za zimno, żeby pływać, ale słonecznie. Wzgórza dookoła brzegu były fioletowe od wrzosów.

Spacerowali, rozmawiali o przyszłości i kochali się. I tam poczęli swoje dziecko. Nagle słowa same zaczęły wypływać z ust Matty. Opowiadała, jak się poznali na jakimś przyjęciu, jak wszystko nagle się ułożyło, tak, jakby znalazła brakujący element układanki. Obrazek był kompletny.

- Tak właśnie jest, kiedy spotyka się tę właściwą osobę - powiedział Sebastian. - To tak, jakbyś całe życie męczyła się, próbując wcisnąć kwadrat w okrągły otwór, a potem nagle wszystko zaczyna do siebie pasować.

Matty popatrzyła na niego. On to wiedział. Oczywiście. Chyba nie ma faceta po trzydziestce, który choć raz nie stracił głowy z miłości.

- Masz rację - przytaknęła. - Tak właśnie było. A jeśli się kogoś naprawdę kocha, to kiedy toniesz, nie ciagniesz ukochanej osoby ze sobą na dno. Od kilku dni czułam się trochę przemęczona, więc tego ranka postanowiłam wyjechać do pracy trochę wcześniej, by wstąpić po drodze do apteki i kupić sobie jakieś witaminy. - Matty przerwała na chwilę.

Wspomnienia były wciąż bardzo żywe i bolesne. Nagle poczuła się tak, jakby przed chwilą weszła do apteki. - Stałam w kolejce i nagle zobaczyłam test ciążowy. Kupiłam go, poszłam do toalety i proszę bardzo... nasze dziecko.

Sebastian objął ją jeszcze mocniej. Wiedział, jak trudno było Matty o tym opowiadać. Chciał dodać jej sił.

- Bardzo się ucieszyłam. Byłam taka podekscytowana. Chciałam, żeby Micheal był ze mną, żebyśmy razem mogli się cieszyć. Wsiadłam do samochodu i zadzwoniłam do niego.

- W Chile pewnie była jeszcze noc.

- Myślałam, że się obudzi, ale miał wyłączony telefon, a to nie jest wiadomość, którą zostawia się na automatycznej sekretarce. - Matty zamknęła oczy. - To był taki piękny dzień. Zimny, ale pogodny. Niebo miało różowo-niebiskawy kolor, jak zawsze o poranku. Wszystko dookoła pokrywał szron, a powietrze z ust zamieniało się w parę. Pomyślałam, że to magia. Byłam taka szczęśliwa. Postanowiłam zadzwonić jeszcze raz i jednak zostawić wiadomość, żeby Michael usłyszał mój głos zaraz po przebudzeniu. - Z oczu Matty popłynęły łzy. - Telefon leżał obok, na fotelu pasażera, droga była pusta, a ja odwróciłam wzrok tylko na sekundę... Potem samochód odmówił posłuszeństwa, koła nie reagowały na ruchy kierownicy, jechałam prosto na mur... Kiedy odzyskałam przytomność, moje dziecko już nie żyło, a Michael siedział przy moim łóżku. Nie wiedziałam, dlaczego płakał, ale przeczuwałam, że nie są to łzy z powodu mojego stanu czy z powodu śmierci dziecka. On płakał nad sobą.

- Och, jak mi go żal - powiedział ze złością Sebastian.

- Nie, nie, ja go rozumiałam. Naprawdę mnie wspierał, pocieszał. Chciał zrezygnować z pracy w Chile, wrócić do domu, żeby być ze mną i pomóc mi w czasie rehabilitacji...

-Ale?

- Ale to była jego wymarzona praca, a co on tu mógł zrobić? Rehabilitacja miała trwać parę miesięcy. Nie było powodu, żeby rzucał wszystko tylko po to, by siedzieć i zbijać bąki.

- Więc wysłałaś go z powrotem do pracy.

- Nic nie mógł dla mnie zrobić.

- Mógł być przy tobie.

- Gdyby udało się uratować dziecko, może wszystko ułożyłoby się inaczej. Może.

Michael mówił wiele pięknych słów, ale Matty widziała w jego oczach strach przed przyszłym życiem. Przed życiem z kaleką.

-I?

- Po kilku miesiącach napisałam do niego, że poznałam kogoś. Terapeutę z centrum rehabilitacji.

- Uwierzył? Po prostu się z tym pogodził? Czy on w ogóle cię znał?

- Miał chyba jakieś wątpliwości, ponieważ poprosił swoją matkę, żeby mnie odwiedziła. Ona od razu zrozumiała, że kłamię. Objęła mnie, zaczęła płakać i powiedziała... - Matty ze zdziwieniem stwierdziła, że teraz mogła już opowiadać o tym ze spokojem. - Powiedziała: dziękuję.

- O Boże!

-Nie, nie... Nie rozumiesz? Michael zakochał się w dziewczynie, która miała takie same pasje jak on: wspinaczka wysokogórska, żeglarstwo, spacerowanie. On się nie

zmienił. To ja się zmieniałam. Gdyby to się stało po naszym ślubie, próbowałby sobie jakoś z tym radzić. To dobry człowiek, ale nie chciałam zmuszać go do takiego poświęcenia

- Myślisz, że jego życie z tobą byłoby gorszej jakości?

- Ma żonę, wkrótce urodzi mu się dziecko...

- Czy jest jakiś powód, dla którego nie możesz mieć dzieci? Słyszałem o jednej lekkoatletce, która zdobyła złoty medal na olimpiadzie dla niepełnosprawnych, a potem urodziła dziecko.

- Wiem, ale to nie o to chodzi, Sebastianie. Miałam swoją szansę przez moment nieuwagi zmarnowałam ją.

- Gdyby ludzie dostawali w życiu tylko jedną szansę, ludzkość nie zaszłaby zbyt daleko.

Ta rozmowa była bardzo bolesna, ale przynajmniej nie wracali już do tematu ściętych włosów. Tamtego dnia, w łazience centrum rehabilitacji to był dla Matty symboliczny akt. Wyzwolenie się ze wszystkiego, co zbyt kobiece. Sebastian mógłby się domyślić, że dziś zrobiła to z tego samego powodu. By utrzymać go jak najdalej od siebie.

Wytarła dłonią policzki i starając się uśmiechnąć, powiedziała.

- Masz rację. Posprzątam tu i zrobię coś do jedzenia.

Sebastian nie zamierzał wychodzić. Dużo czasu zajęło mu oswajanie Matty, aż w końcu dziś udało mu się tak bardzo do niej zbliżyć. Reszta mogła poczekać. Pocałował końcówki jej biednych zmaltretowanych włosów. W zasadzie nie potrzebował wyjaśnień. Domyślił się, dlaczego Matty obcina włosy, gdy jest wystraszona, zła i gdy chce odtrącić ludzi, którzy ją kochają. Ale on nie poczuł się odtrącony. Wręcz przeciwnie.

Miał coraz większą pewność, że uda mu się ją zdobyć. Nie obciąłaby włosów, gdyby jej na nim nie zależało.

- Rzeczywiście, najwyższy czas na kolację, ale nic nie rób, jeśli nie zamierzasz zjeść ze mną.

Nastąpiła krótka cisza, po której Matty powiedziała:

- Jasne, ja też coś zjem. Usiądź, rozgość się i przygotuj się na kulinarne mistrzostwo świata.

- Dokąd jedziemy? - zapytała Matty, kiedy Sebastian zjawił się u niej w sobotę rano. - Będę się trzymać za toba, ale podaj mi adres, w razie gdybym cię zgubiła.

- Dlaczego chcesz jechać za mną? - zapytał zaskoczony.

- Chodzi o ciebie - powiedziała. - Oczywiście, możemy jechać razem, jeśli chcesz, ale wiem, że większość facetów nie znosi, kiedy kobieta prowadzi samochód.

- Doceniam twoją troskę, ale o wiele bardziej niekomfortowo czuję się, kiedy prowadzi mężczyzna. I nie chodzi nawet o płęć, tylko o sposób prowadzenia. Na pewno jeździsz ostrożnie. A zresztą chciałem, żebyśmy pojechali moim autem.

- Niestety, to nie takie proste - odrzekła Matty i ze smutkiem pomyślała, że znów będzie musiała wszystko dokładnie wyjaśniać.

W swoim samochodzie miała specjalny podnośnik i nie musiała się martwić o wsiadanie i wysiadanie. Poza tym nie chciała być uzależniona. Gdyby pojechali samochodem Sebastiana, on musiałby zająć się wózkiem, wziąć ją na ręce... Najwidoczniej kompletnie nie zdawał sobie z tego wszystkiego sprawy. A ona nie chciała narażać się na zbytnią bliskość Sebastiana.

- Mój wózek zajmuje sporo miejsca, a ten samochód, który pożyczyłeś, jest podobno stary, prawda?

- Ale to nie znaczy, że jest mały.

- No tak, jednak...

- Czy jeśli uda mi się załadować do samochodu twój wózek, pojedziesz ze mną?

Matty zabrakło sensownych argumentów, a nie mogła powiedzieć wprost, że nie chce z nim jechać.

- Dobrze. Umowa stoi.

Sebastian schylił się i włożył ręce pod jej ramiona. Matty popatrzyła na niego całkowicie zaskoczona.

- Byłoby mi łatwiej, gdybyś objęła mnie za szyję.

- Co takiego...? Nie musisz...

- Zaufaj mi, Matty - poprosił. - Wiem, co robię - powiedział i podniósł ją.

Jej ręce same objęły go za szyję i nim się zorientowała, już była bezpieczna w jego ramionach.

- To nie... - zaczęła. - Nie możesz... Ja nie powinienam...

Nie była w stanie powiedzieć, czego dokładnie Sebastian nie może, a czego ona nie powinna.

- Możemy robić, co chcemy - powiedział cicho Sebastian. - co, chyba nie idzie mi tak źle, prawda?

Źle? Matty czuła jego ciepły oddech na swoim policzku, a od jego twarzy dzieliło ją zaledwie parę centymetrów. To stawało się niebezpieczne. Bardzo niebezpieczne. Sebastian obejmował ją i mocno do siebie przyciskał. Matty poczuła budzącą się namiętność. Miała ochotę całować go, pieścić i nigdy nie wypuścić ze swoich ramion.

I na tyle zdały się wszystkie mocne postanowienia.

Ciekawe, czy Sebastian wyczuwał jej pożądanie? Czy wiedział, jak na nią działa?

Uśmiech, który rozświetlił jego twarz, starczył za całą odpowiedź.

- Ma pani ochotę zatańczyć? - wymruczał jej do ucha.

Matty nie była w stanie spojrzeć na niego ani odpowiedzieć na pytanie. Przygryzła dolną wargę, by powstrzymać cisnące się na usta słówko: tak. Ukryła twarz w kołnierzyku jego koszuli, a wtedy owionął ją zapach jego ciepłej skóry. Zanim zdążyła się pozbierać, Sebastian już nucił pod nosem melodię jakiegoś walca.

- Nie - zaprotestowała w panice, ale było za późno.

Tanecznym krokiem zataczał szerokie koła, kierując się w stronę drzwi wyjściowych.

Ani nogi, ani stopy Matty nie ruszały się, ale jej tułów, szyja, głowa poddały się rytmowi tańca z niezwykłą pasją. Matty miała ochotę śpiewać i śmiać się w głos.

- Jest pani niesamowitą tancerką, pani Lang - powiedział Sebastian. - Już się nie mogę doczekać, kiedy zatańczymy tango.

- Ale pod warunkiem, że w zębach będziesz trzymał różę - odparła trochę zdyszana.

- Racja, bez róży nie ma tanga - zgodził się. - Potrzebujemy też więcej czasu. - Przeniósł Matty przez drzwi wejściowe prosto w poranne słońce.

Matty zobaczyła strażniczkę miejską, która przytrzymała otwarte drzwi starego bentleya. Samochód Sebastiana był srebrnego koloru, miał duże, srebrne reflektory oraz charakterystyczny dla starych samochodów stopień przy drzwiach wejściowych. Był duży, drogi i luksusowy.

Zaskoczona Matty nie mogła oderwać wzroku od tego cacka.

Sebastian przeszedł przez chodnik i podszedł do auta.

- Uwaga na głowę - powiedział i ostrożnie posadził Matty na przednim siedzeniu dla pasażera. - Tak dobrze? - zapytał, cały czas trzymając ją i pomagając znaleźć jak najbardziej komfortową pozycję. - Chcesz poduszki?

- Poduszki?

- Żeby wygodnie się oprzeć.

Sięgnął na tylne siedzenie i wyciągnął kilka małych poduszek. Matty zdała sobie sprawę, że nie odpowiedziała na pytanie.

- Tak, dziękuję ci - powiedziała, starannie unikając jego wzroku.

Rozejrzała się po luksusowym wnętrzu, po czym przejechała ręką po skórzanej tapicerce, tak, jakby jej myśli zajmował tylko i wyłącznie samochód.

- Według ciebie to stary wóz?

Matty próbowała nie myśleć o tym, co wydarzyło się przed chwilą - o fizycznej bliskości Sebastiana i szalonym biciu jej serca. Wciąż czuła na policzku muśnięcie jego świeżego zarostu.

- Jest stary - powiedział. - Starszy ode mnie.

- A ty jesteś wiekowy, prawda?

- Jestem mężczyzną w kwiecie wieku - zapewnił ją i odwrócił się, a jego usta znalazły się tuż obok jej twarzy.

Matty nie mogła się ruszyć, nie miała dokąd uciec. Przez chwilę wstrzymała oddech, jakby w oczekiwaniu pocałunku, zaraz jednak przywołała się do porządku.

- Kiedy powiedziałeś, że pożyczyłeś samochód od swojej

rodziny - próbowała mówić obojętnym tonem - myślałam, że masz na myśli coś mniej... luksusowego. Jeśli to ma być stary, niepotrzebny samochód, to czym twoja rodzina jeździ na co dzień?

- Zaimponowałem ci? - Sebastian uśmiechnął się. - Czyżby udało mi się w końcu zrobić na tobie wrażenie?

- To ten samochód zrobił na mnie wrażenie - odrzekła i machnęła ręką, próbując go odgonić.

- No i popsułaś zabawę - skwitował, po czym szybko, kiedy najmniej się tego spodziewała, zbliżył twarz jeszcze bardziej i pocałował ją.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Ten pocałunek był krótki, jak uderzenie serca albo... rażenie gromem. Krótkie, delikatne muśnięcie, pozbawione zmysłowości, a jednak prawie wbiło Matty w siedzenie. To dziwne bo tak naprawdę to był chyba najbardziej nieśmiały i ostrożny pocałunek, jaki można sobie wyobrazić. Sebastian po prostu ją zaskoczył, to wszystko. A może czuła się tak, bo już od dawna nikt jej nie całował? To tak, jakby wypić kieliszek szampana na pusty żołądek.

Sebastian uśmiechnął się, jakby chciał powiedzieć: Widzisz, wiem czego ci trzeba, po czym wyprostował się i odwrócił się w kierunku strażniczki, która wciąż trzymała otwarte drzwi.

- Czy wszystko w porządku, proszę pana?

- Nie mogłoby być lepiej - odpowiedział. - Proszę jeszcze chwilę poczekać. Muszę schować wózek Matty.

-Nie ma problemu.

Najwyraźniej Sebastian okręcił sobie strażniczkę wokół palca, skoro ta kobieta czeka obok niewłaściwie zaparkowanego samochodu i jeszcze przytrzymuje drzwi. To naprawdę robiło wrażenie.

- Nie zapomnij o mojej torbie - zawołała Matty za Se-

bastianem, który pobiegł do domu.- Jest na kanapie. I sprawdź, czy zamknąłeś drzwi.

Nagłe zdała sobie sprawę, że zachowuje się jak zrzędlawa żona. Zawstydzona natychmiast umilkła.

- Powinna pani powiedzieć przyjacielowi, żeby nakleił sobie na samochodzie znaczek z wózkiem inwalidzkim. Jeśli zamierza wozić panią regularnie, na pewno mu się przyda - odezwała się strażniczka. - Któregoś dnia dostał już ode mnie mandat.

- Och, przepraszam, ale nie ma takiej potrzeby. To jednorazowa historia.

- W porządku. - Strażniczka uśmiechnęła się, kiwnęła głową Sebastianowi i odeszła.

- Czy to ta torba? - zapytał, wracając do samochodu.

Matty potwierdziła, a on zatrzasnął drzwi od strony pasażera, schował wózek i usiadł za kierownicą.

Zanim Matty zdążyła otworzyć usta, powiedział:

- Tak, zamknąłem.

- Co? - zaprotestowała. - Przecież nic nie mówię.

Sebastian włączył się do ruchu.

- Tak, sprawdziłem, czy twoje drzwi są na pewno dobrze zamknięte.

- Wcale nie miałam zamiaru pytać cię o to - skłamała Matty.

- Tak? A o co chciałaś się zapytać?

- O nic!

- Wierzę ci - powiedział, po czym wyciągnął rękę i zwichrzył jej włosy. - Fajnie wyglądają.

Wczoraj z samego rana Matty wybrała się do fryzjera. Ktoś musiał nadać jej fryzurze jakiś kształt, zanim

Fran zobaczy, co się stało. Ona na pewno nie dałaby się nabrać. Wiedziała o Matty zbyt wiele. Fryzjer zrećnie wycieniował włosy i namówił Matty na rozjaśniającą całość pasemka.

- Mężczyźni podobno nie zauważają takich rzeczy.

- Naprawdę? Nic mi o tym nie wiadomo. Zastanawiam się tylko co teraz będziesz robić ze swoimi rękami.

- Z rękami? - Matty wyciągnęła ręce do przodu i spojrzała na nie, zastanawiając się, czy fioletowy lakier pasuje kobiecie, która nie jest już nastolatką.

- Często bawiłaś się swoimi lokami. Teraz ich nie ma, więc co będziesz robić?

- Na pewno coś wymyślę - odparła wesoło.

Sebastian uśmiechnął się.

- Moje włączymy jakąś muzykę? W schowku znajdziesz płyty.

Nagle Matty ogarnęła panika. Starła się nad sobą zapamiętać, ule Sebastian chyba wyczuł, że coś jest nie tak.

- Jakiś problem?

- Nie - wykrztusiła, jednak po chwili przyznała się: - W zasadzie tak.

- Mam się zatrzymać? - spytał i nie czekając na odpowiedź, podjechał do krawężnika, ignorując znak zakazu postoju.

- Tu nie wolno się zatrzymywać!

- Ale ja już to zrobiłem. A teraz powiedz mi, co się właściwie stało.

- Przepraszam. Powinnam była pojechać swoim samochodem.

- Aż tak kiepsko prowadzę? - próbował dociec. - Wy-

dawało mi się, że już się przyzwyczaiałem do lewostronnego ruchu.

- Nie o to chodzi. W ogóle nie chodzi o ciebie, tylko o mnie.

Sebastian zastanawiał się przez chwilę, po czym powiedział:

- Nic z tego nie rozumiem. Chyba musisz mi wszystko wyjaśnić.

- Teraz, kiedy jadę z tobą, nie mam kontroli nad tym, co się ze mną stanie - zaczęła tłumaczyć Matty. Zależało jej, by Sebastian zrozumiał, co czuła. - Jestem całkowicie zależna od ciebie, a nie znam cię na tyle dobrze, by czuć się komfortowo w tej sytuacji.

- To prawda, ale staram się z całych sił, zapewniam cię - powiedział miękko. - Wydawało mi się, że coś nas zaczyna łączyć.

Jego głos brzmiał bardzo kusząco, jednak tym razem Matty oparła się.

- Proszę, nie utrudniaj mi. Wiesz, że nigdy nie będę normalną, sprawną kobietą.

- Boisz się? - zapytał.

- Nie - zaprzeczyła gwałtownie. Nie chciała jednak kłamać, więc szybko dodała: - Tak. Tak naprawdę jestem śmiertelnie przerażona. - Położyła rękę na kierownicy. - Wiem, że świadomie nigdy byś mnie nie zranił. Po prostu nie przemyślałeś tego.

- Oj, mylisz się. Przez ostatnich kilka dni bardzo dużo o tym myślałem. Matty, to ty dyktujesz tempo. Czy byłabyś szczęśliwsza, gdybym odwiózł cię teraz do domu?

Nieeee!

- Po prostu mi powiedz, Matty. Wiem, trochę cię przysmusiłem, byś jechała ze mną. Myślałem głównie o sobie. Przepraszam. Więcej tak nie zrobię. Jeżeli wolisz jechać swoim samochodem, żeby mieć poczucie kontroli, to niech tak będzie.

- Jesteś gotowy wrócić do domu i zmienić samochód?

- Nie chcę, żebyś czuła jakikolwiek dyskomfort - zapewnił. - Teraz twój ruch, Matty.

- Powinniśmy już jechać, w przeciwnym razie spóźnimy się, a w dodatku dostaniesz kolejny mandat.

- W którą stronę mam jechać? Do przodu czy do tyłu? - naciskał.

- Do przodu - odparła Matty, starając się, by jej głos brzmiał pewnie. - Życie jest zbyt krótkie, szkoda czasu na jazdę z powrotem. Następnym razem po prostu... po prostu słuchaj mnie. Dobrze? - I aby zaakcentować, że uważa dyskusję za ostatecznie zamkniętą, sięgnęła do schowka z płytami.

Sebastian jeszcze przez chwilę patrzył na nią uważnie, ale Matty zajęła się przeglądaniem płyt, więc w końcu odwrócił głowę, wrzucił kierunkowskaz i ruszył. Matty poczuła, że jej napięcie gdzieś się ulotniło. Oparła się wygodnie w dużym, skórzanym fotelu i stwierdziła w duchu, że nie ma sensu martwić się o to, co może się zdarzyć w przyszłości. Lepiej zająć się teraźniejszością. Powinna się cieszyć, że jedzie samochodem, za którym wszyscy się oglądają. Nikt nie patrzy na nią z litością, a kto wie, może niektórzy nawet jej zazdroszczą?

- Opowiedz mi o Nowym Jorku - poprosiła.

Sebastian spojrzał na nią. W końcu przestała odrucho-

wo szukać obciętego loczka, a na jej twarzy pojawił się łagodny uśmiech.

- Nigdy tam nie byłaś? - zapytał.

- Nie. Kiedyś miałam plany... - jej głos nagle się załamał, więc tylko uniosła ręce w geście, który wszystko tłumaczył.

- Nie ma najmniejszego powodu, żebyś nie mogła polecieć tam, kiedy tylko nabierzesz na to ochoty - Sebastian próbował ratować sytuację.

Choć tyle już o niej wiedział, wciąż mu się zdarzało przez nieuwagę palnąć coś, co wywoływało w niej bolesne wspomnienia. Fran dała mu dużo praktycznych rad, ale nie bardzo chciała opowiadać o przeszłości kuzynki. Sebastian wiedział, że sam musi przekonać Matty, by się przed nim otworzyła i opowiedziała mu o swoich marzeniach sprzed wypadku. Tylko wtedy zdoła jej udowodnić, że większość z nich wciąż można spełnić.

- Plany można zrobić od nowa - zapewnił ją. - Wystarczy tylko trochę dyscypliny.

- Wiem. Pewnego dnia zajmę się tym. Może nawet niedługo, jeśli twój pomysł z kartkami uczyni mnie bogatą.

- Nowy Jork na pewno ci się spodoba - zapewnił Sebastian, z trudem powstrzymując się przed złożeniem obietnicy, że ją tam zabierze. - To miasto aż kipi pozytywną energią.

- Gdzie mieszkasz?

Sprytne zagranie. Matty tak prowadziła rozmowę, żeby to on opowiadał o sobie. Niech i tak będzie, pomyślał. To przecież dopiero początek. Opowiedział jej o swoim apartamencie, o pracy, o tym, jak wygląda jego życie i o week-

endach spędzanych w górach. Nie dostrzegł pułapki, dopóki nie zapytała:

- Kogo zabierasz ze sobą na te wycieczki? Jakoś nie wyobrażam sobie, że spędzasz czas samotnie, bez żadnego towarzystwa.

- Naprawdę? Cóż, zwykle zabieram ze sobą kobietę, z którą aktualnie umawiam się na randki. Jeśli mam być szczerzy, to nie jest ważne, kto ze mną jedzie.

- To nie jest...

- Co? - Kiedy Matty nie odpowiedziała, dodał: - To nie po dżentelmeńsku?

- No, to raczej nie jest zbyt miłe.

- Pewnie nie. Jednak wolę umawiać się na randki z kobietami, które nie oczekują ode mnie grzeczności. To mniej skomplikowane.

- Wszyscy chcemy być dobrze traktowani - powiedziała Matty.

Nagle Sebastian zobaczył swoje życie w zupełnie innym świetle. Miał świetnie płatną pracę, bujne życie towarzyskie, ale to wszystko wydało mu się teraz puste.

- Nie masz nikogo na stałe? - Matty nie odpuszczała.

- Nie Matty.

Zjechali już z głównej drogi i od paru kilometrów poruszali się drogą lokalną. W oddali, za drzewami widać było dom, jednak Sebastian nie skierował się w tamtą stronę, tylko skręcił i wjechał przez bramę na wybetonowane podwórko przed starą stacją przerobioną na pracownię.

Zatrzymał samochód, zgasił silnik i przez krótką chwilę siedział bez ruchu. Miał świadomość, że w końcu będzie musiał powiedzieć Matty o Helenie.

- Kiedyś miałem kogoś. Nie wyszło.

Matty wiedziała o tym. Domyśliła się. I doświadczała różnych emocji - współczucia i zazdrości jednocześnie. Z jednej strony chciała go objąć i pocieszyć, z drugiej miała ochotę potrząsnąć nim i zapytać, czego się spodziewał, skoro traktował kobiety jak modne gadżety, które można wymieniać, gdy tylko pojawi się nowszy model.

Wzięła głęboki oddech.

- Byłeś żonaty? - zapytała, starając się mówić obojętnym tonem. W końcu sama przyznała, że facet w jego wieku musiał być choć raz lub dwa zakochany, a co za tym idzie, mógłby być również żonaty.

- Byłem całkiem blisko - przyznał. - Ale nie dotarłem do ołtarza.

Czyżby poczuła ulgę? Nie powinna!

- A jak blisko dotarłeś?

- Bardzo blisko. Daliśmy na zapowiedzi, zarezerwowaliśmy kościół. Moja cudowna narzeczona wypisywała za prośzenia. ..

- To rzeczywiście bardzo blisko.

- Potem wszystko strasznie się pogmatwało.

Boże, jak on musiał się czuć, kiedy kobieta, którą kochał, w ostatniej chwili zmieniła zdanie, myślała Matty. Odruchowo położyła dłoń na jego dłoni.

- Bardzo mi przykro.

Sebastian spojrział na nią i uśmiechnął się cierpko.

- Nie rozczulaj się zbytnio nade mną. Chyba po prostu nie jestem takim facetem, za jakiego Helena mnie brała.

Helena.

Matty widziała ją oczami wyobraźni. Wysoka, z lśnią-

cymi blond włosami, perfekcyjna, kobieta pod każdym względem odpowiednia na żonę dla Sebastiana.

- Wtedy wyjechałeś do Ameryki?

- Tak ale już wcześniej dostałem tę propozycję. Kiedy powiedziałem Helenie, jakie są moje aspiracje i czego pragnę, okazało się, że nasze wizje przyszłości całkowicie się różnią. Myślałem, że ona mnie zna, a ona myślała, że ja znam ją. Najwyraźniej obydwójce się pomyliliśmy.

- To ona odwołała ślub?

- Nie ja.

Matty wzdrygnęła się, choć wewnątrz samochodu zalane było słońcem. Nigdy by nie przypuszczała, że Sebastian może coś takiego zrobić.

- Praca aż tyle dla ciebie znaczyła? - zapytała spokojnym tonem.

- Nie chodziło o pracę.

- W takim razie...

- Seb - Drzwi do dawnej stajni otworzyły się i stanął w nich bardzo wysoki mężczyzna.

...nie rozumiem, dokończyła w myślach Matty.

A może rozumiała. Sebastian odszedł od kobiety, którą kochał tak bardzo, że chciał ją poślubić. Może uważał, że nie zasługuje na drugą szansę. To tłumaczyłoby, dlaczego potem nie związał się z nikim na poważnie, wyjaśniałoby tę straszliwą pustkę w jego życiu, którą Matty intuicyjnie wyczuła. Po raz kolejny przekonała się, że powinna bronić się przed uczuciem do niego.

- Zamierzacie siedzieć w samochodzie cały dzień? - zapytał mężczyzna, kiedy żadne z nich się nie ruszyło. - Chodźcie, wszystko jest już przygotowane. - Uśmiechnął

się szeroko i otworzył drzwi od strony pasażera. - Ty pewnie jesteś ta utalentowana Matty - powiedział, wyciągając rękę. - Bea będzie zachwycona, w końcu będzie miała w czasie lunchu bratnią duszę.

- Lunch? - zapytał szybko Sebastian. - Nie, Josh, ja już mam coś zaplanowane.

- Drogi chłopcze, moja żona nalegała. Spędziła cały poranek w kuchni. Moje życie zamieni się w koszmar, jeśli pozwolę wam uciec na głodniaka.

- To chyba rodzinne - powiedziała Matty ze współczuciem i uściśnęła jego dłoń, próbując odgonić swoje myśli od planów, o których wspomniał Sebastian. - Sebastian też ma jakąś obsesję na punkcie żywienia innych. Nie przyjmuje odmowy...

- Matty - przerwał jej Sebastian - to jest Josh. Bądź dla niego miła, bo biedak ożenił się z moją siostrą.

- Tak właśnie myślałam - odparła.

Zauważyła, że Sebastianowi zależy, by uciąć rozmowę na temat lunchu. Prawdopodobnie nie chciał, by ktoś z jego rodziny domyślił się, że może mu zależeć na kobiecie poruszającej się na wózku inwalidzkim. Rozumiała to. Tylko dlaczego tak bolało?

- Z którą? - zapytała beztroskim tonem. - Z Apodyktyczną, Arogancką czy Pyską?

Josh znów uśmiechnął się szeroko.

- Bez wątpienia z Arogancką. Muszę ci tylko powiedzieć jedną rzecz: swojemu braciszskowi pozwala nazywać się tak, jak mu się żywnie podoba, ale nie wiedzieć czemu, od innych oczekuje, by nazywali ją Beatrice lub, gdy ma dobry dzień, Bea.

- Post; ram się pamiętać. A czy dziś ma dobry dzień?

Josh roześmiał się. Wciąż trzymał rękę Matty, jakby czekał, aż kobieta zacznie wysiadać z samochodu. Zanim jednak Maty zdążyła wyjaśnić swoją sytuację, Sebastian powiedział:

- Pozwól, że ja się tym zajmę, Josh. Matty musi mieć wózek.

- Wózek?

- Wózek inwalidzki - wyjaśniła Matty, szukając czegoś w torbie. - Sebastian dopiero się uczy, więc może mu to zająć trochę czasu. Dać ci teraz płytę z ostatnimi zmianami?

- zapytała, wyjmując ją z torby.

- Tak, poproszę - odparł Josh.

Sebastian wyciągnął wózek.

- No dobra, sprawczyni wszystkich kłopotów, czy mam cię po postu podnieść i posadzić tam, czy chcesz się sama zaprezentować?

- Daj mi minutę, to się zastanowię - poprosiła.

Spojrzał na zegarek i powiedział:

- Masz jedną minutę, potem jesteś moja.

- Chyba we śnie.

- Czas minął - oświadczył, po czym schylił się, odpiął pas i chwycił Matty w pasie.

- To zwykle nie jest żaden problem. W swoim samochodzie mam specjalny podnośnik.

- Wiem, ale ponieważ tu go nie ma i nie możesz z niego skorzystać, chyba jednak obejmiesz mnie za szyję i pozwolisz mi działać?

- Nie chcę, żebyś mnie nosił, jakbym była małym dzieckiem. A poza tym powinieneś bardziej dbać o swój kręgo-

słup. Weź tylko moją torbę i postaw wózek tuż obok samochodu. Dam sobie sama radę. - Odepchnęła go lekko.

Przez chwilę Sebastian wyglądał tak, jakby miał zamiar się z nią posprzeczać, ale w końcu zrobił to, o co go prosiła.

- Czy potrzebujesz mnie jeszcze do czegoś?

- Nie, dziękuję.

To nie była do końca prawda. Dobrze by było, gdyby w pobliżu czuwała dodatkowa para rąk chętnych do ewentualnej pomocy. Wprawdzie Matty zdarzało się nieraz wysiadać samej z samochodu, kiedy jechała gdzieś z Fran i dziećmi, ale Fran zawsze znajdowała sobie jakiś powód, żeby być blisko.

Sebastian kiwnął głową i poszedł za Joshem.

Czyżby chciał pokazać, że umie być posłuszny? A może znudziło go towarzystwo kobiety, która nie jest w stanie normalnie funkcjonować? Dobrze. W końcu to ona od samego początku próbowała go do siebie zniechęcić. Powiedziała mu o sobie najgorsze rzeczy, takie, o których nikomu wcześniej nie wspominała ani słowem, nawet Fran.

A przecież on wciąż do niej wracał. To duma nie pozwoliła jej przyjąć jego pomocy. Jeśli teraz wykona jeden zły ruch, wyląduje na ziemi. Wtedy będzie musiała zawołać po pomoc, a to będzie dużo bardziej bolesne niż upadek.

Matty oceniła odległość i używając całej siły swych rąk, przeniosła się z samochodu na wózek. Oczekwała chwilę, by wyrównać oddech, ułożyła nogi na podnóżku wózka i odjechała nieco do tyłu, by zamknąć drzwi. Dopiero wtedy zauważyła, że Sebastian nie odszedł. Stał w bezpiecznej odległości i czuwał, gotów w każdej chwili przyjść jej z pomocą.

- Jesteś niesamowita - powiedział z uznaniem, zanim zdążyła wymyślić jakąś kąśliwą uwagę o niańkach.

Poczuła, jak po jej ciele rozlewa się fala miłego ciepła. Prawie się rozpłakała. Nie zasługiwała na te słowa. I nie chciała ich.

- To nic wielkiego - odpowiedziała oschle.

- No jasne, przecież widziałem. Chodź, zobaczysz, co zrobili Danny i Josh.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Następną godzinę Matty spędziła, pracując z Dannym, chudym i bladym młodzieńcem, który potrafił z komputerami zdziałać cuda. Nanosili ostatnie drobne korekty, a w tym samym czasie Sebastian i Josh przygotowywali kosztorys.

- Całkiem nieźle radzisz sobie z komputerem - powiedział Danny, a Matty wyczuła, że to z jego strony bardzo duża pochwała. - Gdybyś tu przyjechała na początku tygodnia, ta cała robota byłaby zrobiona już parę dni temu.

- Matty miała ważniejsze sprawy na głowie - wtrącił się Sebastian, wywołując w niej tym samym poczucie winy. - Ile wam jeszcze to zajmie? Bea dzwoniła, że lunch jest już gotowy.

Danny pokręcił głową.

- Idźcie. Ja muszę jeszcze sprawdzić cały system, jeśli zależy wam, by zabrać to dziś po południu.

- Może ci coś przynieść? - zapytała Matty. Woląaby zostać z Dannym, niż spotkać się ze straszną siostrą Sebastiana.

Danny pokręcił głową, zajęty swoją pracą. Zostawili go więc i poszli na lunch.

Bea i Josh mieszkali w dużym wiejskim domu tuż za

stajniami razem ze swoimi dwiema nastoletnimi córkami i całą gromadą psów. Bea bardzo ciepło przywitała się z Matty i, w przeciwieństwie do Josha, nie wydawała się zaskoczona widokiem wózka inwalidzkiego. Na szczęście toaleta była w nowej przybudówce i miała drzwi na tyle szerokie, że wózek mógł spokojnie się w nich zmieścić.

- Tak, o był dobry pomysł - przyznała Bea, kiedy Matty pochwaliła łazienkę. - Ojciec Josha od czasu udaru ma problemy z poruszaniem się. Pomóc ci? - zapytała w tak naturalny sposób, że nawet gdyby Matty rzeczywiście potrzebowała tej pomocy, nie byłoby to krępujące.

- Poradzę sobie, dzięki.

Po lunchu, kiedy dziewczynki wkładały brudne naczynia do zmywarki, a panowie wrócili do biura sprawdzić, jak idzie Joshowi, Bea zaproponowała Matty, by wypłyły kawę na dworze.

- To przepiękne miejsce - powiedziała Matty, rozglądając się.

- Nam też się podoba. Poza tym dziadkowie mieszkają w pobliżu i możemy w każdej chwili im pomóc, niezależnie od tego, czy uważają, że potrzebują tej pomocy, czy nie. - Bea wskazała ręką na duży dom, który Matty zauważyła wcześniej za drzewami. - To tam.

Teraz, z mniejszej odległości, widać było, że nie jest to zwyczajny dom, ale mały pałac. Matty nie zauważyła po drodze żadnych znaków informujących, że jest otwarty dla publiczności. W końcu ludzie, którzy trzymają w garażu niepotrzebnego bentleya, nie muszą dorabiać na turystach.

Bea podała Matty półmisek z kruchymi ciasteczkami.

- Musisz mi pomóc je zjeść. Dziewczynki eksperymentowały z przepisami na ciasteczka. Przygotowują się do letniego kiermaszu.

- Moja kuzynka ma gosposię, która też ciągle eksperymentuje w kuchni. Niestety, rezultaty nie są aż tak dobre. Na szczęście kaczki w parku nie są wybredne.

- Kaczki to chciwe małe żebraki i zjedzą wszystko. Ty też mieszkasz w Londynie?

- Też? Ach, masz na myśli Sebastiana? Tak, mieszkam w Londynie.

Bea skrzywiła się trochę.

- Nie, naprawdę tam jest bardzo ładnie. Mam mieszkanie z wyjściem do ogrodu, które jest częścią domu mojej kuzynki Fran i jej męża. Choć muszę ci się przyznać, że bardzo mnie kusi, żeby wyprowadzić się z miasta.

- Ludzie z miasta często tak mówią, ale oni zwykle widzą wieś w taki dzień jak dziś. W połowie zimy już nie jest tu tak przyjemnie. Wszędzie pełno błota, wiatr zrywa dachówki, a jeśli skończy ci się mleko, to do najbliższego sklepu trzeba jechać samochodem kilkanaście kilometrów.

- Mieszkałam na wsi, zanim wyjechałam do college'u - powiedziała Matty. -. Poznałam już te wszystkie minusy.

Bea kiwnęła głową, najwyraźniej przyjmując do wiadomości, że Matty wie, o czym mówi.

- Prowadzisz samochód?

Czyżby to było przesłuchanie? - pomyślała Matty.

- Tak, prowadzę - odpowiedziała. - Mam specjalnie przystosowane auto. Chciałam dziś nim przyjechać, ale Sebastian mnie porwał.

Miała nadzieję, że w końcu Beatrice, przestanie ją odpytywać. Nic z tego.

- Nie ma sensu przeprowadzać się na wieś, jeśli nie jeździ się samochodem - powiedziała. - Zwłaszcza gdy ma się specjalne potrzeby.

- Gdy ktoś ma specjalne potrzeby, to nigdzie nie będzie mu się fajnie mieszkać, jeśli nie potrafi prowadzić albo nie może sobie pozwolić na dość drogi, specjalnie przystosowany samochód.

No właśnie, może zamiast fantazjować o domku na wsi, powinnam pomyśleć o odłożeniu pieniędzy na wypadek, gdyby trzeba było wymienić samochód, pomyślała Matty.

- Jak się poznaliście? - Bea nie odpuszczała.

Matty ostatni raz była tak przesłuchiwana, gdy starała się o pracę. Wtedy nie miała innego wyjścia, musiała odpowiedzieć na wszystkie pytania. Teraz miała wybór. Wystarczyłoby powiedzieć Bei, żeby pilnowała swoich spraw. Ale ona pewnie uważała, że to są również jej sprawy. W końcu to jej młodszy braciszek zainteresował się sparaliżowaną kobietą, która go tylko unieszczęśliwi.

Matka Michaela i jej zachowanie to najlepszy przykład na to, jak ludzie reagują na taki związek. Zresztą na miejscu Bei Matty też chciałyby wiedzieć, co się dzieje.

Tylko że tak naprawdę nic się nie działo. Nie, to nie do końca prawda. Pocałunki, emocje, fale ciepła - to jednak o czymś świadczy.

Bea wciąż czekała na odpowiedź.

- Moja kuzynka Fran w zeszłym roku wyszła za mąż. Ostatnio Fran i Guy wzięli ślub kościelny i urządzili wesele. Sebastian był jednym z gości.

- Guy? Guy Dymoke? Ożenił się z twoją kuzynką?
- Tak. Znasz go?
- Niezbyt dobrze. Byłam już zamężna, kiedy parę razy tu przyjechał. Odniosłam wrażenie, że nie zależy mu zbytnio na życiu rodzinnym.

- Teraz się zmienił - powiedziała Matty, z trudem kryjąc zdenerwowanie. - Ale skoro go znasz, to może zakończmy już to przesłuchanie. Jestem pewna, że jeśli okaże się to konieczne, Guy przedstawi ci mój pełen profil psychologiczny.

Bea popatrzyła na nią przez chwilę i wybuchła głośnym śmiechem.

- Nie ma takiej potrzeby, moja droga. Naprawdę nie ma takiej potrzeby. Dobrze jest widzieć mojego brata z kimś, kto wprawia go w dobry nastrój. Helena... - Bea zamilkła nagle, zdając sobie sprawę, że może powiedziała zbyt wiele.

- Opowiedział mi o Helenie.

- Więc rozumiesz. To go bardzo zmieniło. Wcześniej był taki wesoły. Po rozstaniu z Heleną jakby... wyłączył wszystkie swoje emocje. Jakby chciał się od wszystkich odciąć.

Matty rozumiała. Sebastian bał się zaangażować i dlatego nie pozwalał nikomu zbliżyć się do siebie. Jak się okazało, odsunął się też od swojej rodziny...

- Dlatego gdy zadzwoniła Louise i opowiedziała mi o tobie...

- Louise?

- Nasza najstarsza siostra. Ta najmądrzejsza. Jest jeszcze Penny, która mieszka we Francji, no i ja. Paradę rodzinną zamyka Sebastian - mała pomyłka naszej mamy.

Louise, Penny i Beatrice. Pyskata, Arogancka i Apodyktyczna. Bardzo zabawne.

- Wprawdzie jako dziecko był nieznośny, ale żadna z nas nie chciałaby, by ktoś znów go zranił.

- Nie zamierzam go ranić - zapewniła Matty. - Łączą nas tylko sprawy zawodowe.

No dobrze. A co w takim razie znaczył ten pocałunek w parku: A jej reakcja? A walc? Matty wiedziała, co czuje. A co Sebastian o tym myślał? Co czuł? Cokolwiek by to było, trzeba położyć temu kres.

- Firma zatrudniła mnie jako konsultantkę - wyjaśniła, bardziej po to, żeby przekonać siebie niż Beę. - Ja mu po prostu pomagam postawić firmę na nogi.

-I całkiem nieźle ci idzie - rozległ się głos Sebastiana.
- Danny właśnie drukuje. Chcecie pójść zobaczyć?

O rany! Jak długo on tu był? Co jeszcze usłyszał?

- Jasne, już idziemy - zawołała Bea, wcale nie speszona tym, że została przyłapaną na dyskusji na temat jego szczęścia. - Sebastian, weź ciasteczka. Jestem pewna, że ten chłopak nic nie je, a odżywia się tylko światłem promieniującym z ekranu komputera - powiedziała i ruszyła w kierunku pracowni.

- Takj est, proszę pani - zawołał za nią Sebastian, a kiedy się oddaliła, zapytał: - Bardzo cię wymęczyła?

- Bea? - Matty obróciła wózek, zamierzając ruszyć w jej ślady, jednak Sebastian stanął przed nią i zablokował drogę.

- Nie mam pojęcia, o co ci chodzi.

- Ostrzegałem cię - powiedział.

- Dobra, dobra. Jeśli chcesz wiedzieć, Bea wcale nie jest apodyktyczna. Wręcz przeciwnie, uważam, że jest bardzo

miła. - Matty zignorowała jego uniesione ze zdziwienia brwi. - A o tobie wyraża się o wiele lepiej niż ty o niej.

- Naprawdę? To kogo, w takim razie, miała na myśli, mówiąc o małej pomyłce naszej mamy? Chyba z wiekiem staje się coraz łagodniejsza. Hej! Uważaj! - krzyknął, bo Matty ruszyła wózkiem, nie zważając na jego stopy.

- Okaż jej trochę więcej szacunku - powiedziała.

- Miałaś być po mojej stronie - wytknął jej.

- Naprawdę, a kto ci tak powiedział? - Kiedy się nie odezwał, spojrzała na niego, a widząc jego uśmiech, zapytała: - Przepraszam, czy powiedziałam coś śmiesznego?

- Nie! Absolutnie! Udzieliłaś mi zasłużonej reprimendy. To o czym rozmawialiście? - wypytywał, idąc tuż koło wózka. - Oczywiście oprócz mojego żalosego pojawienia się na tym padole.

- Żalosego?

- Tak uważają moje siostry. To chyba ma jakiś związek z faktem, że aby mnie urodzić, moja mama musiała uprawiać seks.

- Rozmawialiśmy na różne tematy. O plusach i minusach życia na wsi, o problemach z dojazdami i o twoich pozostałych siostrach. Teraz wiem, że Louise, czyli Pyskarta, jest najmądrzejsza.

- Tak, jest nawet profesorem - wyjaśnił Sebastian. - I cały czas powtarza, że ludzie powinni myśleć.

- Tego akurat nie wiem, ale z pewnością dużo rozmawia z Beą - powiedziała Matty i spojrzała na Sebastiana. Czyżby się trochę zmieszał? Ciekawe, co takiego naopowiadał Louise, skoro Bea martwi się, by ich młodszy braciszek nie

został skrzywdzony? - Aha! Rozmawialiśmy też na temat Guya. Nie wspominałeś, że Bea go zna.

- Spotkali się kilka razy, kiedy przyjeżdżał tu ze mną, ale to nie znaczy, że się znają.

- Masz rację. Ty też spotkałeś mnie zaledwie parę razy i na pewno mnie nie znasz.

- O, wiem o tobie bardzo dużo, więcej niż inni. Możemy się założyć. Wiem, że umiesz malować, ale nie umiesz liczyć. Wiem też, że obudziłaś mnie do życia, sprawiłaś, że się śmieje...

- W tym jestem najlepsza - przerwała mu. - Zamierzam nawet napisać komedię.

- Nie to miałem na myśli i doskonale o tym wiesz.

Sebastian zatrzymał się i ukucnął, by Matty nie musiała ciągle zadzierać głowy. To było bardzo miłe...

Delikatnie pogładził ją po policzku.

- Nie... - powiedziała. - Proszę...

- Nie? Lepiej ci nie mówić, że masz w sobie prawdziwe ciepło, którym opromieniasz wszystkich wokół siebie? Mam nie mówić, że sprawiasz, że czuję się...

- Jak? - pytanie samo wymknęło się jej z ust, zanim zdążyła pomyśleć. Nie miała żadnego prawa wiedzieć, co on czuje, ani w ogóle wywoływać w nim jakichkolwiek uczuć.

Sebastian pokręcił głową i uśmiechnął się.

- Po prostu czuję. Jesteś wyjątkowa i dlatego nie pozwolę ci, byś z siebie drwiła.

Matty wydawało się, że poradzi sobie z tą sytuacją, że będzie uniała kontrolować swoje uczucia. W końcu Sebastian prędzej czy później wyjedzie. Ona musi skoncentro-

wać się na Blanche, Coronet i swojej przyszłości. Wszystko inne to tylko złudzenie. Kiedy jednak dotknął jej policzka, wiedziała, że się oszukuje. Będzie cierpieć. To zostało przesądzone już wtedy, gdy zobaczyła go po raz pierwszy, kiedy na weselu Fran wpatrywał się w kieliszek szampana. Ale Matty nie miała zamiaru go zranić.

- Wcale nie jestem wyjątkowa, Sebastian. Jestem zwykłą kobietą, która ma problem z nogami. Nie rób ze mnie jakiejś świętej. Oboje wiemy, że tak nie jest. - Nie dała mu czasu na odpowiedź. Wjechała szybko na ścieżkę, prowadzącą w stronę pracowni. - Chodź, skończmy to jak najszybciej. Muszę wracać do domu i zająć się wreszcie fakturami - zawołała.

Sebastian nie sprzeczał się z nią. Razem z Joshem spakowali sprzęt i ułożyli na tylnym siedzeniu bentleya. Umówili się, że tego dnia, kiedy Sebastian spotka się z klientem, Danny będzie czekał w biurze na wypadek, gdyby pojawiły się jakieś problemy.

Matty w tym czasie odświeżyła się w łazience i wyjechała z domu w towarzystwie Bei.

- Gotowa do drogi? - spytał Sebastian.

- Oczywiście.

Naumyślnie zostawił ją, by sama wsiadła do samochodu, i podszedł do Josha.

- Bardzo dziękuję, że poświęciłeś mi tyle czasu i energii - powiedział, ściskając rękę szwagra.

- Przecież jesteśmy rodziną. A rozgrzebywanie starych rodzinnych sekretów nikomu nie jest potrzebne. No i jeśli to wypali, wszyscy zarobimy sporo pieniędzy.

- Miejmy nadzieję, że uda nam się z Matty to wszystko dostarczyć.

Matty siedziała już w samochodzie i układała wokół siebie poduszki.

- Odwiedź nas jeszcze kiedyś, Matty - powiedziała Bea.

- Sebastian, powinienes przywieźć Matty w przyszłym tygodniu na festyn. Jeśli nie będzie chciał, przyjedź sama. Poznasz resztę naszej rodziny.

- A więc Beę pomnożoną trzy razy - ostrzegł Sebastian.

- Plus moja matka.

- Dziękuję za zaproszenie - Matty zignorowała jego słowa. - Jeśli będę miała czas, z przyjemnością przyjadę.

- Nie musisz być taka taktowna - powiedział, gdy wjechali na drogę.

- To było szczerze.

- Naprawdę?

- Nie martw się. Znajdę sobie jakieś zajęcie na przyszły weekend - zapewniła go ze wzrokiem utkwionym w szybę.

Do licha... Pomyślała, że on nie chciał, by poznała bliżej jego rodzinę. A to nieprawda. Wykręcał się od lunchu, bo chciał spędzić z nią więcej czasu sam na sam.

- Czy nie powinniśmy skrócić w drugą stronę? - spytała Matty, widząc, że jadą na południe.

- Tak, gdybyśmy mieli jechać do Londynu. Wspominałem przecież, że zaplanowałem wcześniej coś o wiele ciekawszego niż rodzinny lunch.

Matty uśmiechnęła się.

- O Boże, po raz kolejny twoje plany związane z lunchem nie wypaliły. Może to jakiś znak? Może powinienes się poddać?

- Nie poddaję się tak łatwo.
 - Rzeczywiście - przyznała. - Dlaczego nie powiedziałeś Bei o swoich planach?
 - Nie mogłem. Wiesz, oni zwykle jedzą kanapki. Obydwoje są bardzo zajęci. Wierz mi, w zeszłym tygodniu, kiedy u nich byłem, nie ugościli mnie tak wystawnie.
 - Bea gotowała specjalnie dla mnie?
 - Chciała cię miło powitać, a przy okazji dać ci nieźle w kość. Byłbym bez serca, gdybym ją zawiódł. - Sebastian zerknął na Matty. - Dalej będziesz utrzymywać, że powinienem być miłszy dla moich siostrzyczek?
 - Mój błąd - uśmiechnęła się Matty. - Ale mogłeś uprzedzić, że czeka mnie przesłuchanie.
 - Ostrzegałem cię, ale ty mnie nie słuchałaś.
 - Rozmawiałaś o mnie z Louise, prawda? W jakiej dziedzinie jest profesorem? Fizyka? Biologia?
- Sebastian milczał dłuższą chwilę, jakby zastanawiał się nad odpowiedzią.
- Medycyna - odparł w końcu.
- Kiedy zjechali z głównej drogi i wjechali w wąską uliczkę, przy której stał znak „Własność prywatna”, Matty już nawet nie próbowała zwracać mu uwagi. Zaczęła mierzwić włosy, by zająć czymś ręce. Zastanawiała się, dlaczego Sebastian rozmawiał o niej ze swoją siostrą, która była profesorem medycyny. Czego chciał się dowiedzieć? Co Louise mu powiedziała?
- Chyba musisz teraz trochę zapuścić włosy - zauważył, gdy znów odruchowo sięgnęła ręką do miejsca, gdzie wcześniej był niesforny loczek.
- Nie odpowiedziała. Po prostu schowała obie ręce pod nogi.

- Czerni je obcięłaś?

Nie zadał wcześniej tego pytania, ale Matty wiedziała, że prędzej czy później ono padnie.

- Kiedyś miałam naprawdę długie włosy - odrzekła. - Poświęciłam im dużo czasu. Prostowałam, robiłam sobie pasemka w różnych kolorach, w zależności od nastroju: różowe, niebieskie, złote, czasami wszystkie trzy kolory naraz. Mam nawet gdzieś zdjęcia.

Samochód zatrzymał się, a Matty przerwała opowiadanie. Byli nad małą zatoczką otoczoną jasnymi klifami, nad którą stał mały kamienny domek.

- Z przyjemnością popatrzę na morze - powiedziała Matty.

- Nie musisz ograniczać się do patrzenia. Matty, życie jeszcze się nie skończyło.

- Nie - odparła, przypominając sobie, kiedy ostatni raz była na plaży. - Nie skończyło się, ale się zmieniło. Na pewno Louise dokładnie ci wszystko wyjaśniła. Co mogę, i czego nie mogę robić. Na pewno powiedziała ci o codziennych ćwiczeniach, które muszę wykonywać, by sprawna mięśnie mogły przejąć pracę tych, które odmówiły posłuszeństwa. I o lekach pewnie też. Nie chciałbyś być przy mnie, gdybym ich nie wzięła.

- Cóż jest takiego niezwykłego w regularnym ćwiczeniu? Josh jest cukrzykiem. Codziennie musi robić sobie zastrzyki z insuliny i nigdy nie rozpacza z tego powodu.

Matty wypuściła z wściekłością powietrze. Jak śmiał sugerować, że ona rozpacza?

-I jeśli chcesz wiedzieć - ciągnął spokojnie - nie prosiłem mojej siostry, żeby opowiedziała mi o twoich prób-

lemach. Po prostu zapytałem, gdzie sam mogę się czegoś dowiedzieć, a ona podała mi kilka adresów stron internetowych.

- Dobra. Raz zatańczyliśmy, kilka razy jedliśmy razem lunch, a teraz nadszedł czas na numerek? Czy dobrze cię rozumiem? O to ci chodzi? Czy wózek inwalidzki cię podnieca? Nie byłbyś jedyny. Niektórzy faceci uwielbiają bezradne kobiety...

To, co powiedziała, było okrutne i szokujące. Wszystko jakoś wymknęło się spod kontroli, ale nie chciała być w tym przepięknym miejscu z nim i udawać, że wszystko jest w porządku. Bo nie było. Raniła Sebastiana, bo próbowała go do siebie zniechęcić.

Jednak on nie wyglądał ani na zszokowanego, ani na urażonego. Nachylił się, podniósł jej dłoń, pocałował ją i powiedział:

- To nie wózek inwalidzki. To ty mnie podniecasz, Matty.

Położył jej rękę na swoim kroczu. O mało nie krzyknęła, gdy poczuła, jak jest twardy. Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale zaraz je zamknęła, bo nic sensownego nie przyszło jej do głowy.

Sebastian uśmiechnął się.

- I co ty na to? Udało mi się sprawić, że zaniemówiłaś.

-Ja... Ty...

- Może spróbuj „My” - powiedział. - Czy pływanie wchodzi w skład twoich ćwiczeń?

- Tak - odpowiedziała odruchowo, ale kiedy zdała sobie sprawę, do czego on zmierza, krzyknęła: - Nie!

- Uwielbiam zdecydowane kobiety.

- Pływam w basenie kilka razy w tygodniu.
- W takim razie pływasz.
- Ale to nie to samo.
- Nie - przyznał. - Basen jest bezpieczny i dobrze ci znany. Nie masz ochoty na coś więcej? Nie chcesz zaryzykować?
- Nie pływałam w morzu od czasu wypadku.
- W ogóle nie byłeś nad morzem od czasu wypadku, prawda?
- Ja... - nie umiała go okłamać. - Nie, nie miałam odwagi.
- Matty, najwyższy czas, żebyś przestała się karać.
- To nie prawda! - krzyknęła, a kiedy Sebastian nic nie odpowiedział, powtórzyła: - To nieprawda, ja się nie karzę!
- Więc pozwól odrosnąć swoim włosom - powiedział.
- Przestań zaprzeczać, że jesteś prawdziwą kobietą.
- Jeśli wiedziałeś, czemu obcięłam włosy, dlaczego się o to pytałeś?
- Chciałem, żebyś ty też to wiedziała. Teraz, kiedy już to sobie wyłsniliśmy, pójdziemy popływać.
- A po co? - zapytała, próbując się jeszcze opierać.
- Pochylił się, ujął delikatnie jej policzek i obrócił w swoją stronę tal; by patrzyła mu prosto w oczy.
- Ponieważ chcesz tego bardziej niż czegokolwiek na świecie. Mylę się?
- Powinna była powiedzieć, że rzeczywiście, myli się. Otworzyła nawet usta, ale nie była w stanie wykrztusić ani jednego słowa. Miała rację. Uwielbiała pływać w morzu.
- Sebastian wysiadł z samochodu i wyjął wózek. Nie py-

tając Matty o zdanie, podniósł ją z siedzenia i posadził delikatnie na wózku.

- To bez sensu. Nie mam nawet kostiumu kąpielowego.

- Nie szkodzi - powiedział. - Ja też nie mam, ale nie martw się. Jeśli się wstydzisz, możesz zostać w bieliźnie. Oczywiście tylko opóźnisz to, co i tak nieuniknione. Nie pozwolę, żebyś siedziała potem w mokrych ciuchach, więc i tak będziesz musiała je zdjąć, gdy wyjdziemy z wody.

Matty z trudem przełknęła ślinę. Na pewno istniało co najmniej sto powodów, dla których ten pomysł był zły. Choćby to, że jutro będzie musiała stanąć przed lustrem i spojrzeć sobie w twarz, a w przyszłym tygodniu razem z Sebastianem na spotkaniu biznesowym udawać, że nic się nie stało. Ale nagle przestało ją obchodzić, co może zdarzyć się jutro. Zapragnęła cieszyć się chwilą.

- A co z właścicielami tego domku? - zapytała. - Nie będą mieli nic przeciwko temu, że jakaś para pływa sobie nago w ich prywatnej zatoczce?

- Domek jest pusty - odpowiedział Sebastian i nie spuszczać z niej oczu, zatoczył ręką szeroki łuk, po czym dodał: - To wszystko jest nasze.

- Dobrze - zgodziła się, nie czekając, aż znów dopadną ją jakieś wątpliwości. - Jak to zrobimy?

- Zejźdźmy do hangaru. Tam zajmiemy się resztą.

Matty wjechała na ścieżkę prowadzącą w stronę morza. Z każdym metrem jej pewność siebie zdawała się gdzieś ulatniać. Miała się rozebrać przed Sebastianem. Nie w przypiływie namiętności, nie w ciemności, ale w palącym lipcowym słońcu. Żadnego cienia, żadnego miejsca, w którym można by się schować.

Sebastian musiał zauważyć jej wahanie, ponieważ dotknął ręką jej policzka i szepnął:

- Zaufaj mi, Matty...

Zamiast pomyśleć: Czemu to robię?, Matty pomyślała: Dlaczego miałabym tego nie zrobić? Co takiego strasznego mogłoby się stać?

- Będzie niezła zabawa - zapewnił ją Sebastian.

- Jasne, już jest - odrzekła, uśmiechając się szeroko i patrząc się na jego umięśnione ramiona i lekko opaloną skórę błyszczącą w słońcu.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Sebastian zdjął buty, skarpetki, rozpiął pasek, i jego spodnie swobodnie opadły na ziemię. Wyszedł z nich, jakby to była najbardziej naturalna rzecz na świecie. Matty zdała sobie sprawę, że od jakiegoś czasu niemal przestała oddychać.

Sebastian odwrócił się w jej stronę. Szare bokserki opinające jego biodra zostawiały niewielkie pole dla wyobraźni.

- Pomóc ci? - spytał.

- Hm...

Najwyraźniej uznał jej pomruk za zgodę, bo klęknął przed nią i zdjął jej buty.

- Pomalowałaś paznokcie u stóp - zauważył. - Są bardzo... fioletowe.

- Zwykle dopasowywałam kolor paznokci do koloru pasemek we włosach - wyjaśniła.

- Więc czemu teraz tego nie zrobisz? Bez urazy, jasne pasemka wyglądają świetnie, ale ty wyglądasz mi na osobę, która lubi się wyróżniać.

- Wszyscy musimy w końcu dorosnąć.

- To nie jest dobra wymówka, żeby stawać się nudnym.

- Nudnym?!

- Oje , moja droga. Czyżbym znowu dotknął jakiegoś czułego punktu? - zapytał, uśmiechając się.

- Wypraszam sobie - prychnęła Matty, kładąc ręce na biodrach. - Czy ktoś nudny robiłby striptiz na plaży i pływał nago w morzu?

- Naprawdę? Wydawało mi się, że ciągle siedzisz i napaasz się wspaniałym widokiem.

- Faktycznie, mam tu naprawdę niezłe widoki - odrzekła Matty i zarumieniła się.

- Jeśli tak, to w takim razie siedź i ciesz się tym. Resztę zostaw mnie - powiedział i nie czekając na odpowiedź, zaczął rozpinać jej bluzkę.

- Co robisz? - spytała.

- Powiedziałem ci, że zajmę się szczegółami. Mówiłem serio. - Na chwilę znieruchomiał z rękami tuż przy jej pierśsiach. Spojrzał na nią. - Czy to jest dla ciebie problem?

- Nie Możesz rozpinać dalej.

Kiedy wszystkie guziki zostały już rozpięte, Sebastian zdjął jej bluzkę, zanim Matty zdążyła zastanowić nad tym, co robi.

- To właśnie nazywam „przyjazne dla użytkownika” - stwierdził, patrząc z uznaniem na zapinany z przodu koronkowy stanik.

Matty odetchnęła z ulgą. Na szczęście miała na sobie elegancką bieliznę.

Elegancką i seksowną.

- Podoba ci się?

- Jest za ładny, by moczyć go w morskiej wodzie - oświadczył Sebastian i rozpiął stanik.

Drżały mu ręce.

- Te ćwiczenia, które wykonujesz - powiedział lekko zachrypniętym głosem - przynoszą naprawdę niezły rezultat...

Wstał i wziął Matty na ręce. Przez ułamek sekundy jej piersi musnęły jego skórę, a jej ciało natychmiast przeszło dreszcz. Sebastian szybkim ruchem zdjął jej spódnice i majtki, po czym naga posadził na wózku.

- W porządku? - zapytał.

- Tak, jeśli nie liczyć mojego przerażenia.

- Przerażenie to nic złego. Prawdziwym zabójcą jest nuda - oświadczył i zrzucił bokserki.

Wziął Matty w ramiona i ostrożnie wszedł do wody

Woda była zimniejsza niż w basenie. Matty uwolniła się z ramion Sebastiana i popłynęła. Położyła się na plecach i obserwowała krążące nad klifem mewy. Była całkowicie zrelaksowana. W wodzie czuła się tak swobodnie, jakby to było jej naturalne środowisko.

- Gdybyś nie ścięła włosów, mogłabyś udawać teraz syrenę - tuż obok rozległ się głos Sebastiana.

- Udawać? Kto tu udaje? - przekręciła się na brzuch i wepchnęła go pod wodę.

Kiedy się wynurzył, zaczęła całować jego słone usta i szyję. Potem całowała go coraz niżej i niżej... Pieściła go ustami tak namiętnie, jakby rzeczywiście była jakąś grzeszną syreną, próbującą zwabić go w otchłań. Wydawało się jej, że czas stanął w miejscu. Czuła się silna. Zapomniała o oddychaniu. Syreny nie podlegały prawom natury... W końcu jednak wynurzyła się na powierzchnię, łapiąc powietrze jak ryba wyrzucona na brzeg.

Sebastian przytulił ją mocno i całował tak, jakby chciał przelać w nią całą swoją siłę, jakby to miał być pocałunek życia. W końcu odchylił się i spojrzał jej w oczy.

- Wiesz, że śmiertelnie mnie wystraszyłaś?

- Naprawdę? - Uśmiechnęła się, oddychając ciężko. - Nie miałam takiego zamiaru.

- Jak się nauczyłaś wstrzymywać oddech na tak długo?

- Na basenie dużo pływam pod wodą. Wtedy czuję się wolna.

Wiedziała, że teraz to ona dyktuje, co ma się zdarzyć dalej.

- Nigdy nie kochałam się na tylnym siedzeniu bentleya. Może zabierzesz mnie tam, wtedy skończę to, co zaczęłam pod wodą?

- Zostawimy sobie bentleya na inny raz. Teraz mam ochotę na coś bardziej komfortowego - powiedział i wziął ją w raniona.

Tak dopłynęli do brzegu.

- Być może ty zaczęłaś, ale musisz wiedzieć, że kończę ja.

Wyniósł ją z wody i zaniósł do małego domku na plaży.

- Otworzysz drzwi?

- Sebastian! Przecież nie możemy tu wchodzić!

- Spokojnie, nie włamujemy się. To miejsce należy do mojej rodziny.

- Naprawdę? I zostawiłeś domek otwarty?

- Nie moja droga, otworzyłem go, kiedy ty zjeżdżałaś na plażę. Widocznie byłaś zbyt zajęta wyobrażaniem sobie, jak wyglądam nago, żeby to zauważyć. Czy chcesz dalej trać czas na omawianie kwestii drzwi, czy wolisz, bym użył swoich ust w innym, bardziej interesującym celu?

Matty lekko westchnęła. Sebastian uśmiechnął się i powiedział:

- Potraktuję to jako potwierdzenie. Drzwi?

Matty nacisnęła na klamkę i Sebastian wszedł do domu. Zobaczyła drewniane schody prowadzące na piętro. Sebastian minął je, przeszedł przez salon i wszedł do sypialni. Łóżko było świeżo pościelone, narzuta zdjęta.

- Byłeś tu wcześniej - zgadła. - Wszystko zaplanowałeś.

- Przyznaję się do winy - powiedział, siadając na łóżku i kładąc na nim Matty.

Kiedy pochylił się nad nią, widziała tylko jego oczy płonące z pożądania.

Nie spieszył się. Wolno całował jej usta i oczy. Dłoniemi, palcami, językiem pieścił te wszystkie miejsca, które tak długo były pozbawione czułości. Jego pocałunki stawały się coraz bardziej żarliwe, aż w końcu Matty zaczęła głośno krzyczeć. Jej najgorętsze pragnienie mogło być spełnione tylko w jeden sposób.

- Teraz - powiedziała, tracąc prawie zmysły z pożądania.

- Wejdź we mnie teraz.

- Jesteś pewna?

Przez jeden okropny moment pomyślała, że Sebastian ma wątpliwości. Może zniechęciły go jej nieruchome biodra?

- A ty?

W odpowiedzi pocałował ją i sięgnął po prezerwatywę.

- Może masz ochotę ją założyć i przekonać się? - zapytał ochryple.

Czekał cierpliwie, aż Matty osiągnie to, co wydawało się jej niemożliwe. Gdy dotarła na szczyt, poczuła, że odzyskała swoją kobiecość.

Po raz pierwszy od trzech lat czuła się prawdziwą kobietą.

Sebastian leżał oparty na łokciu i obserwował śpiącą Matty. Przypomniawszy sobie, że gdy pierwszy raz ją zobaczył, pomyślał o niej, że jest nijaka.

Otworzyła oczy.

- Jesteś piękna, Matty - powiedział i pocałował ją. - Ale naprawdę uważam, że powinnaś zrobić sobie fioletowe pasemka.

- Teraz?

- Może najpierw coś zjedzmy.

- Dostałeś seks - powiedziała, uśmiechając się - nie musisz mnie już mamić jedzeniem.

- To prawda, ale mam ochotę na powtórkę.

- Nie chcę cię zostawiać - powiedział, kiedy zatrzymał samochód przed jej domem. Pocałował ją. - Pojedź do mnie.

Trudno jej było odmówić, ale zmobilizowała się.

Zosta i w domku nad morzem aż do niedzieli wieczorem. Rozmawiali, jedli, pływali i kochali się.

Matty dużo mówiła i kiedy opuszczali domek, Sebastian wiedział o niej praktycznie wszystko. O rozbitej rodzinie, o szkole, studiach. Słowa same wylewały się z niej jak woda z przerwanej tamy.

Teraz jednak musiała zmierzyć się z rzeczywistością i połączyć to, co stało się nad morzem, z dawnym życiem. A Sebastian miał się skoncentrować na przekonaniu swojego największego klienta, że Coronet, nawet bez Georgea, jest świetną marką.

- Ciągłe nie mogę w to uwierzyć - mówił Sebastian, leżąc przytulony do Matty na kanapie w jej mieszkaniu. - Tak się denerwowaliśmy, a facet bez żadnego namawiania podwoił zeszłoroczne zamówienie na cały cykl „Leśnych duszków”. Szkoda tylko, że koncepcja drukowania kartek z wybranym imieniem nie przypadła mu do gustu.

- To byłaby dla niego zbyt poważna decyzja, ale cieszę się, że zastanawiał się, czy inne nasze produkty można byłoby też tak zaprogramować.

- Masz rację. Po prostu zależało mi na tym z twojego powodu.

Matty oparła głowę na jego ramieniu.

- Pewnie nim się obejrzysz, będziesz wracał do Nowego Jorku - podjęła temat, który w końcu musiał się pojawić.

- Nie spieszy mi się.

- Przecież tam jest twoje prawdziwe życie. Ratowanie Coronet to była tylko chwilowa zmiana.

- Ciągłe czeka mnie znalezienie kupca na firmę. A to nie będzie takie proste. Ale to nawet dobrze. Będę miał trochę więcej czasu.

- Czasu? Na co?

- Żeby cię przekonać do wyjazdu do Nowego Jorku.

Chyba się przesłyszałam, pomyślała Matty, ale zanim zdążyła odwrócić głowę i sprawdzić wyraz twarzy Sebastiana, on dodał:

- Mój apartament jest tak urządzony, że z łatwością będziesz mogła poruszać się po nim na wózku, a z klientami i tak porozumiewasz się głównie przez internet.

Matty zmarszczyła brwi, starając się sobie przypomnieć, co Sebastian jej opowiadał o swoim mieszkaniu.

- A jak pokonam spiralne schody do sypialni?
- Zainstaluję podnośnik.
- Ale...

Rozwiął jej wątpliwości pocałunkiem, który trwał tak długo, że zdążyła zapomnieć, co chciała powiedzieć. Kiedy sobie przypomniała, jej jedwabna bluzka leżała już na podłodze...

Sebastian obserwował, jak Guy bawi się z Tobym. Wiedział, że nadszedł czas, by powiedzieć Matty o wielu sprawach, wyjawić swoje uczucia. Niestety, nie zastał jej w domu.

Toby pierwszy zauważył Sebastiana, a po chwili zobaczył go również Guy.

- Seb! Jeśli szukasz Matty, to spóźniłeś się o jakąś godzinę.

- Wiesz może, o której wróci?

- Chyba dopiero wieczorem. Kiedy pakowała rzeczy do samochodu, powiedziała mi, że jesteś na spotkaniu z kimś zainteresowanym kupnem firmy. Jak poszło?

- Nie byłem tam. Postanowiłem spędzić sobotę z moją dziewczyną. Pakowała rzeczy do samochodu?

- Sztalugi, przybory do malowania. Matty świetnie maluje portrety dzieci - jeden portret Toby'ego widziałeś w moim biurze. Chyba Bea zadzwoniła do niej i namówiła ją na malowanie takich portretów na festynie.

- Na festynie?

Krew zastęła mu w żyłach. Matty jechała na festyn do posiadłości jego rodziców. Na coroczną imprezę, w czasie której zbierano fundusze na potrzeby lokalnej społeczno-

ści, na przykład naprawę dachu kościoła lub na chatę dla skautów.

- Czy mógłbyś poprosić Fran, żeby zadzwoniła do niej na komórkę i spróbowała ściągnąć ją z powrotem?

- Nie ma szans. Matty nigdy nie odbiera telefonu w samochodzie.

- No jasne. Oczywiście, że nie.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Louise i Penny są w domu rodziców. Jedźmy tam i będziemy miały formalności za sobą - powiedziała Bea.

- Formalności?

- Penny i Louise bardzo chcą cię poznać.

Matty musiała wyglądać na spanikowaną, bo Bea uśmiechnęła się i uspokoiła ją:

- Nie bój się. Zapewniam cię, że nie są wcale takie straszne, jak je przedstawił Sebastian.

- Nie, na pewno nie są. Nie mogłyby być.

- Kiedy już się poznacie, pokażę ci twoje miejsce. Bardzo miło z twojej strony, że się zgodziłaś. Co roku staramy się przygotować jakieś nowe atrakcje. Jestem pewna, że twoje portrety okażą się hitem festynu, ale nie czuj się zobowiązana do rysowania bez przerwy.

Do samochodu podszedł wysoki, dystyngowany mężczyzna, bez wątpienia ojciec Sebastiana. Podobieństwo było uderzające.

- Tato - powiedziała Bea przez otwarte okno - to Matty. Matty jest przyjaciółką Sebastiana.

- Bardzo mi miło cię poznać, moja droga. Czy wicehrabia przyjechał z tobą?

Matty zdziwiona spojrzała na Beę, ale ona tylko po-

trzasnęła głową, jakby chciała powiedzieć: Nie pytaj, i odpowiedziała:

- Matty przyjechała sama. Przywiozłam ją, żeby poznała resztę rodziny.

- Penny dyżuruje nad jeziorem - starszy pan spojrzał na Matty i wyjaśnił: - Zawsze znajdzie się jakiś idiota, który wpadnie do jeziora. Louise sprawdza ekipę pierwszej pomocy, a twoja matka jest z tym aktorem, który przyjechał uroczysto rozpocząć festyn.

- Dobrze. W takim razie przyjedziemy potem.

Kiedy ojciec Sebastiana odszedł, Matty spojrzała na Beę.

- Kto to jest wicehrabia?

- Tata jest trochę staroświecki. Zawsze zwraca się do Sebastiana, używając jego tytułu, czym doprowadza naszego braciszka do szału. - Nagle Bea zorientowała się, że wygadała się z czymś, o czym Matty nie miała pojęcia. - Nie powiedział ci, prawda?

- Nie. Ale nie martw się, na pewno mi powie.

Jazda okazała się koszmarem. Droga była kompletnie zapchana, bo większość ludzi uciekała na weekend z Londynu nad morze. Kiedy Sebastian dotarł na miejsce festynu, wiedział, że jest już za późno. Mógł tylko próbować przekonać Matty, że to nie ma znaczenia.

Już jedną kobietę stracił z powodu tytułu, na którym kompletnie mu nie zależało. Powinien był powiedzieć Matty o nim wtedy, kiedy opowiadał jej o Helenie. Miał taki zamiar, ale pojawił się Josh...

Zobaczył Matty na długo przed tym, zanim ona zauwa-

żyła jego. Rysowała i rozmawiała, rozśmieszając siedzące przed nią dziecko. Dopiero gdy skończyła i wręczała gotowy po tret zachwyconej matce dziecka, zobaczyła Sebastiana. Jej uśmiech nieco zbladł. Następne dziecko usiadło na stołeczku i Matty wróciła do swojego zajęcia. W kolejce czeka to jeszcze kilka osób i kiedy Sebastian podszedł do niej, Matty spojrzała w górę, ale nie bezpośrednio na niego.

- Za pół godziny zrobię sobie przerwę - powiedziała. - Może weź jakieś kanapki i urządzimy sobie mały piknik?

Uśmiechała się i mówiła słodkim głosem, na który być może ktoś inny dałby się nabrać, ale nie Sebastian.

- Dobrze. Będę czekał na ciebie przy jeziorze.

Na brzegu bawiło się kilkoro dzieci. Próbowaly łapać ryby przy pomocy papierowych kubeczków. Nikt nie pilnował jeziora i Sebastian pomyślał, że powinien przerwać tę zabawę, jednak nie zrobił tego. Usiadł na ławce i obserwował dzieci. Wydawało mu się, że upłynęła cała wieczność, zanim Matty podjechała do niego. Podczas drogi z Londynu myślał, jak wszystko naprawić, ale Matty, nie czekając na jego wyjaśnienia, wypaliła:

- Powiedziałam ci o sobie wszystko, nawet takie rzeczy, o jakich nie wie Fran - jej zazwyczaj ciepły głos, brzmiał teraz lodowato. - Nikomu innemu nie powiedziałam o telefonie komórkowym. Wszyscy byli tacy mili, tacy współczujący. Było mi bardzo wstyd. Nie miałam odwagi przyznać się, że ten wypadek to tylko i wyłącznie moja wina...

Spojrzała na niego. Wstrzymywana do tej pory złość wylała się na niego jak wezbrana rzeka. Jej oczy płonęły z wściekłości.

-Matty...

- Otworzyłam przed tobą serce.

Nagle Sebastian wszystko zrozumiał. Wiedział już, jak zmusić Matty, by go wysłuchała.

- Dlaczego? - zapytał.

- Co dlaczego?

- Dlaczego mi o tym wszystkim powiedziałaś? Co takiego miałem w sobie, że powierzyłaś mi swoje najskrytsze sekrety?

Matty, zaskoczona kontratakiem, z początku nie wiedziała, co odpowiedzieć.

- Czy to ma jakieś znaczenie?

- Oczywiście. Dlaczego teraz powróciłaś do tego tematu?

Fakt, że nie powiedział jej o swoim tytule, mógł być dobrą wymówką, by uciec od ich wspólnej przyszłości. Matty na pewno będzie próbowała tak zrobić. Chyba że Sebastian zmusi ją do pokonania strachu, tak, jak zrobił to nad morzem. Wtedy Matty wyzwoliła się z lęku i odnalazła coś, co do tej pory skrywała głęboko przed samą sobą. Teraz zmusi ją do takiego samego wysiłku.

- Opowiedziałaś mi dokładnie, ze szczegółami, jak doszło do wypadku, ponieważ myślałaś, że to mnie do ciebie zniechęci - powiedział.

- Nie!

- Przyznaj, że tak było, Matty. Chciałaś, bym miał o tobie tak złe zdanie, jak ty miałaś o sobie.

- Ty draniu! Nic mi o sobie nie powiedziałaś - zawołała.

- Kompletnie nic. Zanim cię poznałam, wiedziałam tylko, że jesteś wziętym bankowcem z Nowego Jorku. Tyle samo wiem i dziś.

- Czyżby? Naprawdę tak uważasz?

Nie odpowiedziała. Sięgnęła ręką tam, gdzie wcześniej był niesforny loczek. Sebastian złapał ją za rękę i mocno przytrzymał.

- Wiesz, że to nieprawda! - Matty próbowała wyrwać rękę, ale Sebastian jej nie puszczał. - Wtedy nie zadziało i teraz też nie zadiało. Nie rób więc z tego jakiegoś cholernego dramatu tylko i wyłącznie po to, by móc uciec od decyzji o naszej przyszłości, i nie przerzucaj całej winy na mnie.

Czy ona go słuchała? Czy dotarły do niej jego słowa?

- A może wolisz wrócić sobie do swojego bezpiecznego mieszkania i w ramach relaksu jeździć dwa razy w tygodniu na basen? Naprawdę chcesz spędzić resztę swojego życia, odpychając każdego faceta, który pojawi się w pobliżu two ego wózka, tylko dlatego, że się boisz? Jesteś syreną czy myszką?

Matty poruszyła ustami, ale nie wydała żadnego dźwięku.

- Matty, ja cię kocham. Jesteś silną, cudowną kobietą i chciałbym z tobą spędzić resztę życia. Chcę, żebyś została moją żoną.

- Nie mogę - szepnęła, a po jej twarzy popłynęły łzy. - Zostaniesz hrabią. Będziesz chciał mieć synów...

- Nie. Mogę zrzec się tytułu i zrobię to. Nie chcę mieć synów tylko po to, żeby zachowywać przestarzały system hierarchii. - Sebastian ukląkł przed nią. - Matty, ja chcę tylko ciebie.

Pokręciła głową.

- Czemu nic mi nie powiedziałaś?

- Odejdź!

Sebastian podniósł głowę, słysząc głos matki.

- Chcę porozmawiać z Matty.

- Poradzę sobie - odpowiedział chłodno.

- Wiem, ale jestem ci to winna. Pozwól sobie pomóc.

Proszę.

Sebastian podniósł rękę Matty do swoich ust i wypowiedział bezgłośnie: Kocham cię. Potem wstał i odszedł.

Matty pragnęła zawołać go, zawrócić, ale nie odezwała się.

- Czy mogę usiąść, Matty?

Matty kiwnęła głową.

- Dziękuję. Sebastian powinien był powiedzieć ci to osobiście, ale wiem, że tego nie zrobi. Pogardza mną, jednak nigdy by mnie nie zdradził. Ma to po moim mężu. Honor i poczucie obowiązku.

Matty nie rozumiała, o czym ta kobieta mówi.

- Tak - wykrztusiła, bo tylko taka odpowiedź przysłała jej do głowy.

- Od moich córek dowiedziałam się, że mój syn cię kocha. Rzeczywiście, teraz usłyszałam to na własne uszy. Dlatego też powiem ci o czymś, o czym on nigdy by ci nie powiedział. Sebastian nie jest dzieckiem mojego męża. Miałam romans. Był taki czas, kiedy moje małżeństwo przechodziło kryzys, a ja znalazłam pocieszenie w ramionach kogoś, kogo znałam od wielu lat. Nie usprawiedliwiam się. Okazałam się słaba i gardzę sobą. Jedyne dobro, które wyniknęło z tej historii, to narodziny Sebastiana.

- Sebastian nie jest... - urwała zszokowana Matty. - Ale oni są do siebie tacy podobni... - Nagle domyśliła

się wszystkiego: - George. George był ojcem Sebastiana, prawda?

- Widzę, że już o nim słyszałaś. Tak, George był kuzynem mojego męża. Jeśli chodzi o wygląd, zawsze byli do siebie bardzo podobni, jak bliźniacy. Ale temperamenty mieli całkowicie różne. Jak dzień i noc.

- Czy pani mąż wie o tym?

- Tak. Jedna z dziewczynek zaraziła go świnką, co spowodowało bezpłodność kilka lat przed tym, zanim urodził się Sebastian. Mój mąż był w pewnym sensie wdzięczny George'owi. W końcu miał syna. Sebastian odziedziczył najlepsze cechy ich obu. Po George'u urok osobisty i zmysł artystyczny, a po moim mężu silne poczucie honoru i lojalność.

- A co z Heleną?

- Z tą płytką ladacznicą? Kiedy się przekonała, że Sebastian nie zamierza przejąć tytułu szlacheckiego, pokazała swoje prawdziwe oblicze. Sebastian błagał mnie, bym jej powiedziała całą prawdę.

- A pani odmówiła?

- Jeżeli dla niej tytuł miał większe znaczenie niż mój syn... - kobieta pokręciła głową. - Oczywiście, on tego nie mógł zrozumieć. Miłość jest ślepa. - Pani Wolseley wzięła rękę Matty i trzymała ją przez chwilę w swoich dłoniach. - Jedź z nim, Matty. Uczyn go szczęśliwą. Zasługuje na to. - Wstała i pocałowała Matty w policzek. - Może uda ci się namówić go, żeby przyjechał do domu na święta Bożego Narodzenia. Bardzo za nim tęsknię. Powiedzcie mu, żeby przy szedł do ciebie?

- Proszę dać mi chwilkę. Muszę pomyśleć.

Nagle nad jeziorem rozległy się jakieś krzyki. Okazało się, że jedno z bawiących się na brzegu dzieci straciło równowagę i wpadło do wody. Matty bez zastanowienia zwołała hamulec i ruszyła w stronę jeziora. Gdy znalazła się nad brzegiem, zsunęła się z wózka i wskoczyła do wody.

- Nie róbcie zamieszania i nie pozwólcie fotografom...
- Błysnął flesz aparatu. - Nie! Jestem cała w błocie i wodoro-
stach. Nie chcę żadnych zdjęć w lokalnej gazecie.

- W lokalnej? Chyba żartujesz. Już widzę te nagłówki: Zakochana kobieta ratuje dziecko przed utonięciem w jeziorze! - Sebastian uśmiechnął się. - A może: Hattie Gorące Koła - superbohaterką!

- Nie, proszę cię!

- Byłaś niesamowita - powiedział i pocałował ją. Znow błysnął flesz. - Wyjdź za mnie za mąż.

- Powinieneś pomyśleć, zanim zapytasz o coś takiego dziewczynę, która jest w szoku, bo może się zgodzić - odparła Matty, lekko drżąc.

- Daj mi rękę. - Matty podniosła prawą rękę. - Nie, drugą. - Sebastian wziął ją, przytrzymał chwilę, a potem zupełnie ignorując otaczający ich wianuszek gapiów, wyjął z kieszeni pierścionek i rzekł: - Już to przemyślałem. Chciałbym, żebyś go nosiła przez cały czas, kiedy będziesz się zastanawiać nad odpowiedzią.

Pierścionek z żółtym brylantem otoczonym białymi brylantami.

- Sebastian, ten pierścionek jest przepiękny.

- Nie tak piękny jak ty.

Ktoś z tłumu krzyknął:

- Niech pani go pocałuje.

- Nie jestem żadną panią - wyszeptwała i pocałowała Sebastiana w taki sposób, że żadne odpowiedzi nie były już potrzebne. - Aha! Chyba powinnam zdjąć te mokre ciuchy.

Był niedzielny poranek i Matty, leżąc jeszcze w łóżku, przypomniała sobie, że Sebastian wczoraj nie powinien był być na festynie.

Sebastian zrobił właśnie herbatę i tosty i przyniósł je do łóżka razem z gazetami. Zdjęcia obojga były na pierwszych stronach.

- Co ty właściwie robiłeś na festynie? - spytała, zrzucając gazetę na podłogę. - Miałeś się spotkać z jakimiś ludźmi, którzy byli zainteresowani kupnem Coronet. Czyżby się nie pojawili?

- Nie, to ja odwołałem spotkanie. W końcu zdałem sobie sprawę, że tak naprawdę nie powinienem sprzedawać tej firmy.

Teoretycznie to, co powiedział, nie miało sensu, ale Matty doskonale zrozumiała, o co chodzi. To miało sens. Firma Coronet należała do Blanche i do tych wszystkich ludzi, którzy pracowali tam od wielu lat.

- Co dalej stanie się z firmą?

- Zorganizuję akcję wykupu udziałów w firmie przez pracowników. Każdy będzie mógł nabyć tyle udziałów, ile lat przepracował w Coronet. To daje Blanche kontrolę. Nie sądzisz, że ona w ostatnich paru tygodniach rozkwitła?

- Chyba tak działasz na kobiety. W przeciwieństwie do George'a, który całe życie myślał tylko o sobie. Jak się dowiedziałeś, że jesteś jego synem?

- Louise mi powiedziała. Przypadkiem. Odesłali mnie ze szkoły do domu, ponieważ bardzo dużo dzieci chorowało na świnkę. Bea powiedziała, że świnka jest o wiele gorsza dla chłopców, bo powoduje, że stają się bardzo niegrzeczni. Louise zaczęła się śmiać z jej naiwności. Wtedy Bea powiedziała, że zaraziła tatę świnką i on był wtedy okropny. Louise nazwała ją głuptasem i oświadczyła, że gdyby tata chorował na świnkę, to one nie miałyby teraz brata-smarkacza. Wtedy nie rozumiałem, o czym mówiły, ale kiedy trochę podrosłem, wszystko stało się jasne. I to, dlaczego moja matka tak często zostawiała mnie w biurze Georgea, gdy szła na zakupy do centrum, i to, czemu wuj tak się mną interesował, a także to, dlaczego zostawił mi firmę.

- Którą udało ci się uratować.

- Myślisz, że George byłby zadowolony?

- Tak naprawdę wydaje mi się, że on myślał tylko o sobie, ale ja jestem zadowolona, jeśli mój głos ma jakieś znaczenie.

- Największe - odrzekł Sebastian i objął ją mocno. - Jesteś całym moim światem. Nic i nikt nie ma dla mnie znaczenia. Będę dalej doradcą firmy, ty pozostaniesz konsultantką, więc na pewno świetnie dadzą sobie radę.

- Jesteś superfacetem.

- Na tyle super, że odpowiesz na moje pytanie?

Matty spojrzała na pierścionek, a po chwili przeniosła wzrok na Sebastiana.

- Jak długo możesz zaczekać?

- Tak długo, jak będzie trzeba. A ile czasu ci to zajmie? Wolę wiedzieć.

- Do Świąt Bożego Narodzenia. Zapytaj mnie w kościele, kiedy w ławkach będą siedzieli twoi rodzice, siostry, ich mężowie, dzieci, Fran i Guy, wszyscy, których znamy i kochamy. Wtedy ci odpowiem.

—Umowa stoi?

- Stoi.

- A do tego czasu?

- A do tego czasu... Jedziemy do Nowego Jorku, panie bankowcu.

Nie było śniegu, ale wszystko pokrywał srebrno-biały szron. Wszystko było jasne, czyste, błyszczące. Biły kościelne dzwony, a chór wyśpiewywał pieśń nadziei i nowego początku. Matty podjechała do drzwi kościoła na wózku. W przedsionku zatrzymała się, wzięła od Fran kule, oparła się o nie i wstała. Ćwiczyła to od wielu tygodni, kiedy Sebastian był w pracy. Nawet jeśli się domyślał, nic nie powiedział. Dla niego, a może nawet bardziej dla siebie samej, postanowiła w ten specjalny dzień dać z siebie wszystko.

Jej włosy... Zastanawiała się nad przedłużeniem ich, specjalnie na ten jeden dzień, ale stwierdziła, że nie jest już tą dziewczyną, którą była kiedyś.

- Gotowa? - zapytała Fran.

- Gotowa.

Fran kiwnęła głową kościelnemu. Zabrzmiała muzyka. Matty powoli, ale triumfalnie zaczęła iść. Od czasu do czasu zatrzymywała się na chwilę, żeby złapać równowagę, po czym szła dalej. Najprawdopodobniej jej przejście do ołtarza trwało najdłużej w historii tego kościoła, ale Sebastian

był najbardziej cierpliwym panem młodym. Swoim uśmiechem dodawał jej odwagi.

Przy ołtarzu czekała na nią największa nagroda. Matty mogła stanąć obok ukochanego mężczyzny na własnych nogach i patrząc mu prosto w oczy, przysiąc miłość i wierność do końca życia.